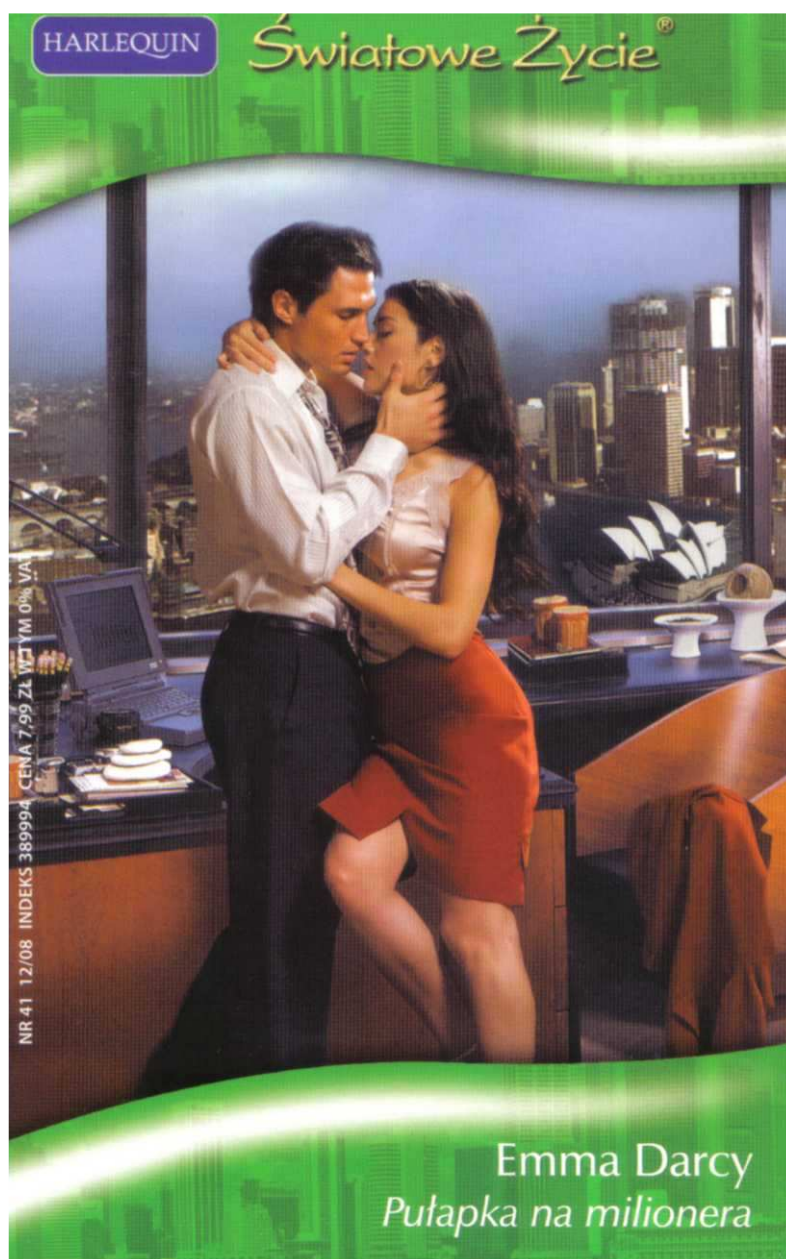




Emma Darcy *Pułapka na milionera*

Jake jest szalenie przystojny i bajecznie bogaty. Sądzi, że nie ma kobiety, której nie mógłby zdobyć. Tymczasem jego asystentką zostaje piękna dziewczyna, która wychowała się w tradycyjnej włoskiej rodzinie. Jake podejmuje z Merliną wyrafinowaną grę. Jednak nie zdaje sobie sprawy, jaka jest jej prawdziwa stawka...

Emma Darcy

Putapka na milionera

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jake Devila skończył się golić. Uśmiechnął się do swojego odbicia w lustrze. Odłożył maszynkę i wklepał w policzki kilka kropel Platinum - wody kolońskiej, którą kobiety wachały z wyraźną przyjemnością. W ich gronie nie było tylko jego prude-ryjnej, niedostępnej asystentki - Merliny Rossi. Ona zawsze na zapach Platinum reagowała marszczeniem nosa.

Poprzedniej nocy Jake wpadł na pomysł, który miał zburzyć stoicki spokój Merliny. Lubił wyprowadzać ją z równowagi i obserwować fajerwerki strzelające w tych tygrysy oczach. Zastanawiał się, czy Merlina pokaże w końcu pazury i rozerwie go na strzępy. Ciekawiło go, co by się stało, gdyby w jednej chwili uwolniła tłumioną miesiącami wściekłość.

Z drugiej strony wiedział, że taka utrata panowania nad sobą oznaczałaby koniec ich wyrafinowanej gry, a tego z kolei Jake nie chciał. Mel (nienawidziła, kiedy tak ją nazywał, ale on dobrze się bawił, patrząc, jak walczy ze sobą, ukrywając wściekłość) nie przypominała kobiet, które osładzały mu życie. Była jak sól. Jednak tęskniłby za nią, gdyby odeszła z jego firmy. Balansowanie na krawędzi podniecało go. To była jedna z tych pokus, którym Jake Devila nie mógł się oprzeć.

Pracowała dla niego już osiemnaście miesięcy. Była idealną asystentką. Wypełniała wszystkie polecenia, ustalała kalendarz spotkań i kryła go, gdy miał jakieś inne zobowiązania. Właśnie przez to ostatnie wymaganie wybuchła ta wojna.

Spośród mnóstwa aplikacji, które przejrzał w poszukiwaniu najlepszej kandydatki, wybrał cv Merliny, ponieważ była wcześniej asystentką redaktora magazynu dla nastolatek. A to oznaczało, że zna się na rynku młodzieżowym, który przynosił firmie Jake'a, Signature Sounds, największe zyski.

Merlina przyszła na rozmowę kwalifikacyjną w luźnym kostiumiku. Włosy upięła szylkretowymi grzebykami. Było w niej coś zmysłowego - pełne usta, duże oczy za zasłoną gęstych rzęs, złocista opalenizna, kobiece kształty, które zapewne zawdzięczała włoskim genom i które za wszelką cenę starała się ukryć.

Nie jest w moim typie, pomyślał wtedy Jake. Wolał szczupłe, długonogie blondynki, eksponujące swoje atuty. Był zawsze gotów podbudować ich ego, choć wiedział, że nie przestaną szukać kogoś, kto robi to jeszcze lepiej. Dobrze znał swój świat. Doświadczenie nauczyło go, by nigdy nie przywiązywać się do kobiet, które się w nim obracały.

- Ciesz się nimi, chłopcze - radził jego dziadek. - Jeśli będziesz je traktował poważnie, któraś cię w końcu usidli.

- To dlaczego wciąż się z nimi żenisz? – zapytał Jake. Dziadek

był wtedy w trakcie swojego czwartego rozwodu.

- Ponieważ uwielbiam wystawne wesela - brzmiała odpowiedź. Dziadka było na nie stać. Podobnie jak na rozwody.

Jake nie obchodził się ze swoimi pieniędzmi z podobną nonszalancją. Zapracował na nie i nie zamierzał oddawać ich jakiejś kobiecie tylko dlatego, że pociągała go fizycznie. Pracę traktował bardzo poważnie. Odniósł sukces i bardzo ostrożnie dobierał sobie ludzi, którzy pomagali mu ten sukces utrzymać.

Wśród nich była Merlina Rossi. Podczas rozmowy kwalifikacyjnej uznał, że jest bardzo inteligentna i będzie właściwie wykonywać wszystkie jego polecenia. Drażniła go tylko jedna rzecz - jej surowy wygląd, niemodny ubiór.

- Jeśli zależy pani na tej pracy, będzie musiała się pani odpowiednio ubierać. Pani image pozostawia wiele do życzenia - powiedział.

Merlina oblała się rumieńcem, ale nie straciła zimnej krwi.

- Jeśli wyjaśni mi pan, jakiego image'u pan oczekuje, ułatwi mi to zadanie.

- Nie może pani wyglądać jak czterdziestolatka. W pani cv jest napisane, że ma pani dwadzieścia dziewięć lat. To prawda?

- Tak.

Oparł się o blat biurka i ostentacyjnie zmierzył ją wzrokiem.

- Powinna się pani ubierać jak młoda kobieta.

Klientami Signature Sounds są przede wszystkim młodzi ludzie. Jeśli ma pani reprezentować mnie i moją firmę, musi pani zdobyć ich zaufanie. Omiotła go spojrzeniem.

- Czy to oznacza dzinsy i T-shirt?

To by wystarczyło, ale kiedy Merlina spokojnie i powoli oglądała Jake'a od stóp do głów, obudził się w nim diabeł.

- Nie. To dobre dla facetów, którzy tu pracują. Chciałbym, żeby ubierała się pani zgodnie z najnowszymi trendami. Dzinsy się nie nadają, bo są ponadczasowe. Proszę wykazać się inwencją. A poza tym pani włosy... Czy mógłbym zaproponować jakieś modne uczesanie? Krótsza fryzura lepiej pasowałaby do image'u firmy.

Policzki Merliny płonęły, a diabeł w Jake'u uśmiechał się złowieszczo pośród buchającego żaru.

- Mam się obciąć na jeża? - zapytała, przeszywając go wzrokiem.

Jake'a kusiło, żeby dolać oliwy do ognia, ale wiedział, że jeśli przekroczy pewną granicę, Merlina po prostu wyjdzie. Pomyślał, że jeśli przyjmie ją do pracy, czeka go jeszcze więcej zabawy z panną Rossi.

- Nie. - Podniósł głowę, zastanawiając się, jaka fryzura najlepiej by jej pasowała. - Może grzywka i pasemka okalające twarz i szyję. Proszę porozmawiać o tym ze swoim fryzjerem. Musi pani dodać sobie trochę szyku.

Nie skomentowała jego propozycji i przeszła od razu do sedna.

- Więc dostanę tę pracę?
- Tak. Pod warunkiem że...
- ...że będę pasować.

Wstała i wyciągnęła rękę w jego stronę, żeby przypieczętować umowę.

- Rozumiem i zgadzam się, panie Devila. Kiedy zaczynam?

Pierwszego dnia weszła dumnie do biura. Wyglądała seksownie i bardzo na czasie. Jej niedawno obcięte włosy kołysały się, tak samo frędzle przy botkach, nie mówiąc już o pełnych biodrach w spódniczce mini. Rozpraszała wszystkich mężczyzn w firmie.

Ale Merlina przechadzała się obojętnie, jak gdyby miała na sobie jakiś bezosobowy mundur. Nie flirtowała, nie prosiła oczarowanych kolegów o wykonanie za nią części pracy. Była uosobieniem efektywności. Taka była od początku..

Drażniła go. Dlatego rozpoczął grę, a właściwie wojnę. Wojnę płci. Inspirującą, emocjonalną, podniecającą, przynoszącą mnóstwo satysfakcji. Ta wojna z Merlina była dla niego seksem, kiedy nie uprawiał seksu. Chwilami bardzo go kusiło, by zrealizować fantazje, ale wiedział, że byłby to błąd. Nie chciał stracić iskier, które leciały w czasie każdej potyczki z panną Rossi.

Pomysł, który przyszedł mu do głowy poprzedniej nocy, był wspaniały.

Tym razem nie poprzestanie na iskrach - Mel będzie płonąć z wściekłości.

Jake nie mógł doczekać się kolejnej bitwy.

Wyszedł z łazienki i szybko ubrał się w dżinsy i T-shirt.

Merlina przejrzała się w dużym lustrze na drzwiach garderoby. W modzie były teraz zwiewne spódnice do kostek - co za ulga po spódniczkach mini, które wiecznie narażały ją na wyzywające spojrzenia Jake'a! Ale ten nowy strój też pewnie nie uchroni jej od komentarzy zadowolonego z siebie szefa, który uważał jej zmianę image'u za swoją osobistą zasługę. Czowała, że miał z tego powodu ogromną satysfakcję.

Nigdy nie dała po sobie poznać, jak bardzo ją to irytuje. Powtarzała sobie, że przecież zakłada strój służbowy, a nie ubiera się dla niego. Jednak czasem przyznawała przed sobą szczerze, że uzależniła się od eksponowania przed nim swoich wdzięków, uzależniła się od tego iskrzącego napięcia między nimi.

Gra z Jakiem zdominowała jej życie. Sprawiała, że Merlina straciła zainteresowanie innymi mężczyznami. Wkrótce miała dobić do trzydziestki, a całe jej życie koncentrowało się wokół diabelnie seksownego mężczyzny, który ani myślał żenić się i mieć dzieci. Przekonała się, że jej szef jest zagorzałym kawalerem.

Mógł sobie na to pozwolić. Był zabójczo przystojny. Miał duże brązowe oczy, które błyszczały szelmowsko. Długie i gęste rzęsy, dla których każda kobieta dałaby się pokroić. Pełne ekspresji brwi, które odgrywały rolę wykrzykników po każdej jego wypowiedzi.

Gęste włosy, w które aż chciało się zanurzyć palce. Prosty nos i mocną szczękę. Miękkie, zmysłowe usta. No i dołeczki w policzkach!

Dołeczki! Merlina była nimi oczarowana.

Reszta też była uczta dla oczu. Jake miał ciało pierwszorzędnego sportowca: mocne ramiona, mięśnie wszędzie tam, gdzie powinny być mięśnie, ani grama tłuszczu. Był niezwykle proporcjonalnie zbudowany; wysoki, ale nie przytłaczająco wysoki.

Pochodził z bardzo bogatej rodziny i sam też dorobił się milionów na Signature Sounds. W wieku trzydziestu pięciu lat miał świat u stóp, łącznie z szeregiem pięknych kobiet: topmodelek, bywalczyń salonów, gwiazd telewizji. Roilo się od nich w jego kalendarzu spotkań i bez wątpienia także w jego łóżku.

Mimo że Merlina skrupulatnie wypełniała polecenia Jake'a, nie mogła się oprzeć wrażeniu, że traktuje ją jak swoją zabawkę. Lubił się z nią przekomarzać i drażnić ją. Często dawał jej ambitne zadania, by przekonać się, czy stawi im czoło. Był playboyem z krwi i kości. Zdawała sobie z tego sprawę, a mimo to była dumna, że wykonała kolejne trudne zadanie i spełniła jego oczekiwania.

Nie pokona jej. Nie ma mowy. Nigdy mu na to nie pozwoli!

Jednak ciągle dręczył ją fakt, że wpadła w obsesyjną zależność od swojego szefa - od euforii i podekscytowania, które wniósł w jej życie. Poza tym podziwiała jego inteligencję, to jak radził

sobie ze służbowymi sprawami i jak rozbudzał kreatywność u swoich podwładnych. Zawsze nagradzał tych, którzy wpadli na dochodowy pomysł.

Było w nim wiele rzeczy, które uwielbiała. I wiele, których nienawidziła.

Dreczyła ją myśl, że nigdy nie stanie się dla niego partnerką, którą zawsze chciałby mieć u swojego boku. Życie Jake'a było serią gier. Jedyna gra, do której ona mogła być dopuszczona, ograniczała się do miejsca pracy.

Jeśli nie wydostanie się z tej wirówki emocji, straci cały szacunek dla siebie. Osiemnaście miesięcy z Jakiem to stanowczo za dużo. Tak jej podpowiadał rozum.

Przyrzekła sobie, że jak tylko skończy trzydzieści lat, zacznie poważnie myśleć o założeniu rodziny. Jej ojciec, Włoch z pochodzenia, wyrzucał jej, jak wiele lat zmarnowała w pogoni za karierą. A czas uciekał.

Jej siostry i bracia mieli już własne rodziny. Merlina też tego chciała, ale na własnych warunkach. Ojcu nie udało się zmusić jej, żeby wybrała drogę, którą uważał za jedynie słuszną dla swoich córek. Przyrzekła sobie, że nie wyjdzie za mąż, dopóki nie będzie gotowa. Nie mogła cały czas spełniać oczekiwań ojca. Miała prawo być sobą.

Tyle że przy Jake'u wcale nie była sobą.

Musiała spojrzeć prawdzie w oczy, skończyć z nim i iść naprzód. I to szybko. Inaczej zmarnuje kolejne lata na fascynację mężczyzną, który nie wyobrażał sobie takiej przyszłości,

o jakiej ona w głębi duszy marzyła.

- Gdzie jesteś, Merlino? - zawołała jej siostra. - Naleśniki są już prawie zimne!

- Sylvano, mówiłam ci, że nic nie chcę - odpowiedziała Merlina z rozdrażnieniem. Wzięła z łóżka torebkę i przeszła do dużego pokoju.

- Jesteś za chuda. Trzeba cię podkarmić. Merlina zacisnęła zęby. Cała rodzina jej to powtarzała, a ona miała dosyć. Oni wszyscy byli pulchni, ale Merlina nie była chuda - po prostu wydawała się przy nich szczuplejsza. Zbędne kilogramy nie pasowały do wizerunku, który musiała utrzymać. A ponieważ natura obdarzyła ją krągłymi kształtami, podążanie za modą było nie lada wyzwaniem.

- Zjadłam już jogurt i owoce. Nic więcej nie chcę-powiedziała. Chciała jak najszybciej pożegnać się z siostrą, która przyjechała do Sydney z Griffith na laserową operację oczu i została u niej na noc. .

Sylvana siedziała w kuchni, zając się naleśnikami polanymi syropem klonowym. Chce być jeszcze bardziej pulchniutka, pomyślała Merlina, ale powiedziała tylko:

- Muszę iść. Mam nadzieję, że wyleczą ci krótkowzroczność i nie będziesz musiała nosić okularów.

Widelec z wielkim kawałkiem naleśnika zatrzymał się w pół drogi do ust Sylvany, które rozdziawiła, wpatrując się ze zdumieniem w siostrę.

- Chyba nie wkładasz tego do pracy?

„To” było oczywiście strojem, który Merlina tak starannie skomponowała. Miała na sobie długą spódnicę w zielone i różowe kwiaty, pleciony różowy pasek opadający na biodra, ciemnozieloną bawełnianą koszulkę, kilka złotych łańcuszków, złote koła w uszach i ciemnozielone sandały na obcasie.

Jej siostra była ubrana na czarno: w spodnie z wysoką talią i luźny T-shirt, który przykrywał fałdki tłuszczu.

- Muszę się tak ubierać do pracy - ucięła.

- Z gołym brzuchem?

- Takie spódnice są teraz bardzo modne.

- Jeśli pasek trochę się przesunie, będzie ci widać pępek.

- I co z tego?

- Tata byłby wściekły, gdyby zobaczył, że się obnażasz publicznie.

- To jest Sydney, Sylvano. Nie muszę tłumaczyć się z niczego włoskiej społeczności w Griffith. Nikt mnie tu nie obgaduje, i ty lepiej też tego nie rób, kiedy wrócisz. Dobrze?

Sylvana obruszyła się. Była dwa lata młodsza niż Merlina, ale jako mężatka z dziećmi najwyraźniej sądziła, że ma prawo krytykować siostrę.

- Nie wystarczy ci, że obcięłaś swoje piękne włosy? Nic dobrego nie przychodzi ci z tej pracy.

- To mój wybór - wypaliła Merlina, mimo że doszła ostatnio, choć z innych przyczyn, do tego samego wniosku. - Do widzenia. Zamknij za sobą drzwi, kiedy będziesz wychodzić. Pozdrów ode

mnie wszystkich.

- A teraz zrobiłaś się opryskliwa - rzuciła Sylvana.

- Ciekawe, dlaczego - wymknęło się Merlinie, kiedy szła w stronę drzwi.

- Poczekaj! - Sylvana wstała ze stołka i uściskała siostrę. - Nie chciałam być niemila. Po prostu martwię się o ciebie, to wszystko.

- To przestań mi wreszcie narzucać swoją wolę. Jesteśmy zupełnie inne. Mnie się podoba moja fryzura, moje ubrania, moja praca. Żyj i pozwól żyć innym, dobrze? - Pocałowała siostrę w policzek i uwolniła się z jej uścisku. - Trzymaj się w klinice. Do zobaczenia.

Sylvana przeprosiła ją jeszcze raz i podziękowała wylewnie za gościnność. Merlinie w końcu udało się uwolnić od siostry.

Prawie.

- Wiesz, że ta spódnica prześwituje? Powinnaś włożyć halkę! - zawołała za nią Sylvana.

Merlina pomachała jej i przyspieszyła kroku. To prawda, łamała zasady przyzwoitego ubierania się. Wszystko to sprawka Jake'a. Ale Jake nie wiedział, że wyświadczył jej przysługę, kładąc jej ubierać się tak, a nie inaczej. Przestała się wstydzić odsłaniania swojego ciała. Zawsze zazdrościła dziewczynom, które miały na to odwagę.

Nowa fryzura Merliny była dla Sylvany szokiem, bo zawsze miała długie włosy. Zresztą teraz też nie były krótkie, z wyjątkiem grzywki i pasemek okalających twarz. Górna warstwa

kończyła się za uszami, a dolna sięgała ramion. Włosy zaczęły falować, bo nie musiały dźwigać takiego ciężaru, jak wcześniej. Pasowały do jej modnych ubrań.

Praca u Jake'a była wymówką, przyzwoleniem, bodźcem do tego, żeby robiła to, na co zawsze miała ochotę. Nie ubierała się szczególnie prowokująco. Przynajmniej tak jej się wydawało. Pod spódnicą nie nosiła stringów, a jej majtki były skromniejsze niż dół od bikini - kostiumu, którego nigdy nie odważyła się włożyć. Pozostała przy jednoczęściowym stroju.

Merlina zmieniła swój wygląd przez Jake'a, ale polubiła nową siebie. Nie zamierzała wracać do poważnych garsonek po odejściu od niego, chociaż na pewno da sobie spokój z pewnymi młodzieżowymi ubraniami. Niektórym pracodawcom może nie odpowiadać goły brzuch.

Mimo wszystko praca u Jake'a nie była taka zła. Wręcz przeciwnie - była bardzo rozwijająca. A jednak, jadąc ze swojego domu w Chatswood do siedziby Signature Sounds w Milson's Point w pobliżu portu w Sydney, Merlina powtarzała sobie, że to się musi skończyć. I to szybko.

ROZDZIAŁ DRUGI

Życie jest piękne, pomyślał Jake, odprężając się w idealnie wyprofilowanym skórzanym fotelu. Położył nogi na biurku i skrzyżował ręce na piersiach.

Mel oczywiście nie znosiła tej pozy. Lada chwila wejdzie tutaj i spojrzy na podeszwy jego butów. Nie będzie chciała się z nim przywitać, dopóki nie zdejmie nóg i nie usiądzie porządnie.

Mel miała zasady.

Byłaby dobrą nauczycielką. Albo niańką.

Spojrzał leniwie przez okno na przeciwległej ścianie. Roztaczał się z niego widok na przypominający wieszak na ubrania most nad zatoką Sydney. Jake dostrzegł grupkę osób wspinających się na łuk mostu, by podziwiać stamtąd miasto. Wybrali świetną porę - błękitne niebo, słońce, żadnego smogu. Powinien kiedyś zrobić to samo.

Wspiąć się na każdą górę ...

Melodia tej starej piosenki nie dawała mu spokoju. Powie o niej później technikom dźwięku. Na pewno mają to nagranie w swojej płytotece i znajdą sposób, jak zmienić je w dzwonek na komórkę dla starszych klientów jego firmy.

Uświadomił sobie, że piosenka, którą nucił od rana, pochodzi

z najsłynniejszego musicalu wszech czasów *Dźwięków muzyki* - Rodgersa i Hammersteina. Starsi ludzie ją uwielbiali. Signature Sounds powinna osiągnąć także tego rynku. Problem polegał na tym, że dzwonki sprzedawano przez Internet, a starsi ludzie nie korzystali z niego tak często, jak młodzież. Ale można byłoby dotrzeć do nich poprzez dzieci...

Tak - powinien wspiąć się na każdą górę.

Myślał właśnie o Julie Andrews, która w *Dźwiękach muzyki* grała niańkę-zakonnice, kiedy usłyszał pukanie do drzwi i weszła Mel. Zatrzymała się, spojrzała na jego buty na biurku i swoim zwyczajem zmarszczyła nos.

Szacunek, szacunek, szacunek, pomyślał Jake, zdejmując nogi z biurka. Uśmiechnął się szeroko do Mel. Może i zachowywała się jak niańka, ale na zakonnice nie wyglądała. Natychmiast zapomniał o Julie Andrews. Kobieta stojąca teraz przed nim była ważniejsza.

- Pięknie! - powiedział, patrząc na pomysłowe zestawienie kolorów, na wyeksponowane krągłości kobiecego ciała i na długą, prawie przezroczystą spódnicę. Bardzo seksowne, pomyślał, ale gdyby powiedział to na głos, Mel na pewno oskarżyłaby go o molestowanie seksualne.

- Dzień dobry, Jake - Merlina zupełnie zignorowała komentarz do jej nowego stroju.

Na pewno odhaczyła sobie w myślach, że po raz kolejny spełniła wymagania Jake'a. Była niezawodna. Ale dzisiaj miał dla niej wyzwanie.

- W istocie, to bardzo dobry dzień. Mam kilka nowych pomysłów. Masz swój notes?

Merlina trzymała notes przed sobą jak tarczę, ale Jake nie widział tego, czego nie chciał widzieć.

- Tak - odpowiedziała.

Mel zawsze była bez zastrzeżeń - to też był rodzaj tarczy. Jake marzył, żeby roztrzaskać tę tarczę i odnaleźć jakiś czuły punkt swojej asystentki.

- Siadaj - powiedział.

W pokoju stały tylko miękkie skórzane fotele. I musiała zająć jeden z nich, choć, jak pomyślał Jake, na pewno wolałaby twarde drewniane krzesło kuchenne z prostym oparciem. Nie zapadła się w fotel, tylko przycupnęła na brzegu i założyła nogę na nogę, by oprzeć notes na kolanie.

Jake przez zwiewny materiał spódnicy oglądał nogi Mel. Oczywiście widział je już wcześniej, ale teraz, za delikatną zasłoną cienkiego materiału, wydały mu się jeszcze bardziej ponętne.

- Jestem gotowa - oznajmiła. Brzmiało to jak ostrzeżenie, żeby przestał patrzeć na jej nogi i przeszedł do sedna.

Nienawidzę go, pomyślała. Jake nigdy nie potraktuje jej poważnie jako osoby ani jako kobiety, ani nawet jako drugiego człowieka, z którego uczuciami należy się liczyć. Nie obchodziła go. Po prostu bawił się nią. To idiotyczne. Waliło jej serce tylko dlatego, że spojrzał na nią z aprobatą, a na policzkach pojawiły mu się dołeczki. Jake przestał oglądać nogi Mel i spojrzał beczelnie w jej oczy.

- Oczywiście - powiedział wesoło, prawie śpiewał; był w wyśmienitym humorze.

Uśmiech na jego twarzy mógł oznaczać tylko tyle, że przygotował jakiś szatański plan.

Przysunął fotel do biurka i oparł na nim łokcie. Pochylił się w jej stronę. Czekala na jego genialne pomysły jak jakaś zauroczona kretyńka. A potem przez cały dzień będzie starała się za wszelką cenę sprostac wyzwaniom.

Jestem tylko marionetką. Tańczę, jak on mi zagra, pomyślała. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie tańczyła tylko dla niego. Dłużej tak być nie może - inaczej zatraci całkowicie swoją indywidualność. Ale teraz czekała z niecierpliwością, co się stanie za chwilę.

- Musimy zwołać spotkanie dla wszystkich departamentów firmy, na którym zastanowimy się, jak dotrzeć do starszych klientów.

Odetchnęła z ulgą, kiedy usłyszała, że mówi o sprawach służbowych.

- Jaką godzinę mam umieścić w notatce? - zapytała konkretnie.

- Jedenastą piętnaście. Po porannej kawie, żeby dobrze im się myślało, ale przed lunchem, żeby mogli później przetrwać to, co przedyskutujemy.

- Tak jest - powiedziała, notując godzinę.

- Najpierw roześlij notatkę.

- Dobrze. Coś jeszcze, zanim się do tego zabiorę?

- Tak. Jest coś jeszcze.

Miał figlarny błysk w oku. Merlina starała się zachować spokój, czekając, co zaraz powie. Jake rozsiadł się wygodnie w fotelu.

- Mój dziadek obchodzi niedługo urodziny.

Ja też, pomyślała Merlina.

- Kończy osiemdziesiąt lat. A ja trzydzieści.

- Chcę przygotować dla niego coś specjalnego. Zamilkł na chwilę, patrząc na nią jak jastrząb, obserwuje swoją ofiarę.

Merlina spojrzała na niego obojętnie. Nie pozwoli mu wyssać z siebie energii. Jednak milczał długo, że w końcu zapytała:

- Czekasz na propozycje?

Roześmiał się.

- Wątpię, czy wiesz, co lubi mój dziadek, Mel. Wciąż pije szampana na śniadanie. Kiedy byłem mały, nazywałem go strzelcem, bo tak dobrze strzelał z korków.

Merlina straciła kontrolę nad własnym językiem.

- Pewnie masz równie dobry powód, żeby mówić na mnie Mel, a nie Merlina? - zapytała.

- Zabójcza broń - odpowiedział, znów się uśmiechając.

- Słucham?

- *Zabójcza broń*, ten film z Melem Gibsonem.

- Kojarzę ci się z aktorem?

Mel Gibson może i jest świetnym aktorem, ale przede wszystkim jest mężczyzną. Czy Jake mógłby patrzeć na nią tak pożądliwie, gdyby uważał ją za kobietę?

Merlina żałowała, że zrobiła tę uwagę. Ale nie znosiła, kiedy nazywał ją Mel. Uwierało ją to, od kiedy rozpoczęła pracę w Signature Sounds.

- Nieważne - wymamrotała, starając się opanować. - Przepraszam, nie chciałam odejść od tematu urodzin twojego dziadka. Mów dalej.

- Uwierz mi, nie chodziło mi wcale o to, że przypominasz mężczyznę - powiedział wyzywająco.

- Miło mi to słyszeć - zapewniła, choć nie chciała słyszeć już nic więcej. Najwyraźniej bawił się jej kosztem. Nie mogła mu ułatwiać sprawy i pozwolić, by wyprowadził ją z równowagi. Mimo to postanowiła się odciąć, zanim puści Mela Gibsona w niepamięć.

- Przestraszyłam się, że masz jakieś problemy z rozróżnianiem płci. Ale jeszcze raz przepraszam. Mówiłeś, że chcesz przygotować coś specjalnego dla dziadka.

- Chcesz, żebym zaspokoił twoją ciekawość?

- Nie, nie chcę - powiedziała lekceważąco.

- Bo ciekawość to pierwszy stopień do piekła?

- Kiedy byłam mała, uczono mnie, że z diabłem lepiej nie zadzierać.

- Racja. Gdybym miał w dzieciństwie taką niańkę jak ty, byłbym teraz porządnym, uczciwym mężczyzną.

Jake świetnie się bawił.

Merlina zacisnęła wargi. Nie odezwie się ani słowem, zanim Jake wróci do spraw służbowych. Patrzyła na niego spode łba w milczeniu.

- Właśnie o to mi chodziło... dlatego kojarzysz mi się z Melem Gibsonem. Mnóstwo stłumionej energii, która musi kiedyś wybuchnąć.

Merlina aż się gotowała, ale nie odgryzła się w żaden sposób. To by znaczyło, że Jake ma rację. Milczała, zmuszając go do podjęcia tematu. W końcu się poddał.

- No dobra. Wracając do mojego dziadka...

No tak, pomyślała. Strzelający z korków Byron Devila był znany ze swoich licznych małżeństw. Mógłby z powodzeniem konkurować z Henrykiem VIII. To pewnie po dziadku Jake odziedziczył geny playboya. Z tą różnicą, że dziadek żenił się ze swoimi zabawkami. W czasach jego młodości pewnie nie mógłby mieć szeregu kochanek.

- ...chcę, żebyś zajęła się tortem.

- Tortem - powtórzyła, odrywając wzrok od jego lśniących oczu. Zapisała to słowo w notesie.

- Szczególnym tortem. Ma mieć osiem warstw. Każda oznacza jedną dekadę życia. Do tego osiemdziesiąt świeczek.

- Trudno mu będzie je wszystkie zdmuchnąć - zauważyła.

- Zdziwiłabyś się, jaki krzepki jest mój dziadek.

- Naprawdę chcesz, żeby nadwerżył sobie płuca w dniu urodzin? - zapytała drwiąco.

Uśmiechnął się.

- To miłe, że tak bardzo się o niego troszczysz, ale te świece nie będą prawdziwe.

- Tylko dekoracyjne? Nie będą zapalone?

- Tak, dekoracyjne. Zanotowała: „Tylko do dekoracji”.
- Tort też nie będzie prawdziwy - dodał Jake.

Merlina poczuła, że jej mózg zaraz wybuchnie. Spojrzała surowo na Jake'a. Kiedy on w końcu zacznie zachowywać się, jak przystało na szefa?

- Mógłbyś to wyjaśnić?

Jake roześmiał się.

Poczuła, jak bardzo go nienawidzi - a najbardziej tego, jak wielki ma na nią wpływ.

Opętał mnie diabeł, pomyślała. Muszę wymazać go ze swojej świadomości i całkowicie się od niego uwolnić.

- Obawiam się, że telefon do cukierni nie wystarczy - powiedział w końcu. - Coś takiego będą mieli raczej ludzie od rekwizytów filmowych.

- Jaką wysokość ma mieć tort?

- Niecałe dwa metry. A górna warstwa powinna być wystarczająco szeroka, żeby ze środka mogła wyskoczyć kobieta.

Kobieta!

- W środku powinien znajdować się jakiś mechanizm, który otwiera pokrywę tortu i podnosi kobietę. Taka mała winda. No i tort ma być na kółkach, żeby można było go wwieźć w odpowiednim momencie. Dlaczego nic nie notujesz, Mel?

- Trudno zapomnieć coś takiego.
- Tylko nic nie pomył.
- Nie przejmuj się.

W porządku. Przejdźmy do kobiety. Musi być blondynką.

Jakże by inaczej, pomyślała. Jake odziedziczył słabość do blondynek po dziadku.

- I musi mieć kobiece kształty. Ktoś w typie Marilyn Monroe, tak jak ty.

Merlinę przeszył dreszcz. Jake porównał ją do najśłynniejszego symbolu seksu na świecie!

- Dziadek nie lubi chudych kobiet - dodał, pozbawiając ją złudzeń.

Bo Jake lubił chude kobiety. Wszystkie jego partnerki były szczuplutkie. Nie miała u niego szans - była chuda tylko w oczach swojej rodziny. Po za tym miała w sobie coś odstręczającego mężczyzn szukających łatwej zdobyczy.

- Znajdź jakąś modelkę, która pozuje dla „Playboya” i tego typu magazynów - odpowiedział Jake.

- Zdajesz sobie chyba sprawę, że to szalenie staromodne. A do tego strasznie seksistowskie.

- Jak najbardziej - zgodził się. - Dziadek wciąż wierzy w małżeństwo. Jest strasznie staromodny. Będzie zachwycony tortem. To scena z jego ulubionego filmu, z 1966 roku.

Uniosła brwi.

- Od rana myślisz o filmach.

- Odzwierciedlają życie - odparł.

- W porządku. To jak nazywa się ten film? Jeśli będzie w wypożyczalni, obejrzę go, żeby dokładnie wiedzieć, o co ci chodzi.

- *Jak zamordować własną żonę.* Z Jackiem Lemmonem i Virną Lisi.

- Chyba rozumiem, dlaczego twój dziadek tak go lubi.
Pewnie miał siedem żon?

- Właśnie rozwodzi się z siódmą.

A ile ty masz kochanek? - chciała zapytać. Siedemdziesiąt siedem?

Na pewno zostałaaby siedemdziesiątą ósmą, gdyby się nią zainteresował. Ale wiedziała, że to się nigdy nie stanie. Nigdy. A jednak czasem patrzył na nią w taki sposób...

- Nie ma tam żadnego morderstwa - poinformował ją Jake. - To komedia. Jack Lemmon jest na wieczorze kawalerskim, wwożą tort, wyskakuje z niego Virna Lisi... ich wzrok spotyka się i bach! - Jake uniósł ręce w geście udawanej rozpacz. - Lemmon kończy z życiem kawalera.

Chciałaby mieć taką moc nad nim. Zanim zmieni pracę, chętnie da mu popalić, postanowiła. Położenie kresu jego kawalerskiemu życiu było niemożliwe, ale... W głowie Merliny zrodził się szatański plan.

- A tak na wszelki wypadek, gdybym nie mogła znaleźć tego filmu... Co miała na sobie Virna Lisi, kiedy wyskoczyła z tortu?

Nie mogło to być nic śmiałego, pomyślała. Na pewno nie w amerykańskim filmie z lat sześćdziesiątych.

- Bikini. - Jake zmarszczył czoło, próbując przypomnieć sobie szczegóły.

Bikini. Dla Merliny był to ostatni krok do całkowitego wyzwolenia. Idealne zakończenie przygody z Jakiem, dzięki któremu uwolniła się z oków konserwatywnego wychowania.

Pokazanie się w bikini w miejscu publicznym byłoby symbolem jej nowej pewności siebie. Rodzina nigdy się o tym nie dowie. Zrobi to tylko i wyłącznie dla siebie.

- Zdaje mi się, że było zrobione z kwiatów. Bardzo kobiecie - powiedział.

Uśmiechnęła się. Podobał jej się ten opis. To było do przyjęcia.

I do zrobienia.

Zmarszczka na czole Jake'a pogłębiła się. Zaniepokoił go ten nagły przypływ jej dobrego humoru.

Merlina uśmiechnęła się jeszcze szerzej i wstała z fotela.

- Skoro wiem już wszystko, to chyba mogę się tym zająć. Kiedy twój dziadek ma urodziny?

- Za miesiąc. Czternastego lutego. W walentynki.

- To może tort będzie w kształcie serca? - zaproponowała.

Jake wpatrywał się w nią intensywnie. Nie spodziewał się po niej takiej reakcji. Merlina triumfowała.

- Walentynki to Dzień Zakochanych - zaszczebiotała. - Kwiatki i serduszka. Prawda?

Jake westchnął i opadł ciężko na fotel.

- Prawda. Więc mam rozumieć, że zrobisz to dla mnie?

- Oczywiście. Zrobię to, Jake. Możesz mi zaufać.

Poszła w stronę drzwi, wciąż się uśmiechając. Pokonała go jego własną bronią.

- Nie zapomnij o notatce - burknął. Odwróciła się w otwartych drzwiach i powiedziała głośno:

- Nigdy nie zapominam.

Jake patrzył, jak Merlina wychodzi z jego gabinetu i zamyka za sobą drzwi.

Jak to się stało, że role się odwróciły? Mel była najbardziej nieprzewidywalną kobietą, jaką znał. Przecież już buzowała w niej złość, już prawie wyprowadził ją z równowagi... gdy nagle zrobiła się miła i słodka.

Będzie musiał wymyślić coś nowego. Nie da się pokonać. Zniszczy jej spokój.

To tylko kwestia czasu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jake musiał przyznać, że jego dziadek był mistrzem w urządzaniu przyjęć. Jego rezydencja w Vaucluse i ogród wokół niej zostały zaprojektowane specjalnie na imprezy na wielką skalę. Mimo swoich osiemdziesięciu lat - a może właśnie dlatego - Byron Devila cieszył się reputacją doskonałego gospodarza. To popołudnie potwierdzało tę opinię.

Na przyjęciu była obecna nie tylko śmietanka towarzyska z Sydney, ale także establishment Melbourne i szereg sław. Jake zauważył, że dopisała też rodzina - i to cztery pokolenia. Wszędzie spotykał krewnych, chociaż z nikim nie był blisko. Rozwody osłabiły więzi rodzinne.

- Twój dziadek musi być prawdziwym romantykiem - zauważyła towarzysząca Jake'owi, modelka Vanessa Hall. Powąchała czerwoną różę na koronkowej opasce na rękę, którą, jak wszystkie zaproszone kobiety, dostała przy wejściu.

- Wie, jak zdobyć serce kobiety - odpowiedział Jake, uśmiechając się cynicznie.

Mel miała rację z tym walentynkowym tortem. Pasował do reszty dekoracji. Kwaciarnia, która dostarczyła kompozycje z róż, musiała zarobić fortunę na tym jednym zamówieniu.

Kelnerzy roznosili belgijskie pralinki w kształcie serca na srebrnych tacach. Francuski szampan lał się strumieniami, a orkiestra smyczkowa grała stare przeboje miłosne.

- Świetny pomysł, taka herbatka w angielskim stylu - ciągnęła Vanessa. - Uwielbiam się tak ubierać! Tak kobieco!

Patrzac na kapelusze z woalkami, falbanki, cylindry i poranne garnitury, można było odnieść wrażenie, że to wyścigi konne w angielskim Ascot.

- Wyglądasz oszałamiająco w różowym, Vanesso - powiedział Jake w odpowiedzi na zalotne spojrzenie, które mu rzuciła.

Jej błękitne oczy lśniły z radości. Jake pomyślał, że jeśli już chciała wyglądać dziewczęco, mogła ułożyć długie blond włosy w loki. Dbłość o szczegóły była kluczem do doskonałego wyglądu. Mel była w tej dziedzinie ekspertką.

- A ty wyglądasz bosko w tym garniturze - odparła Vanessa.

Flirtowanie z nią było miłe, ale nie tak przyjemne, jak potyczki słowne z Mel. Będzie za nimi tęsknił, kiedy Mel wyjedzie na urlop. Tymczasowa asystentka, którą mu znalazła, nie umywała się do niej. Miesiąc bez Mel będzie śmiertelnie nudny.

Vanessa nie wymagała od niego żadnego wysiłku umysłowego. Nie brakowało mu przy niej za to wysiłku

fizycznego - w łóżku. Purytańska Mel raczej by mu tego nie zapewniła. Ale czasami, posyłała mu zmysłowe, iskrzące się od tłumionych emocji spojrzenie, zastanawiał się...

Poprzedniego dnia tak właśnie na niego spojrzała.

- Wszystko gotowe na jutro? - zapytał ją

- Jeśli plan domu twojego ojca jest właściwy i tort będzie można wwieźć na taras, wszystko pójdzie gładko - powiedziała pewnie.

- Strasznie dużo zapłaciłaś tej kobiecie - zaważył. Nie krytykował jej, tylko stwierdził fakt, ale Mel to zirytowało.

- Musiała mieć przymiarki do tego bikini z kwiatów, kilka prób, żeby przekonać się, czy tort działa właściwie, no i pomyślałam, że twój dziadek nie chciałby kogoś, kogo można wynająć za półdarmo. Postawiłam na jakość. To dla ciebie jakiś problem?

- Jeśli jest tego warta, to nie.

- Sam to jutro ocenisz.

Tej ostatniej wypowiedzi towarzyszyło właśnie pełne namietności spojrzenie. Być może nie podobało jej się, że dał jej zadanie przesiąknięte męskim szowinizmem i chciała, żeby za nie zapłacił. Ale pieniądze nie miały dla niego znaczenia - liczył się efekt. A znając profesjonalizm Mel, na pewno będzie oszałamiający. Zastanawiał się tylko, jak wygląda kobieta, która wyskoczy z ciasta.

Parasole w biało-czerwone pasy ocieniały stoły nakryte do

podwieczorku. Dzień był piękny, a lekka bryza znad zatoki łagodziła żar letniego słońca.

Wszystkie stoły były przykryte białymi koronkowymi obrusami i otoczone obitymi czerwoną tkaniną krzesłami. Dla każdego przygotowano talerz, filiżankę i spodeczek z delikatnej porcelany, wypolerowane na błysk srebrne sztućce i wykrochmaloną lnianą serwetkę w srebrnej obrączce.

Gdy goście zajęli miejsca, kelnerzy zaserwowali herbatę ze srebrnych dzbanków i ustawili na stołach wysokie ozdobne patery. Były na nich kanapeczki z ogórkiem, babeczki daktyłowe, paszteciki z ciasta francuskiego i duży wybór ciastek.

- To mi przypomina przyjęcie w hotelu Empress w Vancouverze - stwierdził jeden z gości przy stole Jake'a, rozpoczynając serię porównań z najlepszymi hotelami świata.

Wesoły gwar wokół stołów świadczył o tym, że przyjęcie było udane. Co chwila ktoś wznosił toast lub wygłaszał mowę. Kiedy podano truskawki w czekoladzie z bitą śmietaną, Jake wstał od stołu i zadzwonił do pomocników, którzy mieli wwieźć tort urodzinowy.

Dał sygnał orkiestrze, żeby zaczęła grać „Sto lat” i podszedł do stołu, przy którym Byron Devila zabawiał swoje cztery córki - każda z nich miała inną matkę - oraz ich mężów.

Matka Jake'a już dawno porzuciła jego ojca - muzyka, który był błędem jej młodości. Miała ponad pięćdziesiąt lat, ale wciąż

wyglądała młodo. Blond włosy odejmowały jej lat, a gładka twarz była piękniejsza niż kiedykolwiek. To niewiarygodne, ile może zdziałać chirurgia plastyczna w połączeniu z niemal nieograniczonymi środkami na koncie.

- Mam dla ciebie niespodziankę - oznajmił dziadkowi Jake.

- Fantastycznie! Uwielbiam niespodzianki!

Dziadek Jake'a był w świetnej formie. Bez wątpienia napuścił córki, by rywalizowały między sobą o jego względy. Przysiadł się do wszystkich stolików, oczarowując zaproszone kobiety. Jake zastanawiał się, czy wybrał sobie już kolejną żonę, skoro siódmy rozwód dobiegł końca.

Wciąż był przystojnym mężczyzną. Jego brązowe oczy nie straciły błysku. Zmarszczki na opalonej twarzy dodawały mu uroku, a opadającą skórę na policzkach maskowała elegancko przystrzyżona broda. Nos miał wciąż zawadiacko zadarty, a wąsik podkreślał zmysłowość jego wyraźnie zarysowanych ust. Siwiejące brwi rekompensowały brak włosów.

Za dużo testosteronu, pomyślał Jake, zastanawiając się, czyjego włosy spotka taki sam los. Ale to nie miało dla niego znaczenia. Lubił za to myśleć, że w wieku dziadka wciąż będzie aktywny seksualnie.

- Obróć krzesło w stronę tarasu. Niespodzianka jest już prawie gotowa - poinstruował dziadka.

- To na pewno zespół długonogich tancerek - snuł domysły dziadek. Jego oczy błyszczały radością oczekiwania.

- Ależ, tato! - zganiła go jego najmłodsza córka.

- On nigdy nie będzie się zachowywał stosownie do wieku - dodała starsza.

- Po co ma to robić, skoro nie musi? - zapytała mama Jake'a, uśmiechając się słodko do ojca. Starła się utrzymać pozycję ulubionej córki.

- Hej! Patrzcie na to! - zawołał któryś z gości.

Cała uwaga w jednej chwili skupiła się na tarasie, gdzie pojawił się wielki tort. Wwiozło go kilku ubranych na biało mężczyzn. Na ich koszulkach było wymalowane na czerwono serce z napisem „Sto lat!”. Miły akcent od Mel, pomyślał Jake i zapamiętał, żeby ją za to pochwalić, kiedy wróci do pracy.

Dziadek roześmiał się i poklepał Jake'a po plecach.

- Nie może być! - zawołał. Jego oczy rozbłysły na wspomnienie ulubionego filmu.

- Może! - odparł z satysfakcją Jake.

- Czy to godna rywalka Virny Lisi?

- To się okaże.

- Nie mogę się doczekać.

Ja też, pomyślał Jake. Tort był arcydziełem. Brzegi warstw przybrano spiralkami i kwiatami, prawdopodobnie z gipsu paryskiego, a pod nimi zawiązano czerwone wstążki. Elektryczne świece naprawdę świeciły, co oznaczało, że w środku musiał

być mały generator prądu. Jeszcze jeden genialny pomysł Mel! Na razie wszystko wyglądało lepiej niż na filmie.

- Osiem warstw. Jedna na każdą dekadę twojego życia - wyjaśnił Jake.

- Najlepsze dekady jeszcze przede mną! -brzmiała donośna odpowiedź.

Jake miał nadzieję, że w wieku osiemdziesięciu lat będzie tak samo pozytywnie myśleć.

Dziadek i wnuk stali obok siebie, czekając, aż tort się zatrzyma. Kiedy ustawiono go pośrodku tarasu, dwaj mężczyźni wyczarowali rolkę dywanu z tyłu dolnej warstwy.

- Rozłóżcie go, chłopcy! - zawołał Byron, idąc w ich kierunku.

Oczywiście, czerwony dywan! Jeszcze jeden plus dla Mel. Zasłużyła na premię.

Orkiestra wstrzymywała się z graniem, dopóki wszystko nie zostało odpowiednio przygotowane. Jake stanął tuż za dziadkiem, by jak najlepiej zobaczyć kobietę, którą wynajęła Mel. Za plecami słyszał gwar pełnych napięcia gości. Nie mieli wątpliwości, że ten numer będą jeszcze długo wspominać. Kiedy otworzyła się pokrywa tortu, wszyscy wstrzymali oddech.

Orkiestra zagrała i wszyscy odśpiewali solenizantowi tradycyjne „Sto lat!”. Tymczasem z tortu zaczęła wyłaniać się kobieta. Najpierw głowa z lśniącymi blond włosami ułożonymi w fale w stylu Marilyn Monroe, z delikatną grzywką nad czołem. Oczy kobiety były przymknięte, a łuki długich rzęs dotykały

policzków. Zmysłowe usta były pociągnięte błyszczącą czerwoną szminką.

Kiedy z tortu wynurzyła się głowa i szyja, Jake rozpoznał tę kobietę.

Nie zmylą go blond włosy. Patrzył na twarz Mel Rossi!

Był w takim szoku, że na chwilę zupełnie stracił poczucie rzeczywistości. Nigdy by nie przypuszczał, że jego purytańska asystentka wejdzie w rolę blondwłosej dziewczyny z tortu! Nie mógł w to uwierzyć. A przecież stała tuż przed nim, eksponując swoje bujne kształty.

Jej bikini zostało zrobione z czerwonych róż. Musiały być sztuczne, ale wyglądały jak prawdziwe. Jake natychmiast wyobraził sobie Mel w czerwonej satynowej pościeli pośród płatków róż. Jak w *American Beauty*. Oczywiście, to on obsypywał ją tymi płatkami.

Mel miała nawet czerwone satynowe serduszko na wstążce związanej wokół nadgarstka. Za to serce Jake'a biło jak szalone, kiedy obserwował powoli wyłaniające się z tortu ciało Mel - aż po seksowne czerwone szpilki.

- Niesamowite - wyszeptał jego zachwycony dziadek. - Przeszedłeś sam siebie!

Jake'owi brakło słów.

Nie zauważył, kiedy orkiestra przestała grać, ale piosenka musiała się skończyć, bo wszyscy bili brawo. Jak zahipnotyzowany spojrzał na Mel - akurat w momencie, kiedy podniosła powieki.

I... bach!

Z jej oczu wystrzeliły płomienie namiętności.

To spojrzenie nie ukrywało już niczego.

W ogólnym zamieszaniu jakiś wewnętrzny głos powiedział
Jake'owi, że jego stosunki z Mel Rossi zmieniły się.

Na zawsze.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Fala satysfakcji uspokoiła nerwy Merliny. Jake był oszołomiony. Nie miał dołeczków na policzkach, a z oczu zniknęły mu isierki. Wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany.

Odegrała się na nim - co do tego nie było wątpliwości.

Stała przed nim w samym bikini, dumna, że miała odwagę to zrobić. Była wyzwoloną kobietą. I pozostała sobą.

Opląciły się długie godziny, które spędziła na przygotowaniach do tego występu. Teraz mogła spokojnie odejść z pracy, bez poczucia, że poniosła klęskę.

Ale musiała jeszcze dokończyć swój popis - i zrobić to bez zarzutu. Miała nadzieję, że długie próby, kiedy schodziła po warstwach ciasta w tych seksownych butach, nie pójdą na marne. Nie miała prawa się zachwiać. Wlepiła wzrok w Byrona Devile i uśmiechnęła się delikatnie.

Nie wyglądał na osiemdziesiąt lat - raczej na sześćdziesiąt. Rzucił jej pełne uznania spojrzenie, które dodało Merlinie odwagi, by zejść na czerwony dywan, który prowadził prosto do niego.

Wyobraź sobie, że jesteś Marilyn Monroe, pomyślała. Kiedy schodziła po schodkach, orkiestra znowu zaczęła grać, za

co Merlina była głęboko wdzięczna. O wiele łatwiej było ruszać się seksownie w takt muzyki, niż schodzić w ciszy, czując na sobie wzrok wszystkich gości. Przeszła pewnie po czerwonym dywanie, zignorowała Jake'a i skierowała się od razu w stronę jego dziadka. Z każdym krokiem przybywało jej pewności siebie.

Byron Devila patrzył na nią w taki sposób, w jaki pragnęła, by patrzył na nią Jake. Jego spojrzenie pełne było fascynacji, podziwu i ciekawości. Wyciągnął do niej ręce w geście powitania. Merlina zdjęła tasiemkę z nadgarstka i wręczyła mu czerwone satynowe serduszko.

- Wszystkiego najlepszego, panie Devila. Życzę panu, by pana serce zawsze było pełne radości - powiedziała rozpromieniona.

- Już jest, słońce, i to dzięki tobie.

Byron zawiązał wstążkę wokół nadgarstka i ujął obie ręce Merliny.

- Jestem w takim momencie życia, że wolę nie marnować czasu. Powiedz mi, jak się nazywasz.

- Merlina - powiedziała wyraźnie, by Jake usłyszał. - Merlina Rossi.

- Merlina... Piękne imię dla pięknej kobiety.

- Dziękuję, panie Devila.

- Mów mi Byron.

- Dziękuję, Byron.

- Mam jeszcze tylko jedno pytanie. Wyjdiesz za mnie?

Merlina roześmiała się. Nieważne, czy Byron żartował, czy

nie. Co za przepyszna ironia: oświadczył się jej dziadek mężczyzny, którego naprawdę pragnęła, i to na jego oczach!

- Trochę się zagalopowałeś, dziadku - skarcił go zirytowany Jake. - Widzisz ją po raz pierwszy.

- Nie ma nic piękniejszego niż miłość od pierwszego wejrzenia! - Byron ani na chwilę nie oderwał od niej oczu. - Dziękuję, że wybrałeś dla mnie Merlinę, Jake.

- Wcale jej nie wybrałem! - warknął. - Poza tym ona jest moja!

- Twoja? - Byron zmarszczył czoło i popatrzył na wnuka. - Całe popołudnie spędziłeś z tą chudą modelką. Wracaj do niej. Nie można mieć wszystkiego.

Święta prawda, pomyślała Merlina. Od razu polubiła Byrona za to, że rozumie, na czym polegają związki. Spojrzała na Jake'a z pogardą. Jeśli chce, żeby była jego, będzie musiał zapomnieć o wszystkich innych kobietach oraz zmierzyć się z własnym dziadkiem. I w dodatku przystać na jej warunki, takie jak małżeństwo i dzieci. Żeby jednak tak się stało, musiałby się wydarzyć cud.

- Mel jest moją asystentką - powiedział groźnie Jake.

- Mel? Kto to jest Mel? - odparł dziadek. Merlina poczuła, że uwielbia Byrona. Walczył po jej stronie, każąc Jake'owi uznać jej prawdziwe imię.

- Mel to ta kobieta, która tak ci zawróciła w głowie. - Jake spojrzał na Merlinę, licząc, że potwierdzi jego słowa.

Nie ma mowy, pomyślała. Musisz to sam odkręcić. Nie mam zamiaru cię ratować.

- Powinni cię zastrzelić za zniekształcanie tak pięknego imienia - powiedział Byron, patrząc na Merlinę, jak gdyby była ósmym cudem świata. - To żeńska wersja imienia Merlin, które nosił wielki czarodziej. A ty mnie oczarowałaś, złotko.

Nic dziwnego, że siedem razy stawał przed ołtarzem, pomyślała. Kobiety na pewno przyciągała jego fortuna, ale i on sam był niezłym uwodzicielem.

- Powiedz mu! - rozkazał Jake, czerwony ze złości. - Powiedz mu, że jesteś moją asystentką!

- Byłam asystentką Jake'a, Byron - poinformowała swojego nowego wielbiciela. - Ale już nie jestem.

- Jak to: już nie jesteś? - wściekł się Jake. Zatrzepotała rzęsami.

- Wczoraj zostawiłam wymówienie na biurku. Znów był oszołomiony. Nie mógł wykrztusić słowa.

Uśmiechnęła się słodko do jego dziadka.

- Dlatego będę miała teraz więcej czasu dla ciebie, Byron.

- Wspaniale! - odpowiedział.

Ale Jake jeszcze nie skończył.

- Nie możesz odejść z pracy bez uprzedzenia. To nieetyczne, Mel.

- Wydaje mi się, że miesięczne wyprzedzenie powinno wystarczyć. Masz cały miesiąc, by znaleźć nową asystentkę.

Jake zmarszczył brwi.

- Ale przecież będziesz na urlopie przez cały ten czas.

- Ten urlop mi się należy, o czym doskonale wiesz.

W końcu nie była na wakacjach ani razu przez te dziewiętnaście miesięcy niewolniczej pracy.

- To świetnie! - wykrzyknął Byron. - Gdzie chcesz go spędzić? Powiedz tylko słowo, a ja...

- Merlina... - syknął Jake. - Nie jest prawdziwą blondynką.

Czy to miał być cios poniżej pasa? Byron popatrzył na niego z politowaniem.

- Twoja modelka też nie jest. Bądź tak dobry i wróć do niej. Rozumiem, że boli cię strata Merliny, ale widocznie jej nie doceniałeś.

- Nie chodzi mi o to, że jest tleniona - odpowiedział gwałtownie. - To peruka!

To dopiero było wredne.

Byron spojrzał na włosy Merliny.

- Niezła ta peruka! Zupełnie mnie zmyliła.

- Ona cię zwodzi, dziadku!

Byron uśmiechnął się szeroko.

- Zwodzi mnie piękna kobieta. Lepiej być nie może!

Gdy groźba upokorzenia minęła, Merlina uśmiechnęła się.

- Założyłam ją, żeby sprawić ci przyjemność w dniu urodzin. Jake powiedział, że wolisz blondynki.

- Ostatnio bardziej podobają mi się brunetki z temperamentem. A jeśli chodzi o urodziny... - Byron podał jej ramię. - Pozwól zaprowadzić się do mojego stolika, gdzie je oblejemy.

- To bardzo miłe z twojej strony - powiedziała, biorąc go za ramię.

Jake wyglądał, jakby chciał jej skoczyć do gardła. Pałał agresją. To było niebezpieczne, ale i podniecające.

Byron pogłaskał jej dłoń i spojrzał życzliwie na wnuka.

- Dziękuję, Jake. To najlepszy prezent urodzinowy, jaki mogłeś mi dać. Możesz zabrać tort, ale Merlina zostaje dla mnie. I poproś orkiestrę, żeby zagrała piosenkę Lenera i Loewego *W noc, gdy odkryto szampana*.

Jake stał w pozycji bojowej, choć nie miał z kim walczyć. Byron triumfalnie prowadził Merlinę w stronę swoich gości, a ona postanowiła bezczelnie flirtować z nim do końca przyjęcia.

- Przednia zabawa! - powiedział Byron. - Rozumiem, że masz na pieńku z moim wnukiem i właśnie dałaś mu popalić?

Uśmiechnęła się, dostrzegłszy rozbawienie w jego oczach.

- Coś w tym rodzaju.

- Wyszło znakomicie. Nie wiem, co on widzi w tych wszystkich wieszakach.

- Nie wiem, czy to coś zmieni, Byron - westchnęła.

- Bzdury. Jest załatwiony.

- To tylko pod wpływem chwili. Zresztą w przeciwieństwie do ciebie, Jake nie myśli o małżeństwie, a ja i tak zmarnowałam na niego zbyt wiele czasu.

- Nie poddawaj się. Musisz dokończyć dzieła. Najwyższy czas, żeby zaczął o tym myśleć, a ty byłabyś dla niego świetną żoną. Z taką temperamentną kobietą nie będzie się nudził.

Roześmiała się i przytuliła go.

- Jesteś kochany, Byron. Ale nie wiem, czy...

- Zostaw to mnie. Jestem mistrzem intrygi.

- Zgadza się. Oświadczyły były fantastyczne.

- Możemy to pociągnąć dalej. Potowarzyszysz mi w zamian za pierścionek z brylantem?

Merlina nie była pewna, dokąd zmierza dziadek Jake'a.

- Byron, jesteś wspaniałym mężczyzną, ale nie mogę za ciebie wyjść.

Roześmiał się.

- Tylko go nastraszymy. Jak długo dla niego pracowałaś?

- Dziewiętnaście miesięcy.

- No to na pewno połknął haczyk, nawet jeśli sam o tym nie wie.

Merlina pokręciła głową.

- Nie sędzę. Kiedy tam pracowałam, miał wiele kobiet.

- Jak zwykle nie chce się angażować. - Byron znów pogłaskał jej dłoń. - Zróbmy tak. Bądź moją towarzyszką przez tydzień. Tylko tydzień, a przekonasz się, czy Jake'owi na tobie zależy.

Propozycja była kusząca. Do tej pory Jake szalał z zazdrości jedynie w jej marzeniach. Teraz mogła je urzeczywistnić...

- Obiecuję, będziemy się dobrze bawić. Zabiorę cię na zakupy. Będziemy chodzić do teatru, restauracji... Będę się z tobą pokazywać wszędzie, żeby ludzie myśleli, że jesteśmy parą. Jake tego nie zniesie.

- Już nie wiem, który z was jest większym diabłem - powiedziała.

Pomyślała, dlaczego nie? Być rozpieszczaną przez tydzień to w końcu nic strasznego. Należy mi się trochę zabawy, zanim zacznę szukać nowej pnaćy. A jeśli to podziała na Jake'a...

- Mamy te same geny - odparł Byron.

W tym momencie w głowie Merliny zapaliło się czerwone światełko. Byron Devila może i miał osiemdziesiąt lat, ale na pewno nie stracił nic ze swojej witalności.

- Jeśli mam z tobą mieszkać, musisz być absolutnym dżentelmenem - uprzedziła.

Roześmiał się.

- Będę trzymał ręce przy sobie, obiecuję. Wiem, na czym ci zależy, i w pełni to popieram.

Wierzyła mu.

- Zgoda.

- Fantastycznie! Co za wspaniałe urodziny. Chodź,
przedstawię cię matce Jake'a.

Poszli w stronę stolika.

Orkiestra zaczęła grać *W noc, gdy odkryto szampana*.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jake wrócił do stolika, wściekły, że to Mel - Merlina - zbiera laury za jego prezent urodzinowy dla dziadka. Nie mógł ścierpieć zachwyty dziadka nad nią. Zrobiła to, żeby utrzyć mu nosa za jego grę. Triumfalnie opuściła jego życie.

Irytował go dobry humor jego znajomych, szczególnie mężczyzn.

Trzeba ci to przyznać, Jake. Kapitalny występ. Marilyn Monroe i *American Beauty* w jednym.

Po prostu wulkan seksu.

- Ile bym dał, żeby powąchać te różyczki! Wygląda na to, że twój dziadek właśnie to robi, Jake! Nieźle!

- Skąd ją wytrzasnąłeś?

- Musiała kosztować fortunę. Przypomniał sobie wysoki rachunek za wynajęcie „modelki”. To się nazywa tupet! Jednak ona była dla niego warta znacznie więcej. Jego życie po odejściu Mel będzie puste.

- Pieniądze nie grały roli - uciał, próbując za wszelką cenę zachować spokój. - Chciałem tylko zrobić przyjemność dziadkowi.

I zaleźć za skórę Mel. Ale ona pokonała go jego własną bronią.

- Jak widać, udało ci się. - Vanessa skinęła w stronę stolika, przy którym siedział dziadek. - Jest nią oczarowany.

Dziadek przedstawiał właśnie Merlinę matce i ciotkom Jake'a. Dłonie Jake'a zacisnęły się w pięści. Na domiar złego, któryś z kolegów stwierdził:

- Jest warta każdego centa. Gdzie ją znalazłeś?

- Hej! - przerwała Vanessa. W jej tonie pojawiła się nutka zazdrości. - Rozpływanie się nad tą dziewczyną jest nieuprzejme wobec innych kobiet.

Koleżanki przyznały jej rację, choć już bez zawiści w głosie. Jake przypomniał sobie, co zwykł mówić jego dziadek: chude kobiety były zazwyczaj zarozumiałe. Vanessę musiało wyprowadzić z równowagi to, że w centrum zainteresowania znalazła się kobieta o nieco pełniejszych kształtach.

Jake starał się być dla niej miły, ale myślami był gdzie indziej. Vansessa nie wydawała mu się już atrakcyjna. Przeszła mu ochota na spędzenie z nią nocy. Nie mógł za to oderwać wzroku od Mel i dziadka.

Nie chciał dać swojej byłej asystentce satysfakcji, okazując zainteresowanie. Ale tak trudno było mu się skupić na rozmowie z Vanessą i resztą towarzystwa... Irytowało go nawet strzelanie z korków od szampana. Nie mógł się doczekać, kiedy przyjęcie się skończy.

Wreszcie goście zaczęli się żegnać. Znajomi Jake'a chcieli przenieść imprezę do modnego klubu, ale on nie miał najmniejszej ochoty im towarzyszyć. Nie mógł zdobyć się na grzeczność, nie mówiąc już o serdeczności wobec Vanessy.

Jake zastanawiał się, co takiego w niej widział. Ale duma nie pozwalała mu zerwać z Vanessą w obecności Mel. To dałoby jej zbyt wielką satysfakcję.

Mel, uwieszona na ramieniu Byrona, żegnała się z gośćmi. Najwyraźniej wczuła się już w rolę gospodyni. Jake objął Vanessę wpół, gdy sami zbierali się do wyjścia.

- Wspaniałe przyjęcie, dziadku - powiedział, uśmiechając się szeroko.

Dziadek mocno uścisnął mu dłoń.

- To twoja zasługa. Nie wiem, jak ci dziękować.

- O tak, pomysł z tortem był genialny - zaszczebiotała Merlina. - Świetnie się bawiliśmy.

- Dziękuję. - Jake zmusił się do jeszcze szerszego uśmiechu.

- Po raz kolejny stanęłaś na wysokości zadania.

Żeby podkreślić, jak godnie potrafi znieść porażkę, dodał:

- Życzę ci dużo szczęścia, niezależnie od tego, czym będziesz się zajmować w przyszłości, Mel.

Za żadne skarby świata nie nazwie jej Merlina!

- Jeśli mam w tej kwestii coś do powiedzenia, będzie to mąż i dzieci - powiedział dziadek.

- Och, Byron! - powiedziała słodko Merlina, obejmując go demonstracyjnie.

Jake chciał rozerwać ją na strzępy.

- Masz czym dojechać do domu? - zapytał z troską w głosie.

- Dziękuję, ale Byron poprosił mnie, żebym u niego jeszcze została. Tak miło się nam rozmawia!

- A co z ubraniem? - wyrwało się Jake'owi. Gdy pomyślał, że Merlina spędzi wieczór z jego dziadkiem ubrana wyłącznie w bikini z róż, miał ochotę ogłuszyć ją kijem i zaciągnąć za włosy do jaskini.

- Mam ze sobą ubranie. Kamerdyner zgodził się popilnować mojej torby do końca przyjęcia. Nie musisz się o mnie martwić.

- Jestem pewna, że nie musi - wtrąciła Vanessa. - Dziękuję za świetne przyjęcie, Byron.

- Miło mi słyszeć, że dobrze się bawiłaś - odpowiedział uprzejmie dziadek chudej kobiecie, która zaczynała być jędzowata.

- Trzymaj się, dziadku - rzucił jeszcze Jake, zanim wyprowadził Vanesę.

- Merlina zajmę się ja - stwierdził Byron. - Jutro idziemy na zakupy. W Double Bay jest mnóstwo świetnych butików. A potem zjemy obiad w restauracji Doyle's. Zawsze mają tam dla mnie stolik.

- Super! - zapiszczała Merlina, wtulając się jeszcze mocniej w Byrona.

Tego było już za wiele. Rozwścieczony Jake wyszedł, prowadząc za sobą Vanesę.

- Nie idź tak szybko - zaprotestowała. - Nie widzisz, że mam szpilki?

- To je zdejmij - warknął. Zupełnie stracił urok playboya.

Vanessa zatrzymała się.

- Miałeś na nią chrapkę, prawda?

- Nie - powiedział.

- Rozmawiałeś z nią po tym, jak wyskoczyła z tortu, a przed chwilą chciałeś odwieźć ją do domu. A teraz wpadłeś w szal, bo ona woli twojego dziadka.

- W szal?

- Nie zaprzeczaj. I nie myśl, że odpowiada mi życie w cieniu jakiejś panny z tortu. Żegnaj, Jake pojedę z Timem i Fioną.

Odwróciła się na pięcie i przeszła kilka kroków. Spojrzała na niego jeszcze raz, by krzyknąć:

- Mam nadzieję, że zostanie twoją nową babcią! Jake stał bez ruchu, zupełnie zszokowany tą wizją.

Po moim trupie, pomyślał.

Pierwszy raz w życiu nie wiedział, co ma robić. Nie miał żadnego planu.

Nie było sensu biec za Vanessa. Nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Najlepiej będzie, jeśli zerwą ze sobą - nieważne, z jakiego powodu. Niech Vanessa ma satysfakcję, że to ona go rzuciła.

Ale zdrada Mel Rossi - to było coś zupełnie innego. Cios poniżej pasa.

Musi się odegrać.

Przy jego dziadku czuła się bezpiecznie, ale kiedy będzie

sama... Poczeka na nią, aż wróci do swojego mieszkania w Chatswood. A wtedy nie pozwoli, by zamknęła mu drzwi przed nosem!

Północ... I wciąż jej nie ma!

Frustracja Jake'a nie miała granic. Mel musiała zostać na noc w Vaucluse. Nie było sensu dłużej koczować pod jej domem. Nawet gdyby się teraz pojawiła, Jake wyszedłby na zazdrosnego durnia. Wiedział, do czego zmierza Mel - chce postawić na swoim.

Do niego będzie należało ostatnie słowo - z tym postanowieniem pojechał do domu w Milson's Point.

Ale wypowiedzenie ostatniego słowa okazało się trudniejsze, niż myślał. W niedzielę Mel nie odbierała telefonu. Jake kipiał ze złości na myśl, że naprawdę rozbija się z jego dziadkiem po sklepach i restauracjach.

W poniedziałek było jeszcze gorzej. Bardzo brakowało mu Mel. Nie potrafił zdobyć się na uprzejmość wobec nowej asystentki - szczupłej blondynki, która ciągle rzucała mu uwodzicielskie spojrzenia. Jake podejrzewał, że Mel celowo znalazła kobietę, która przypominała jego partnerki. Kolejny cios.

Gdy dzwonił do Mel, włączała się automatyczna sekretarka. Czyżby już wyjechała na wakacje? Albo... Nie, to niemożliwe, żeby naprawdę zamieszkała z jego dziadkiem.

Przecież to była tylko gra... Prawda?

Gdy zadzwonił do Vaocluse, odebrał kamerdyner.

- Cześć, Harold, mówi Jake. Czy dziadek jest w domu?

- Pana Byrona nie ma.

- A panna Rossi? - zapytał po chwili wahania.

- Panna Rossi pojechała z panem Byronem.

- Kiedy będą w domu?

- Kolacja ma być podana o zwykłej porze, więc rozumiem, że wrócą do tego czasu.

- Dziękuję, Harold. Zadzwonię później.

- Czy coś przekazać?

- Nie. Dziękuję.

Jake nie potrafił skupić się na niczym. Wciąż wracał myślami do Mel. Czy ich gra została skończona? Jego dziadka stać było, by ozłocić każdą kobietę, ale przecież Mel nie wyjdzie za osiemdziesięciolatka!

A może, skuszona dodatkowymi przywilejami, została jego asystentką? Dziadek rozpieszczałby ją na każdym kroku, a ona wykona swoją pracę bez zarzutu, jak zawsze.

A niech ich szlag trafi!

Ten scenariusz był dla Jake'a tak samo nie do zniesienia, jak małżeństwo. Ale co mógł zrobić? Gdy się nad tym zastanawiał, jego asystentka oznajmiła, że dzwoni Vanessa Hall. Jake miał nadzieję, że nie po to, by się pogodzić.

- Słucham, Vanesso.

- Właśnie wróciłam z pokazu mody na cele dobroczynne...

Przypomina mu, że jest królową wybiegu i że należy jej się przez to szacunek.

- Zgadnij, kto tam był!

Ciarki przeszły mu po plecach.

- Kto? - zapytał, siląc się na obojętny ton. Dobrze wiedział, czego się spodziewać.

- Byron i twoja dziewczyna z tortu.

- Pewnie dobrze się bawili.

- Fantastycznie! Szampan lał się strumieniami. Nie bez okazji. Widziałam na jej palcu duży, błyszczący pierścionek z brylantem. Szczęściarz! Może będziesz mógł pocałować pannę młodą.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Merlina szybko przekonała się, jak pociągające jest życie w luksusie. Od chwili, gdy przekroczyła próg okazałej rezydencji Byrona, ani razu nie gotowała, nie prasowała ani nie sprzątała. Spała w urządzonej z przepychem sypialni. Jej jedynym zadaniem było dobrze wyglądać i być gotową robić wszystko, na co Byron miał ochotę.

A miał ochotę wyłącznie na przyjemności.

To był świetny początek wakacji, chociaż Merlina nie przestawała myśleć o Jake'u i o tym, jaki wpływ na niego miało jej odejście z pracy. Czy tęsknił za nią? A może jego nowa asystentka - wybrana w przypływie kobiecej złości - zapewniała mu rozrywkę?

Spojrzała na pierścionek z brylantem, który kazał jej założyć Byron, twierdząc, że szybko przyniesie efekty. Szlachetny kamień bajecznie odbijał światło. Ale żadne bogactwa tego świata mogły dać jej tego, czego naprawdę pragnęła. Czy to fałszywe narzeczeństwo z Byronem sprawi, że Jake porzuci swój dotychczasowy styl ?

Westchnęła ciężko. Nie chciała pozwolić, by to pytanie za bardzo ją męczyło. Miała własne życie.

Zresztą musiała się teraz skupić na tym, by dobrze się prezentować przy Byronie.

Chociaż blond peruka świetnie wyglądała na przyjęciu, Merlina wolała swoje własne ciemnobrązowe włosy i nie zamierzała ich farbować. Jeśli Jake'owi nie odpowiadał ten kolor, to jego problem. Taka drobnostka nie powinna mieć znaczenia. Tylko kiedy liczyło się wewnątrz, związek mógł mieć szanse powodzenia.

Gdy poprawiała makijaż, zeszła na dół na drinka z Byronem. Miała na sobie kupioną poprzedniego dnia sukienkę, białą w brązowe groszki, oraz brązowy pasek. Wyglądała elegancko i seksownie jednocześnie. Świetny strój na rozmowy kwalifikacyjne, pomyślała.

Jeśli Jake nie stanie na wysokości zadania. Merlina zacznie na nowo. Odrzuci wszystko, co ma z nim jakikolwiek związek, łącznie ze stylem ubierania się, który pasował do wizerunku firmy. Ale powrót do surowych czarnych garsonek nie wchodził w grę. Nosiła je, bo tego wymagała jej rodzina, a także jej poprzednia szefowa, która nie mogła znieść myśli, że inna kobieta mogłaby być w centrum zainteresowania.

Teraz Mel mogła znaleźć własny styl i nosić to, co lubi.

Poza tym powinna znaleźć w końcu męża. Ale gdzie znajdzie kogoś, z kim chciałaby być do końca życia? Po Jake'u... Potrząsnęła głową.

Porównania nie miały sensu. Zresztą Jake nie był materiałem na męża. Ale, zdaniem Byrona jego wnuk może się

zmienić - wystarczy, by uświadomił sobie, że Merlina jest kobietą stworzona dla niego.

Niezależnie od wyniku posunięć Byrona, który wcielił się w rolę swata, musiała poszukać sobie nowej pracy. Nie wróci do tego, co już było. Musi iść naprzód.

Weszła do salonu. Rozglądając się, pomyślała, że tylko bardzo bogaci ludzie kupują białe kanapy. Wyglądały świetnie wśród wypolerowanych na połysk starych mebli i kolorowych dywanów na parkiecie. W zwykłym mieszkaniu trudno byłoby utrzymać je w czystości.

Byron wyglądał bardzo elegancko w białych spodniach i koszuli oraz w lnianej beżowej marynarce. Przyniósł z barku dwa wysokie kryształowe kieliszki.

- Mam dobre wieści, słońce! - krzyknął triumfalnie - Harold właśnie powiedział mi, że Jake dzwonił dziś po południu i pytał o ciebie!

Merlinie podskoczył puls. Więc jednak nie wymazał jej z pamięci!

- Pewnie chodzi o jakiś problem w pracy - nakazał jej powiedzieć rozsądek.

Byron uśmiechnął się.

- Pytał też, kiedy wrócimy. Coś mi mówi, że pojawi się tu lada moment.

- Pewnie zirytowało go, że nie mogę mu natychmiast pomóc.

- Ech, ludzie małej wiary - zażartował z szelmowskim błyskiem w oku. - A nasza karta atutowa?

- Pierścioneek? Ale od kogo mógłby się dowiedzieć tak szybko?

- Założę się, że Vanessa Hall nie mogła się doczekać, aż mu to powie.

- Dlaczego?

- Obserwowałem jej reakcję na przyjęciu, gdy Jake okazywał ci wielkie zainteresowanie. Zaufaj mi. Znam się na kobietach.

Podał jej kieliszek z szampanem i stuknął o niego swoim.

- Za powodzenie.

Merlina liczyła na powodzenie, ale nie miała takiej pewności, jak Byron. Kiedy pili szampana wszedł kamerdyner.

- Witaj, Harold.

- Właśnie otworzyłem bramę panu Jake'owi.

- Świetnie! W samą porę!

- Czy mam nakryć dla trzech osób? - zapyta Harold.

- Nie sądzę, żeby mój wnuczek miał ochotę zjeść z nami.

Wstrzymajcie się z kolacją, dopóki nie dam znać.

- Jak pan sobie życzy.

Rozległ się dźwięk dzwonka i Harold poszedł przywitać gościa.

- Szybki jest - skomentował Byron z rozbawieniem. - Jesteś gotowa na konfrontację?

Wzięła głęboki oddech, starając się uspokoić. To będzie chwila prawdy. Reakcja Jake'a powie jej, czy coś dla niego znaczy.

- Gra się zaczyna - powiedziała zdecydowanie.

- To mi się podoba!

Uśmiechnęła się. Dziadek Jake'a bez wątpienia podniósł jej samoocenę. Przy nim czuła się jak kobieta godna pożądania.

- Napij się jeszcze - polecił. - W końcu świętujemy. A poza tym szampan doda ci trochę odwagi.

- Racja - odpowiedziała i wzięła kilka łyków musującego napoju.

Kiedy Jake wszedł do pokoju, elektryzujący dreszcz przeszył ciało Merliny.

- Słyszałem, że należą się powinszowania - zadrwił Jake.

- Dobrze słyszałeś - odparł Byron. Merlina spojrzała na swego szefa i podniosła dłoń, by pokazać mu pierścioneK.

- Jesteśmy zaręczeni - powiedziała śpiewnie. Jake nie okazał radości. Na jego twarzy gościł słaby uśmiech, ale na policzkach nie było dołeczeków. Zmierzył ją od stóp do głów, ignorując pierścioneK, na którym miał się zatrzymać jego wzrok.

- To świetnie się składa. Nie musisz szukać nowej pracy.

Te słowa przeszły jej serce jak sztylet. Oblała się rumieńcem. Nie była łąsa na pieniądze i nie chciała, by ją za taką uważano. Ale rozum podpowiadał jej, że w tych okolicznościach Jake miał ku temu powód. Trudno było zaprzeczyć. Gra byłaby skończona, gdyby powiedziała prawdę.

Byron roześmiał się, ratując ją z niezręcznej sytuacji.

- Myślę, że Merlina wystarczająco dużo napracuje się jako

moja żona. Będziemy bardzo zajęci. Na początek wyprawa dookoła świata...

- No tak. Jej zdolności organizacyjne są godne podziwu - wtrącił Jake. - Bardzo mi ich dzisiaj brakowało. Jej zastępczyni jest fatalna. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym zamienić kilka słów z Mel sam na sam. Może rozwiążemy kilka problemów, które spowodowało jej odejście

Praca!

Nie obchodziło go jej życie. Troszczył się tylko o własną firmę.

- To już zależy od Merliny. Dodam tylko, że nadużywasz jej cierpliwości, nazywając ją Me. Nigdy tego nie lubiła, chyba wiesz. To niezbyt mądre, jeśli prosisz ją o pomoc.

- Masz rację. - Jake zwrócił się do Merliny - Jeszcze raz przepraszam za zniekształcanie twojego imienia. To bardzo zły nawyk. A teraz gdybyś mogła pomóc mi...

- Dobrze, dobrze - przerwała. Miała wyrzuty sumienia, że jej odejście przysporzyło mu kłopotów. - Przepraszam za to zastępstwo. Miałam nadzieję, że ci się spodoba.

Zacisnął zęby, jak gdyby go uderzyła. Właściwie poczuł, że to zrobiła - wybór szczupłej blondynki był obliczony jako policzek dla niego. Zrobiła to przez złośliwość, bo czuła się gorsza wobec jego partnerek. Ale nie powinna była pozwolić, by prywatne animozje wpłynęły na jej decyzje w firmie.

- Zostawię was, żebyście wszystko sobie wyjaśnili - powiedział Byron. - Zjesz z nami kolację?

Wypijesz za naszą przyszłość?

- Nie, dziękuję - odparł Jake szorstko, ale zaraz opamiętał się i uśmiechnął. - Ty zyskujesz, ja tracę. Nie mam powodu, żeby pić szampana.

Byron skinął głową.

- Rozumiem. Innym razem. Powiem Haroldowi, że nie zostajesz.

Gdy Byron wyszedł, Merlina poczuła, że temperatura w pokoju podnosi się o kilka stopni, spojrzała na reszkę szampana w swoim kieliszku. Gdyby mogła utopić w niej swoje rozczarowanie! Gra wydawała jej się teraz idiotyczna, ale nie zamierzała wyznać Jake'owi prawdy. Duma jej na to nie pozwalała.

- Widzę, że już zmieniłaś swój image, żeby lepiej pasować do stylu życia dziadka.

- Zmieniłam go, żeby pasować do siebie. Mam dość ubierania się tak, jak mi każesz. Posłuchaj, nie tylko twój dziadek obchodził urodziny w ubiegłym tygodniu. Ja też. Pewnie nic to dla ciebie nie znaczy, ale dla mnie tak. Mam trzydzieści lat, nie jestem nastolatką.

Odstawiła kieliszek na stół i oparła ręce na biodrach, z dumą demonstrując nowy strój.

- Poza tym twój dziadek lubi mnie taką, jaką jestem. Wszystko mu się we mnie podoba, i moje ciemne włosy też!

- Nigdy nie prosiłem cię, żebyś je ufarbowała.

- Nie. Tylko o to, żebym obciąła włosy, które zapuszczałam latami. Długie włosy to tradycja w mojej rodzinie, ale ciebie

nie obchodziło, czy chcę je obciąć, czy nie.

- Mogłaś powiedzieć...

- Byłam głupia, że chciałam dostać tę pracę.

- Głupia! - zawołał Jake z oburzeniem. - Tę była wymarzona praca dla ciebie. Lubiałaś ją. Płaciłem ci świetnie. Nie mówiąc już o premii, którą przyznałaś sobie za wyjście z tortu.

- Byłam warta każdego centa, który zapłaciłeś. Dostałeś dokładnie to, czego chciałeś.

- Nieprawda!

- Więc w czym cię zawiodłam?

Jego usta zamieniły się w cienką kreskę. Miał furię w oczach. Oddychał szybko. W końcu przyznał z rozdrażnieniem:

- Nie zawiodłaś mnie. Potrzebuję cię w firmie.

Merlina skrzyżowała ręce na piersi. Postanowiła, że nie spełni żadnej jego prośby. Nie wraca. Idzie naprzód.

- Jakoś sobie radziłeś, zanim przyszedłam do pracy. Teraz też sobie poradzisz – powiedziała chłodno.

- Ale nie chcę. Co mam zrobić, żebyś wróciła?

- Nic nie zmieni mojej decyzji.

Zacisnął ręce w pięści. Wyglądał, jak gdyby chciał ją udusić. Stłumiona agresja musiała znaleźć jakieś ujście. Zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

Merlina stała spokojnie, obserwując go z zadowoleniem. Ile razy to ona chciała go udusić? Miło było patrzeć, jak sytuacja wymyka się mu spod kontroli.

Poczucie winy z powodu nowej asystentki zniknęło całkowicie.

- Nie możesz wyjść za mojego dziadka – wypalił.

- Oczywiście, że mogę!

Nerwowo pokręcił głową.

- Jak mogłabyś wyjść za kogoś tak starego?

- Uważam, że Byron jest niezwykle młody duchem.

- Ale ma ciało osiemdziesięciolatka!

- Bardzo sprawne ciało - odpowiedziała z wyższością. Dla Jake'a liczył się tylko wygląd!

- To wcale nie znaczy, że jest pociągający.

- Twój dziadek jest tak pociągający, jak Sean Connery, którego ciągle okrzykują najseksowniejszym aktorem świata. Ma takie same błyszczące ciemne oczy, taki sam urok, tak samo charyzmatyczną osobowość...

- Więc chcesz z nim iść do łóżka? Mimo że mógłby być twoim dziadkiem?

Brzmiało to nieco odpychająco, ale Merlina nie chciała dać Jake'owi wygrać tej bitwy.

- Dlaczego nie? Z Byronem wszystko jest przyjemnością. Wie, czego pragną kobiety.

Oczy Jake'a zwęziły się nagle. Podszedł do Merliny.

- A może ty nie wiesz, czego pragniesz? O to chodzi, Merlino? Zawsze byłaś grzeczną włoską dziewczynką?

Merlina poczuła, że wszystko się w niej kotłuje. Jake najwyraźniej chciał sprawdzić jej doświadczenie seksualne.

Z jednej strony pragnęła zobaczyć, jak by z nim było, ale duma podpowiada jej, że gdyby pozwoliła mu zbliżyć się do siebie tylko podbudowałaby jego ego.

- Nie twoja sprawa - powiedziała.

- Chciałbym, żeby to była moja sprawa.

Zakręciło jej się w głowie, kiedy podszedł bliżej. Nie mogła się oprzeć jego urokowi. Gdyby ją dotknął, pocałował...

- Wystarczy, Jake! - rozkazała słabym, wystraszonym głosem.

- No chodź, Mel - powiedział uwodzicielsko - Przecież zawsze między nami iskrzyło.

- Mam na imię Merlina.

Nie zwracał uwagi na jej protesty. Patrzył je w oczy, żądając, by wyznała mu prawdę.

- Czy to nie było podniecające? Nasze potyczki, starcia, wyzwania...

To prawda, było. Ale...

- Jesteś playboyem, Jake. A ja mam trzydzieści lat. Chcę wyjść za mąż.

- Po co? Dla poczucia bezpieczeństwa? To nudne. Potrzebujesz raczej...

- Chcę mieć rodzinę.

I na pewno nie chciała słyszeć, które z jej potrzeb mógłby zaspokoić Jake. Związek z nim byłby tymczasowy. Jeśli ulegnie pokusie, stanie się tylko kolejnym okazem w jego kolekcji.

- Chcesz mieć dzieci z moim dziadkiem? - zapytał z niedowierzaniem.

- Charlie Chaplin miał dzieci w jego wieku. – A Byron ma świetne geny. Popatrz tylko na siebie.

- To znaczy?

- Jesteś inteligentny, pomysłowy, przystojny. Będę mieć wspaniałe dzieci z Byronem.

- Mogłabyś mieć wspaniałe dzieci ze mną.

- Przecież ty nie chcesz mieć dzieci.

- Kto ci to powiedział?

- A chcesz?

Zbiła go z tropu.

- Nie myślałem o tym jeszcze.

- No właśnie!

- Ale to nie znaczy, że nie zacznę o tym myśleć.

- Za ile lat?

Zawahał się. Merlina postanowiła zadać ostateczny cios.

- Chcę niedługo założyć rodzinę. A ty jesteś playboyem, który tylko marnuje mój czas. Wynoś się z mojego życia i nie zbliżaj się do mnie więcej!

- Mam cię zostawić dziadkowi? Po moim trupie! - krzyknął, obejmując ją i przyciskając do siebie z szaleńczym błyskiem w oczach. - Nie ma mowy, żebyś została jego żoną. Jesteś moja, Merlino! Tylko moja!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Merlinę tak zaskoczyła zaborczość w głosie Jake'a i mocny uścisk jego ramion, że nie opierała się, gdy jego wargi spadły na jej usta, wzbudzając w niej falę podniecenia. To uczucie rozlało się po całym ciele, wyłączyło racjonalne myślenie, przyspieszyło oddech i bicie serca, spowodowało ściskanie w żołądku i drżenie ud. Objęła go, pragnąc mieć go tylko dla siebie. Pożądała i była pożądana

Czas i miejsce nie liczyły się zupełnie. Duma zniknęła. Przesłoniła ją przemożna chęć zaspokojenia wszystkich tłumionych od dawna pragnień

- Ehem!

Głośne odchrząknięcie przerwało ich przypływ uczucia. Obcy dźwięk wdarł się w to, co powinno pozostać prywatne, ukryte przed światem. Jak zareagował wcześniej niż ona. W opiekuńczym geście przytulił jej głowę do swojego ramienia. Odszukał wzrokiem intruza.

- Bardzo pana przepraszam...

Dystyngowany ton Harolda przywrócił Merlinie poczucie rzeczywistości. Kiedy zdała sobie sprawę, gdzie jest, z kim i co przed chwilą zrobiła, poczuła skurcz w żołądku.

Co on powie? Jak to wyjaśni?

- Pan Byron jest w bibliotece - oznajmił Harold ze spokojem. - Zastanawiał się, ile jeszcze potrwa państwa... tete-a-tete.

- Jeszcze chwilę, Harold - odpowiedział Jake szorstkim głosem. Przełknął ślinę i dodał już bardziej miękko: - Proszę, powiedz dziadkowi, że niedługo przyjdziemy do biblioteki.

Przyjdziemy? Ale po co?

Merlina starała się opanować, zanim spojrzy w oczy mężczyźnie, który ani myślał wypuszczać jej z objęć. Nie mogła się od niego uwolnić. W każdym razie udawanie oburzonej jego śmiałością byłoby hipokryzją - w końcu jego pieszczoty nie pozostały nieodwzajemnione.

- Dobrze, proszę pana - odpowiedział Harold i zamknął za sobą drzwi.

Jake odetchnął z ulgą i przestał przytrzymywać jej głowę. Przesunął palcami po jej włosach.

- Merlino - wyszeptał.

Jej prawdziwe imię! Czulość, z jaką wypowiedział to słowo, sprawiła, że jej serce забиło mocniej.

Chciała, żeby powiedział coś więcej. Żeby przyznał, że jego też oszołomiła siła namiętności, która przesłoniła zdrowy rozsądek. Ale on pociągnął delikatnie za włosy, chcąc, by popatrzyła mu w oczy. Zrobiła to, świadoma, że jedno spojrzenie powie jej więcej niż tysiąc słów.

W jego oczach nie było rozbawienia ani triumfalnego błysku. Był całkowicie poważny.

- Pragnę cię. A ty pragniesz mnie - stwierdził

jednoznacznie. - Nie możesz wyjść za mojego dziadka.

Nie mogła wyprzeć się pożądaniam. Zresztą i tak nie zamierzała brać ślubu z Byronem. Ale dokąd prowadziła ta sytuacja z Jakiem? Być może donikąd. W każdym razie nie było sensu dalej udawać narzeczoną jego dziadka. Gra była skończona.

- Masz rację - westchnęła. - Nie mogę za niego wyjść.

- Cieszę się, że to ustaliliśmy.

Nie podobało jej się, że Jake skupia się na jej związku z Byronem. Ale czy nie po to właśnie przyszedł? Chciał, żeby była wolna od wszelkich zobowiązań, by samemu móc się z nią zabawić

- Ale nie wracam do pracy - rzuciła.

- Porozmawiamy o tym później. Teraz pójdziemy do biblioteki i poinformujemy dziadka o wszystkim. Im szybciej, tym lepiej.

Objął ją i poprowadził do drzwi. Nagle Merlin zatrzymała się, niepewna, jak potoczy się rozmowa w bibliotece. Miała porozumienie z Byronem i chciała porozmawiać z nim w cztery oczy.

- Nie! - wyrwało jej się. - Sama mu to powiem.

- Będziesz potrzebować wsparcia - powiedział.

Czyżby bał się, że zmieni zdanie?

Pozbawienie go pewności siebie wydało się Merlinie dobrym pomysłem. Jake za bardzo przyzwyczał się, że wszystko idzie po jego myśli. Nie pozwoli mu znowu kontrolować swojego życia.

- To tchórzostwo, podpierać się kimś, kiedy chodzi o tak osobiste sprawy. Twoja obecność pogorszy tylko sytuację.

- Ale przecież to też moja sprawa!

- Pokazałeś mi tylko, że przy planowaniu mojego związku nie wzięłam pod uwagę jednego z czynników - powiedziała figlarnie, starając się nie okazać prawdziwej głębi uczuć. - Ale chyba o to ci chodziło?

- Nie... tak... to znaczy nie... - Jake pokręcił nerwowo głową, zdezorientowany. - Zrobiłem tylko to, na co miałem ochotę od dłuższego czasu. I nie mów, że ty tego nie chciałaś! - dodał pewnie.

- Zaspokoiliam swoją ciekawość. Dziękuję za to doświadczenie. Przepraszam, Byron czeka.

Uwolniła się z jego objęć i skierowała się w stronę drzwi, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

- Nie możesz tu zostać, Merlino. Nasypiesz tylko soli na rany dziadka. Odwiozę cię do domu, kiedy skończysz z nim rozmawiać.

Byron nie poczuje się zraniony - wręcz przeciwnie, ucieszy go powodzenie jego planu. Ale czy Jake naprawdę chciał z nią być, czy chodziło mu tylko o zapewnienie sobie przewagi? Miał rację, że po zerwaniu zaręczyn powinna opuścić dom dziadka, ale to nie było najważniejsze. Chciała wiedzieć, czy naprawdę mu na niej zależy.

- Harold załatwi kogoś, kto cię spakuje i zanieśli rzeczy do samochodu - ciągnął Jake z pewnością samca. Oczekiwał, że zastosuje się do jego poleceń.

- Wezmę taksówkę - powiedziała.
- Nie. Pojedziesz ze mną.
- Niby dlaczego? Spojrzał na nią wzrokiem, który przywiódł na myśl chwilę zapomnienia w jego ramionach.

- Ponieważ mamy pewne niedokończone sprawy - oznajmił.
Merlina zadrżała. Jeśli pozwoli mu odwieźć się do domu, Jake będzie oczekiwał, że pójdzie z nim do łóżka. Wybór należał do niej.

Miała świadomość, że stanie się tylko jego kolejną kochanką. Na pewno zaboli ją, gdy Jake skończy ten romans, ale przynajmniej nie będzie żałować, że nie spróbowała. Z drugiej strony, nie chciała być wobec niego uległa. Pozostawi go w niepewności - wtedy przekona się, jak silne jest jego pragnienie.

- Rób, co chcesz - powiedziała obojętnie. – Muszę powiedzieć Byronowi, że nie wyjdę niego.

Jake odprowadził ją wzrokiem, z trudem opanowując pierwotną chęć złapania jej i zanieśienia do samochodu. Jeszcze kilka minut wcześniej należała do niego. Gdyby Harold nie wszedł...

Ale teraz walka rozpoczęła się na nowo. Odniósł już jedno zwycięstwo - jej nieznośny związek z dziadkiem należał już do przeszłości. W końcu Harold złapał ich na gorącym uczynku. Był niepodważalnym świadkiem. Merlina nie mogłaby udawać, że to się stało wbrew jej woli.

I tak by tego nie zrobiła. Była zbyt uczciwa. Bardzo poważnie traktowała wszystko, w co się angażowała - pracę, małżeństwo, wychodzenie z tortu. Zastanawiał się, czy tak samo oddana jest w łóżku. Miał już przedsmak i chciał więcej. Dużo więcej.

Odnalazł Harolda w kuchni i wyjaśnił mu, że Merlina musi jak najszybciej opuścić dom dziadka.

- Jest pan pewien, że panna Rossi sobie tego życzy? - zapytał Harold.

- Poradziłem jej to i obiecałem, że ją odwiozę - powiedział Jake stanowczo. To delikatna sprawa, panna Rossi jest w bibliotece. Zrywa zaręczyny z moim dziadkiem. Jak tylko wróci...

- Rozumiem, ale nie jestem pewien, czy pan Byron zaakceptuje taką pochapną decyzję.

- Najlepiej załatwić to szybko.

- Rzeczy można zawsze rozpakować, jeśli coś się zmieni - myślał głośno Harold. - Ale jeśli sprawy faktycznie potoczą się tak, jak pan mówi...

A jak inaczej mogłyby się potoczyć, pomyślał Jake. Najwyraźniej Harold po prostu nie chciał spełnić jego prośby, chociaż wiedział, że jest to konieczne.

- No dobrze - powiedział Harold w końcu. - Jeśli otworzy pan samochód, poproszę kogoś o zniesienie rzeczy panny Rossi. Szkoda, że nas opuszcza. Taka sympatyczna młoda dama...

- Która niechcący popełniła błąd - uciął Jake. Chciał czynów, nie słów.

Harold uniósł brwi.

- Chyba trudno byłoby nie popełnić błędu z panem.

- Błąd był z dziadkiem, nie ze mną.

- To już zależy od punktu widzenia - odparł kamerdyner. -

Przepraszam, muszę zobaczyć, czy już spakowano rzeczy.

Jake poszedł otworzyć swoje ferrari. Miał nadzieję, że dziadek nie poczuje się zbyt urażony tym, co się stało. W końcu w miłości wszystkie chwytaki są dozwolone, a poza tym uprzedził go w czasie przyjęcia, że uważa Merlinę za swoją kobietę. Co prawda dziadek jej się oświadczył, ale jak można było traktować serio jego małżeństwa skoro trwały nie dłużej niż kilka lat? Z drugiej strony, dziadek miał już osiemdziesiąt lat. A jeśli chciał, żeby Merlina została jego ostatnią żoną?

- Do diabła - wymamrotał Jake.

Zdał sobie sprawę, że mógł się wpakować w tarapaty. Postanowił nie odwozić Merliny, zanim porozmawia z dziadkiem i przekona się, jak wiele zmartwień mu przysporzył.

Wydawało mu się, że minęła cała wieczność zanim pojawił się służący - nieoceniony Vincet - z walizką i mnóstwem toreb z ubraniami.

- To wszystko? - zapytał Jake, otwierając bagażnik.

- Oczywiście. Nigdy niczego nie zapominam - powiedział z dumą Vincent. - Szkoda, że panna Rossi wyjeżdża - dodał z wyrzutem w głosie. - Pan Byron stał się bardzo radosny, od kiedy tu zamieszkała.

- Nie minęły nawet trzy dni! - burknął Jake, buntując się przeciw narastającemu w nim poczuciu winy.

- W wieku pana Byrona każdy szczęśliwy dzień jest na wagę złota. Być może jest pan jeszcze zbyt młody, by to docenić.

Vincent obrócił się na pięcie i wszedł do domu. Jake zatrzasnął bagażnik i ruszył za nim. Rozmowa Merliny z dziadkiem trwała stanowczo za długo. Co oni tam robili tyle czasu?

Wszedł do biblioteki bez pukania. Jego dziadek siedział spokojnie przy mahoniowym biurku. Wyglądał, jak gdyby miał wszystko pod kontrolą. Merlina rozsiadła się wygodnie w wielkim skórzanym fotelu. Jake'a natychmiast uderzył brak jakiegokolwiek napięcia w powietrzu. Merlina i Byron nie sprawiali wrażenia zdenerwowanych - wręcz przeciwnie, wyglądali, jakby ucieli sobie miłą pogawędkę.

- Co tu się dzieje? - zapytał szorstko.

- Mógłbym ci zadać to samo pytanie, Jake - powiedział dziadek. - Przyjeżdżasz tu pod pretekstem kłopotów w pracy...

- Brakowało mi Merliny w firmie.

Ta gwałtowna odpowiedź wywołała ironiczny uśmiech Byrona.

- Nie wątpię. Ale czy to usprawiedliwia zaangażowania całego twojego uroku, by mi ją odebrać?

- Przepraszam, ale ona nie może za ciebie wyjść. - Spojrzał na Merlinę. - Nie powiedziałaś mu tego?

- Owszem, powiedziałam - odparła, machając przed nim lewą ręką, na której wciąż lśnił diament. - Chciałam oddać Byronowi pierścioneek...

- Przekonałam Merlinę, żeby go zatrzymała.

- Ale dlaczego?

- Mój drogi, żyję już zbyt długo, żeby przejmować się tymi małymi grzeszkami. Przecież to się skończy. Za ile? Za trzy miesiące? Jak myślisz Merlino?

- Może trzy miesiące, Byron.

- A jeśli to nie minie? - wyszczał Jake.

- Poczekam. Kiedy już się skończy i zostanie tylko smutek i żal, będę gotów pocieszyć Merlinę

- Nie myśl, że będę się spieszył - ostrzegł Jake

- Przecież sam mogę ją poślubić.

Byron na chwilę stracił pewność siebie.

- Nie mówisz chyba poważnie.

Merlina też wpatrywała się w niego, zdumiona

- Porozmawiamy o tym w swoim czasie - uciął Jake, wystraszony wizją tak wielkiego zaangażowania. Chciał już skończyć tę irytującą dyskusję. - Przepraszam, ale nie powinienś być się wtrącać. Między mną i Merlina było coś już na długo zanim się poznaliście. Nie zamierzam z tego zrezygnować.

- Wygląda na to, że jej nie doceniałeś - powiedział Byron i zwrócił się do Merliny. - Ja nie popełniłbym takiego błędu.

- Dziadku, daj już spokój! Merlino, twoje rzeczy są w samochodzie. Chodź. Wszystko już sobie powiedzieliśmy.

Nie usłyszał słów sprzeciwu i odetchnął z ulgą. Merlina wstała posłusznie z fotela, ale Jake musiał jeszcze przecierpieć jej pożegnanie z dziadkiem. Pocałowała go w policzek i powiedziała ciepło:

- Dziękuję, Byron. Byłeś wspaniały.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Trzymaj się. Mój wnuczek musi jeszcze dorosnąć.

Jake zacisnął zęby. Nie miał już ochoty na kłótnie. Chciał tylko jak najszybciej odwieźć Merlinę i nie dopuścić, by znów zaczęła się zastanawiać nad poślubieniem dziadka.

W końcu ujęła go pod ramię i poszła z nim do samochodu. Nie opierała się, ale brylant na jej palcu wciąż lśnił złowieszczo. Już niedługo, przysiągł sobie Jake. Zanim pójda do łóżka, każe jej go zdjąć.

A potem dołoży wszelkich starań, by już nigdy więcej go nie założyła!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sam mogę ją poślubić...

Powiedział to. Naprawdę to powiedział. Merlina zastanawiała się, czy zrobił to tylko pod wpływem impulsu, ale szybko odrzuciła tę możliwość, Chyba nie powiedziałby czegoś tak znaczącego tylko po to, by wróciła do pracy? Ani po to, by odebrać ją dziadkowi?

Kręciło jej się w głowie i cała drżała z powodu bliskości Jake'a. W każdym jego ruchu czuła determinację, żeby zabrać ją ze sobą, być przy niej. A przecież trzy dni wcześniej postanowiła raz na zawsze z nim skończyć.

Czy dobrze zrobiła, zgadzając się na grę Byrona?

W pewnym sensie zmusiła Jake'a do pójścia drogą, której w innym wypadku pewnie by nie wybrał. Ale gdyby tego nie zrobiła, czy miałyby szansę zbliżyć się do niego? Szansę na małżeństwo? Z drugiej strony, czy Jake byłby dobrym mężem i ojcem?

Pomógł jej wsiąść do czerwonego ferrari, które zupełnie nie pasowało do kogoś, kto nadawałby się na ojca rodziny. Wprost przeciwnie. Małżeństwo z nim było szalonym pomysłem. Za to perspektywa romansu z Jakiem była niewątpliwie kusząca,

Merlina była jednak trochę zdenerwowana. Jake miał tak wiele kochanek. Jak wypadnie na ich tle?

Jake usiadł obok niej i włączył silnik. Gdy czekał, aż otworzy się brama, wziął ją za rękę i ścisnął w zaborczym geście.

- Wszystko w porządku? - zapytał zaskakująco - co troskliwym tonem.

Jego ciemne oczy szukały jakiegoś sygnału, że Merlina jest przy nim obecna nie tylko ciałem, ale i duchem.

- Nie wiem - odpowiedziała niepewnie. - Czuje się jakbym robiła wielki skok w nieznane.

- Nie przejmuj się. Po prostu zdaj się na los - uspokoił ją.

- Czy ty czasem zastanawiasz się nad tym, co robisz, Jake?

- Nad nami nie muszę się zastanawiać. Coś jest między nami i bardzo dobrze o tym wiesz.

Przesunął rękę z jej dłoni na dźwignię biegów i przeniósł wzrok na ulicę, w którą właśnie wjeżdżali.

- Ale nie wydawało ci się to słuszne, dopóki nie wyskoczyłam z tortu - burknęła. - A poza tym co z Vanessą?

- Rozstaliśmy się w sobotę.

- Przeze mnie?

- Tak. Przez ciebie. To był tylko wygodny związek z dziewczyną z towarzystwa.

- A teraz pakujesz się w wygodny związek z dziewczyną z pracy - powiedziała gorzko.

- Nie. Nigdy nie byłeś dla mnie tylko dziewczyną z pracy.
- To kim byłam?
- Światłem mojego życia. - Jake uśmiechnął się szarmancko. - I nie pozwolę, żeby to świat zgasło.
- I kiedy stałam się tym światłem? - zapytała szyderczym tonem. - W sobotę?
- Uśmiech na jego twarzy zmienił się w grymas udręki.
- To nie jest przelotne zauroczenie. Trwa od pierwszego dnia, gdy przyszedłeś do pracy. Dlaczego chciałeś to przerwać?
- Miałam dosyć bycia twoją kukiełką - wypaliła.
- Szczerze mówiąc, spodziewałem się, że prędzej czy później zrezygnujesz.
- Doprawdy? Myślałam, że mam dla ciebie świecić tak długo, jak zechcesz.
- Nie. Zastanawiałem się, ile możesz znieść. Myślałem, że wybuchniesz, kiedy przedstawiłem ci pomysł z tortem. Ale ty obróciłaś go przeciwko mnie - dość spektakularnie, muszę przyznać. Byłem zachwycony twoim zuchwalstwem, dopóki mój dziadek mnie nie wyeliminował.
- Z czego? Przecież byłeś z Vanessą - przypomniała mu. Jeśli była światłem jego życia, to czym były pozostałe kobiety? Migoczącymi świeczkami?
- Wierz mi, Vanessa szybko zauważyła, jak bardzo jestem zaangażowany.

- Więc musiałeś mnie stracić, zanim uświadomiłeś sobie, że jednak mnie chcesz?

- Powiedziałem ci już. Między nami zawsze była jakaś chemia. Ale ceniłem cię jako pracownicę i nie chciałem komplikować sytuacji.

- Jasne. Trzymałeś mnie w niepewności, bo tak ci było wygodniej. Zupełnie cię nie obchodziło, co ja czuję.

Natychmiast zapomniał o drodze i skupił całą uwagę na niej.

- A co czułaś?

Merlina zacisnęła wargi. O mało nie zdradziła się ze swoją obsesją na jego punkcie. Ale tak łatwo się nie podda.

- Nie lubię, kiedy ktoś się mną bawi. W ogóle nie wiem, co ja tu robię. Powinnam była zostać Bayronem.

- Nie!

- Rozpoczniesz tylko kolejną grę.

- To już nie jest gra - powiedział poważnie.

- To o co chodzi? Nie tylko o zwycięstwo nade mną?

- Nie. O coś wyjątkowego. Coś, czego nie da nam nikt inny.

Wzięła krótki oddech. Tego właśnie najbardziej się obawiała

- że nie znajdzie nikogo, kto da jej tyle co Jake.

- Trudno mi uwierzyć, że będzie to dla ciebie wyjątkowe. Może chcesz mnie uwieść, żebym wróciła do pracy.

- Nikogo nie uwodzę - powiedział po chwili milczenia.

- Zawsze byłem tylko z kobietami, które tego chciały. Mam nadzieję, że znów zechcesz być moją partnerką w pracy, bo stanowimy świetny zespół. I wątpię, by ktoś mógł cię zastąpić.

Te słowa zupełnie zniszczyły pancerzyk cynizmu, pod którym starała się ukryć. To prawda, byli świetnym zespołem. W głębi duszy czuła, że Jake'a też nie mógł zastąpić nikt.

Przecież mogła dać sobie trzy miesiące, a jeśli jednak okaże się, że nie tego pragnęła, po prostu z nim zerwie. Ale czy będzie chciała, skoro to zaszło już tak daleko?

O tym, jak potoczy się jej życie, decydowała wyłącznie ona. Ale ile z jej życiowych wyborów było dokonanych pod wpływem emocji? Czy naprawdę chciała zrobić karierę, czy tylko buntowała się przeciwko drodze, którą podyktował jej ojciec? Czy obciąła włosy dlatego, by dostać pracę w Signature Sounds, czy po to, by Jake zwrócił na nią uwagę?

Grę z Byronem podjęła wyłącznie z chęci zemsty, która przyćmiła zdrowy rozsądek. Mieszanka nadziei i chęci odegrania się - to nie była dobra recepta na przyszłość.

Rezygnacja z pracy była próbą wzięcia swojego życia we własne ręce. Ale dzisiaj czuła, że znów traci kontrolę. Bolała ją już głowa od ciągłych starań, by obrać właściwy kierunek. A serce wysyłało jej zupełnie inną wiadomość: zdaj się na los. Przecież tego chcesz.

Jake zastanawiał się, co oznacza milczenie Merliny.

Czy udało mu się przełamać barierę, którą tak bardzo chciała utrzymać między nimi?

Zauważył, że ma zamknięte oczy. Uciekła do własnego świata, do którego nie miał dostępu. Na pewno myślała o Vanessie i innych kobietach, które pojawiały się w jego życiu. Nie mógł mieć jej za złe wątpliwości, że zajmuje szczególne miejsce w jego sercu. Ale tak przecież było. Po prostu chciał oddzielić życie prywatne od pracy.

Teraz nie miał wyboru. Musiał zrobić wszystko, by tylko jej nie stracić.

Przejeżdżali przez most nad zatoką. Za piętnaście minut dotrą do jej mieszkania w Chatswood. Wiedział, gdzie to jest, bo nieraz odwoził ją, gdy przeciągnęło się spotkanie służbowe. Nigdy nie zaprosiła go do środka i on też nie nalegał. To byłoby niebezpieczne. Zbyt kuszące.

Ale to już się nie liczyło. Chciał tylko, by jak najszybciej znalazła się w jego ramionach.

Na czerwonym świetle skorzystał z okazji, by znów się jej przyjrzeć. Siedziała dalej nieruchomo z zamkniętymi oczami. Na jej twarzy malował się wyraz rezygnacji. Przestała już walczyć, ale wyglądało na to, że nie jest z tego powodu zadowolona.

Chciał pochylić się nad nią i pocałować ją, by znów wpompować w nią życie. Kierowca z tyłu zatrąbił i Jake znów skupił się na drodze, obiecując sobie, że sprawi, by Merlina była szczęśliwa, gdy tylko dojadą na miejsce.

Zatrzymali się i Jake wyłączył silnik. Jesteśmy, pomyślała

Merlina. Teraz już nie ucieknie. Otworzyła oczy i zobaczyła, że stoją tuż pod jej mieszkaniem. Jake odwiózł ją do domu, tak jak obiecał

Był to stary dom z czterema mieszkaniami. Merlina zajmowała to po lewej stronie na parterze. Miała własne wejście przez słoneczną werandę. Poza tym mieszkanie niewiele różniło się od innych: był w nim duży pokój oddzielony blatem od kuchni, dwie sypialnie i łazienka.

Jake nigdy tu nie był. Ona też nigdy nie by u niego w domu w Milson's Point, przez który na pewno przewinęło się mnóstwo kobiet. Ta myśl wywołała u niej lekki dreszcz obrzydzenia. Przysięgła sobie, że nigdy tam nie pojedzie. Jeśli już miała się z nim przespać, niech to się stanie w jej własnym łóżku, w którym nic takiego wcześniej nie miało miejsca.

Serce jej podskoczyło, gdy Jake wyszedł i skierował się do drzwi od strony pasażera. Zaraz wyjdzie z samochodu, a co potem? Gdy otworzył jej drzwi, przez chwilę nie mogła się poruszyć ze strachu.

- Jesteśmy - powiedział.

Podał jej ramię i pomógł wysiąść. Stali bardzo blisko siebie i kiedy złapał ją za drugą rękę, zadrżała. Czy chciał ją pocałować? Przez kilka chwil patrzył jej głęboko w oczy. Czego szukał? Co chciał znaleźć?

Nie pocałował jej.

- Otwórz drzwi, a ja wezmę twoje rzeczy -powiedział.

Puścił jej ręce i odwrócił się. Merlina poszła w stronę drzwi. Znów jestem jego marionetką, pomyślała. Robię, co mi każe.

Dopiero gdy doszła do drzwi, zorientowała się, że nie ma torebki. Zamiast zawrócić, wyjęła zapasowy klucz z magnetycznego pudełka przymocowanego do podstawki pod doniczką z różową pelargonią. Otworzyła drzwi i odłożyła klucz na miejsce.

Weszła do salonu, zostawiając drzwi szeroko otwarte, by Jake mógł wnieść torby z ubraniami. W mieszkaniu panował porządek, który zostawiła w sobotę rano. Nie było żadnych czerwonych róż. Jake nie przysłał jej nic w walentynki. Żadnego symbolu miłości. Tylko... „niedokończone sprawy”!

- Gdzie mam to położyć? - zapytał.

Nie potrafiła zmusić się, by zaprowadzić go do sypialni.

- Rzuć je tutaj. Dziękuję.

Zamknął drzwi, zanim położył torby na podłogę. Nie spieszył się do wyjścia.

Napięcie między nimi sprawiło, że nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Mogła tylko wpatrywać się w niego - w mężczyznę, którego pragnęła od dawna. Nie tylko w sensie fizycznym. Mogliby tworzyć zgrany zespół do końca życia, nie tylko w pracy. W końcu wspomniał o małżeństwie...

- Dlaczego się mnie boisz? - zapytał z troską w głosie.

- Bo... - wykrztusiła. - Bo... - Znow zamilkła

W jej głowie wirowały tysiące przyczyn, ale gdyby je wszystkie wymieniła, byłaby zupełnie bezbronna.

Jego oczy domagały się prawdy, ale głos miał miękki i opiekuńczy.

- Czy jesteś dziewczicą, Merlino?

- Nie, ale... minęło trochę czasu... - To znacz lata. Nagle Merlina znalazła powód, który na je miejscu podaaby każda rozsądna kobieta. – I nie jestem zabezpieczona.

Dopiero po wypowiedzeniu tych słów uświadomiła sobie, że nie sugerowała, że nie chce iść z nim do łóżka - tylko tyle, że nie jest w tej chwili przygotowana.

Uśmiechnął się z wyraźną ulgą i zapewnił:

- Ja się tym zajmę.

No oczywiście, pomyślała. Na pewno zawsze miał przy sobie garść prezerwatyw. W końcu nie wiadomo, kiedy nadarzy się okazja, a ciąża którejś z kochanek tylko przysporzyłaby mu kłopotów.

Objął ją w talii i pogłaskał delikatnie po policzku. I znow Merlina mogła tylko się w niego gapić. Jego oczy obiecywały rozkosz, jakiej nigdy wcześniej nie zaznała. Nie dręczyło jej już pytanie, czy ulec pokusie.

Porzuciła wszelkie obawy. Chciała tylko jednego - podążać za Jakiem... światłem jej życia

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przypływ troski, który poczuł Jake, był dla niego czymś zupełnie nowym. Kobiety, z którymi był wcześniej, nigdy nie miały żadnych zahamowań. Przejmująca bezbronność w oczach Merliny sugerowała zupełną niewinność. Pewnie nie była zbyt doświadczona seksualnie, a jej przeżycia nie należały do najprzyjemniejszych, skoro nie chciała ich powtarzać. Nie brała tabletek antykoncepcyjnych. To mówiło samo za siebie.

To nie będzie zwykłe pójście do łóżka, pomyślał. Nie dla niej. Dla niego zresztą też nie. Jeśli nie da jej przyjemności, jeśli Merlina będzie żałować, że mu się oddała, to na pewno uzna go za jedną wielką pomyłkę. Może nawet wróci do jego dziadka.

Jej usta drżały pod delikatnym naciskiem jego palców. Z jej oczu zniknął bursztynowy połysk. Wielkie oczy pełne nieokiełznanego uczucia, które ścisnęło mu serce. Oczy pełne pytań, na które musiał znaleźć odpowiedź.

Jej dłonie powędrowały na jego tors - nie po to, by go odepchnąć, tylko by dotknąć go nieśmiało. Nie była gotowa, by aktywnie zachęcić go do dalszych pieszczot. Czekala, aż on przejmie inicjatywę.

Wiedział, że gdy tylko ją pocałuje, jej ręce przesuną się w górę i obejmą go za szyję, jak w domu dziadka. Ale nie musiał już udowadniać jej, że istnieje między nimi chemia, i nie chciał się spieszyć.

Pragnął poznać Merlinę do końca. Odkryć to, co zakrywała przed nim w pracy. Zastanawiał się, jaka jest w dotyku jej oliwkowa skóra. Rozkoszował się satynową miękkością, przesuwając palcami po jej policzku. Tak samo miękkie były jej gęste, lśniąco włosy. Dotykało się ich o wiele przyjemniej niż suchych farbowanych blond włosów.

Co właściwie pociągało go w blondynkach? Może to, że chciały podobać się mężczyznom. A Merlina... Jestem sobą, krzyknęła, kiedy oskarżył ją o zmianę stylu. Gdyby nie zażądał od niej zmiany fryzury, miałaby teraz długie włosy. Byłoby cudownie czuć, jak łaskoczą jego ciało.

- Źle zrobiłem, kazać ci je obciąć - powiedział smutno.

- Nic nie szkodzi - wyszeptała. - Odrosną.

Merlina wpadła w wir tak silnej namiętności, że z jej ust wyrwał się cichy pomruk protestu, gdy Jake oderwał od niej swoje wargi.

- Wszystko w porządku - uspokoił ją miękkim szeptem. - Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Muszę trochę odetchnąć.

Roześmiała się. Rozwiał jej obawy, że całuje gorzej niż wszystkie jego poprzednie – bardziej doświadczone – kobiety.

- Co w tym takiego zabawnego? - zapytał.
- Nic... - Pocałowała go w szyję. - To wspaniałe.
- Podoba ci się, że masz nade mną taką władzę?

Zniknęły zahamowania, które jeszcze chwilę wcześniej dosłownie ją paraliżowały. Podniosła głowę i uśmiechnęła się.

- Tak, podoba mi się!

Teraz Jake roześmiał się, jak gdyby rozbawiła go niespodziewana szczerość z jej strony. W jego oczach tańczyły psotne iskierki.

- Prowokujesz mnie, żebym cię doprowadził do tego samego stanu.

- Na razie nieźle sobie radzisz - powiedziała, drocząc się z nim. Uwodził ją, ale Jake już taki był. Nie zmieni go, jednak dlaczego nie miałyby choć raz wykorzystać sytuacji?

- Nieźle... - powtórzył. - To mi nie wystarczy. Muszę się bardziej postarać. Na początek pozbędę się tego paska, który wbija mi się w ciało.

Jego zręczne palce szybko poradziły sobie z zapięciem paska na talii Merliny. Poczuła ukłucie w brzuchu, kiedy pasek poluzował się i spadł na podłogę. Nie martw się na zapas, powiedziała sobie. Zdaj się na los.

Żałowała tylko, że nie włożyła pończoch z podwiązkami zamiast zwykłych, wygodnych rajstop. Jedwabna bielizna była w porządku - może niezbyt ponętna, ale Merlina bardzo ją lubiła. A jeśli Jake był przyzwyczajony do czegoś bardziej wymyślnego...

Trudno. Zresztą to chyba nie bielizna interesował, go najbardziej, a Merlina nie wstydziła się swojego ciała.

- Jedwabne włosy, jedwabna skóra, jedwabna sukienka.... - zamruczał Jake z zadowoleniem. Na jego twarzy zagościł zmysłowy uśmiech. - Co ja mam o tobie myśleć, Merlino?

- Że jestem jedwabnikiem i musisz nakarmi mnie liśćmi morwy?

Na jego twarzy pojawił się wyraz zachwytu. I dołeczki.

- Nie wolałabyś schrupać mnie? - zapytał.

- Jak mogę cię zjeść, skoro jesteś ubrany?

- Którędy do sypialni?

Odpowiedziała mu bez cienia wahania w głosie.

- Ostatnie drzwi w końcu korytarza.

Wziął ją na ręce, przyciskając mocno do piersi. Jedną ręką objął jej uda, a drugą podtrzymywał plecy. Wtuliła głowę w jego ramię, a on obsypał jej miękkie włosy deszczem pocałunków.

Głaskała go po umięśnionych plecach, gdy niósł ją przez ciemny korytarz. Był męski do szpiku, kości - dzięki temu stała się jeszcze bardziej świadoma swojej kobiecości. Jake wyzwał w nie najbardziej pierwotne instynkty, których nie zdołały wykorzenić tysiące lat cywilizacji.

Otworzył drzwi do jej sypialni i zapalił światło. Tak, pomyślała, niech stanie się światłość. Chciała patrzeć na niego, obserwować go, jak płonie z po żądania, pragnąc porwać ją za sobą.

Położył ją na jedwabnej purpurowej kołdrze, którą

przywiozła z Chin - była tam na wycieczce po odejściu z poprzedniej pracy. Nie mogła odnowić sobie tej przyjemności. Jedwab był pokryty bajecznymi rysunkami kwiatów, pagód i chińskich kobiet w tradycyjnych strojach z parasolkami od słońca. Kupiła też poszewki na poduszki do kompletu.

Kiedy Jake stał przed łóżkiem i upajał się jej widokiem, Merlina ucieszyła się, że zaskoczyła go czymś niezwykłym. Ale nie chciała, by tylko na nią patrzył.

Jake oniemiał z wrażenia. Jeszcze nigdy tak bardzo nie zachwycił go widok kobiety na łóżku. Obezwładniająca piękność Merliny sprawiła, że zatrzymał się na chwilę. Właśnie tak wygląda idealna kobieta, pomyślał. W jego głowie tańczyły dzieła sztuki, słynne obrazy nagich kobiet w luksusowych wnętrzach. Jej skóra lśniła tak samo jak jedwab. Jake nie mógł uwierzyć, że to nie sen. Ale Merlina wyglądałaby jeszcze bardziej magicznie, gdyby...

- Głupak - wymamrotał, kręcąc głową. - Dlaczego tego nie widziałem?

- Czego? - zapytała natychmiast zdeorientowana Merlina.

- Byłem głupi. Długie włosy są dla ciebie w sam raz. Spływałyby teraz po tych poduszkach. - Wyciągnął się na łóżku obok niej, podparł się na łokciu i delikatnie założył jeden z jej krótszych kosmyków za ucho. - Przepraszam. Byłem aroganckim idiotą.

Merlina odetchnęła z ulgą. Przyływ pokory u Jake'a sprawił, że stał się dla niej bardziej ludzki, bardziej dostępny.

- Nie znałeś mnie - powiedziała.

Tak bardzo pragnęła być dla niego kimś wyjątkowym, kimś innym niż wszystkie jego poprzednie kobiety. Chciała być tą, którą pokocha... Tą którą poślubi...

- Kim jest kobieta, na którą teraz patrzę? - szeptał. - Co jeszcze przede mną ukrywasz?

- Gdybyś naprawdę chciał tego poszukać, już dawno byś to znalazł - odpowiedziała. Jej oczy, okna jej duszy, były szeroko otwarte. – Ale każąc mi się zmienić, postawiłeś mur między nami.

- Nie chcę już tamtej maski. Chcę ciebie.

- Jestem tutaj - powiedziała skromnie.

- Tak. Ze mną. I niech tak już zostanie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Merlina?

Podskoczyła w pościeli jak oparzona. To nie był głos Jake'a
To był głos jej ojca!

Momentalnie wyskoczyła z łóżka. Była zupełnie naga. Tak samo Jake, który wyszedł do łazienki. Ich ubrania zostały na podłodze w salonie. Ojciec za chwilę je zauważy i... Wiązanka włoskich przekleństw powiedziała jej, że właśnie je zobaczył,

- Merlino, wychodź w tej chwili! – zagrmiał rozkaz.

- Już idę, tato! - zawołała w nadziei, że Jake ją usłyszy i zostanie w łazience, podczas gdy ona poradzi sobie z ojcem.

Porwała z wieszaka jedwabny szlafrok i włożyła go tak szybko jak potrafiła. Jej szczotka została w jednej z toreb, którą przyniósł Jake, więc przeczesła jedynie włosy palcami. I tak nie mogłaby wyglądać porządnie. Ojciec na pewno wciąż wpatrywał się w niepodważalny dowód, że wcale porządna nie była.

Dlaczego, dlaczego nie nacisnął dzwonka, tylko odszukał zapasowy klucz i wszedł? Miałaby trochę czasu na uprzątnięcie ubrań, czasu na... ale nie było już ani chwili.

Pomyślała, że najlepszą obroną jest atak. Weszła do salonu i zapytała:

- Co ty tutaj robisz?

- Co ja tutaj robię? - powtórzył z niedowierzaniem. Uniósł ręce w teatralnym geście i odrzucił do tyłu burzę gęstych siwych włosów. Oddychał szybko. - Co ja tu robię?

Brzmiało to niemal jak grecki chór, ale Merlina wiedziała, że ojciec zaraz wyładowuje na niej swoją wściekłość w prawdziwie włoskim stylu.

- Rzadko wpadasz bez zapowiedzi – wyjaśniła.

- A jak mam się zapowiedzieć, skoro nie odbierasz telefonu? Ani w sobotę, ani w niedzielę, ani dzisiaj. A kiedy dzwoniemy do pracy, mówią nam że już tam nie pracujesz. Informuje nas o tym ktoś zupełnie obcy. Nasza córeczka nie raczyła dać nam znać.

- Powiedziałałabym wam niedługo. A dlaczego dzwoniliście? Coś się stało w domu?

- Popatrz tylko, dokąd cię zaprowadziła ta twoja niezależność! - krzyknął, z obrzydzeniem wskazując na ubrania na podłodze.

Merlina wzięła głęboki oddech i powtórzyła pytanie.

- Co się stało? Czy wszystko dobrze z mamą?

- Nie, nie wszystko dobrze. Mama jest chora ze zmartwienia. Cały dzień powtarza: coś złego się stało Merlinie. Czuję to tutaj. - Uderzył się pięścią w serce, odgrywając rozpacz matki. - Już nie mogę, Angelo, powiedziała. Musisz jechać do Sydney, znaleźć ją. No i co znajduję? Co znajduję? Moja córka... - spojrzał na jej czerwony szlafrok - ...jest

ładacznica!

Merlina przewróciła oczami. Zaraz nazwie ją prostytutką i zabroni na zawsze wstępu do swojego domu. Ojciec zupełnie nie przystawał do dzisiejszej rzeczywistości. Ale nie chciała stracić rodziny. Musiała coś zrobić - tylko co?

- Jest pan w błędzie, panie Rossi - usłysz spokojny głos za sobą.

Jake!

Obróciła się. Szedł korytarzem. Nie miał sobie nic poza ręcznikiem zawiązanym wokół bioder. Czyżby nie zdawał sobie sprawy, że jego wygląd tylko rozwścieczy ojca?

- No proszę! W końcu wyszedłeś z ukrycia! - zadrwił ojciec, wyciągając się, by zbliżyć się wzrostem do Jake'a i spojrzeć na niego z góry.

- Nie ukrywałem się - poprawił Jake. – Byłem w łazience. Trudno było nie usłyszeć, co tu się dzieje. Musiałem wkroczyć. - Objął troskliwie Merlinę. - Nie pozwolę panu skrzywdzić Merliny.

- To ty ją skrzywdziłeś!

- Tato, proszę...

- Kim jest ten człowiek? Czy nie uczyłem cię, żebyś zachowała dziewictwo dla męża?

- Nazywam się Jake Devila...

- Devila? - Ojciec doznał olśnienia. – Czy nie tak nazywa się twój szef, Merlino?

- Już dla niego nie pracuję, tato.

- Co? Wyrzucił cię z pracy, bo dałaś mu się uwieść?

- Nie, tato...

Zignorował jej odpowiedź i znów zaatakował Jake'a.

- Jesteś człowiekiem bez honoru. Wykorzystałeś swoją pozycję, by zawrócić w głowie mojej córce!

- Wcale tak nie było! - krzyknęła Merlina Przeciwnie: pierwszy raz w życiu dała głowie odpocząć i podążyła za sercem.

- Zmusił cię do obcięcia włosów. A Sylvana powiedziała nam, że każe ci się nieprzyzwoicie ubierać do pracy.

- Przesadziła! - krzyknęła Merlina, żeby ojciec w końcu ją usłyszał. Wielkie usta Sylvany trzeba było zaszyć tuż po urodzeniu!

- Nie. Twój ojciec ma rację. Faktycznie wykorzystałem moją pozycję.

Merlina zamknęła oczy w rozpacz. W co teraz grał Jake? Nie miał zielonego pojęcia, z jakim człowiekiem ma do czynienia, i niweczył szansę na odwrócenie tej sytuacji. Jeśli w ogóle była jakaś szansa.

- Nie rozumiałem wtedy, że Merlina jest doskonała taka, jaka jest - powiedział spokojnym dyplomatycznym tonem. - Chciałem, żeby pasowała do wizerunku firmy. Przykro mi, że uważa pan mój wpływ za negatywny. Nie było to zamierzone.

- Przykro ci? Czy to mi zwróci córkę, którą zepsułeś? Nie znajdzie już teraz dobrego męża!

Jake ujął lewą dłoń Merliny i pokazał jej ojcu pierścionek

od Byrona. Zupełnie o nim zapomniała. Ale opowiadanie o zaręczynach z jego dziadkiem wydało jej się zupełnym szaleństwem.

- Miałem nadzieję, że zaakceptuje pan mnie jako męża Merliny.

Ciało Merliny zamarło, podczas gdy w jej głowie wirowały setki myśli. Chciała, żeby to, co powiedział Jake, było prawdą. Ale być może on wcale tego nie chciał, tylko próbował wybawić ją z kłopotów. Kłopotów, które sam zgotował. No, noże nie do końca. Przecież sama tego pragnęła. Ale gdyby nie odwiózł jej do domu, na pewno wciąż byłaby grzeczną dziewczynką, którą chciał w niej widzieć ojciec.

Jake na pewno liczył na to, że zerwą później te pseudozaręczyny. To był pierścionek Byrona, a nie jego, ale tego jej ojciec nie wiedział. Wlepił oczy w diament.

- Jesteście zaręczeni? - Wściekłość minęła, ale wciąż patrzył na Merlinę z dezaprobatą. – Dlaczego nie powiedziałaś mu, że musi najpierw poprosić mnie o twoją rękę? Dlaczego nie zapoznałaś go z rodziną?

Wyobraziła sobie spotkanie Jake'a z jej rodziną. Zjedliby go żywcem. Może i potrafił grać dziś przed jej ojcem, ale cała rodzina to co innego.

- Ja... to wszystko stało się nagle, tato.

- Serdecznie pana przepraszam - powiedział Jake bez zająknięcia. - Moi rodzice rozwiedli się, gdy byłem dzieckiem. Nie byłem świadom znaczenia tradycyjnych zwyczajów.

Zaskoczyłem Merlinę tym pierścionkiem. Nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy o małżeństwie, chociaż oczywiście znamy się bardzo dobrze z pracy. Ale dopiero wtedy, gdy Merlina odeszła z firmy, zacząłem poważnie myśleć o związku.

Merlina była pod wrażeniem. Ten krótki monolog z całą pewnością rozwieje wszystkie wątpliwości ojca. I jak na ironię, wszystko to było prawdą - poza tym, że playboy Jake kreował się na dżentelmena.

- Nie wykorzystywałeś jej w pracy? - zapyta podejrzliwie ojciec.

- Nic takiego nie miało miejsca. Może mi pan wierzyć.

Ojciec zastanawiał się przez chwilę, zanim przyznał:

- W takim razie jesteś człowiekiem honoru.

- Dziękuję - odpowiedział z szacunkiem Jake

- Jeśli chcesz poślubić Merlinę, musisz najpierw poznać naszą rodzinę.

- Z przyjemnością zrobię to przy najbliższej okazji.

Zaczynają się wykręty, pomyślała Merlina Przez chwilę Jake brzmiał tak wiarygodnie, że już zobaczyła ich oczami wyobraźni na ślubnym kobiercu. Ale prawda była taka, że ratował ją tylko z trudnej sytuacji.

- Jutro bardzo mi pasuje - powiedział ojciec wyzywającym tonem.

- Jutro! - krzyknęła Merlina. - Jake ma firmę na głowie. Jutro jest dzień roboczy!

- Czy może być coś ważniejszego niż rodzina w takiej chwili jak ta? Żona Maria dzisiaj urodziła. Mama chciała ci to przekazać.

- Przecież miała urodzić dopiero za miesiąc! Jak się czuje dziecko? Jak się czuje Gina?

Ojciec wydawał się zadowolony z tego przyływu troskliwości. Zaczął rozmawiać z Merliną spokojnie.

- Gina czuje się dobrze. Mały też jest zdrowy.

- To chłopiec! Mario musi być bardzo szczęśliwy.

- Tak. Trzy córki wystarczą. Szczególnie kiedy nie zachowują się tak, jak powinny.

- Przepraszam, że wyjechałam, tato...

- Byliśmy u mojej rodziny. Poznałem Merlinę z moją mamą i dziadkiem - wtrącił Jake.

Merlina westchnęła. Jake potrafił kłamać tak dobrze, jak Byron. Ta myśl nie dodała jej otuchy. Kłamstwo ma krótkie nogi. Co się stanie, kiedy zerwą te zaręczyny?

Rodzina na pewno stanie po jej stronie i potraktuje Jake'a jak łajdaka, który odebrał jej cnotę. Ale co zrobią jej bracia temu niedoszłemu mężowi? Jake nie zdawał sobie sprawy, w co się właśnie uwikłał. Może powinna powiedzieć prawdę i uchronić go od skutków kłamstw, które wypowiedział w dobrej wierze. Z drugiej strony, jeśli naprawdę...

Ojciec zwrócił się do Jake'a:

- Jutro Mario przywiezie żonę i dziecko do domu. Wieczorem urządzamy rodzinne przyjęcie. Jesteście zaproszeni.

Merlinę ogarnęła panika.

- Tato, przecież już ci powiedziałam o pracy!

- On tu jest szefem, prawda? Poza tym poznałaś jego rodzinę. On musi poznać twoją.

- Będziemy tam - oznajmił Jake.

- Jake, to jest w Griffith. Sześć godzin jazdy stąd - Merlina robiła, co mogła, by go uratować

- Dla ciebie wsiadłem do samolotu. Możecie zrobić to samo - nalegał ojciec.

- Nie zrobiłeś tego dla mnie, tylko dlatego, że mama wierciła ci dziurę w brzuchu.

- Czego się nie robi dla kobiet! Prawda - zwrócił się do Jake'a.

- Prawda. Przylecimy samolotem. Merlina miała ochotę go udusić. Sprawy zaszły za daleko. Nie chciała, by oszukiwał jej rodzinę. A zanosilo się na to, że będzie im kłamał w twarz.

- Świetnie! Merlina zadzwoni do mamy i powie jej, kiedy przylecicie, a ja wyślę jednego z jej braci, żeby was odebrał.

Jednego z braci! Oni wszyscy będą go oglądać, od stóp do głów. Faceta z Sydney, który nie jest nawet Włochem.

- No dobrze, zostawię was samych - powiedział ojciec, niezbyt zadowolony. - Nie wiedziałem, że będziesz w domu, więc postanowiłem zatrzymać się u brata w Glebe.

- Zadzwonię po taksówkę. - Merlina poczuł, ulgę, że ojciec nie będzie nocować u niej i wprowadzać własnych zasad. Już chciała pójść po telefonu kiedy Jake zaproponował:

- Mój samochód stoi przed domem. Jeśli da mi pan chwilę, zawiozę pana do Glebe. Będziemy mieli okazję, by się lepiej poznać.

Merlinę rozboleł brzuch. Czy Jake postradał zmysły?

- To czerwone ferrari to twój samochód?

- Tak.

- Masz dobry gust. Nic nie przebije włoskich samochodów. Sam jeżdżę alfa romeo. Chętnie się z tobą przejadę. Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Jake podniósł swoje ubrania. - Zaraz wrócę.

- Spokojnie, nie spiesz się - powiedział łaskawie ojciec.

Merlina była w szoku. Jake uśmiechnął się pocałował ją w czoło, kiedy przeszedł obok niej.

Dobrze się bawił.

Dla niego była to tylko zabawa. Nie był świadom, że rodzina Rossich traktuje pewne sprawy bardzo, bardzo poważnie. Musiała zareagować!

- Siadaj, tato - wskazała na sofę. - Muszę zamienić słówko z Jakiem, zanim pojedziecie.

- Przystojny chłopak - powiedział ojciec, kiwając głową ze zrozumieniem dla wyboru Merliny. Zaraz jednak pogroził jej palcem. - Jak tylko wyjedziemy, masz zadzwonić do mamy. Nie zaśnie, dopóki nie usłyszy, że wszystko z tobą w porządku.

- Zrobię to, obiecuję. - Zebrała swoje rzeczy z podłogi.

- Przepraszam na chwilę.

- Idź, idź. Niezły pierścionek - dodał. - Mama będzie pod wrażeniem.

Pierścionek Byrona! Co za bałagan! Miała zupełny chaos w głowie.

Weszła do sypialni. Jake był już prawie ubrany Siedział na łóżku, zakładając skarpetki i buty.

- Czy tobie do reszty odbiło? - wypaliła.

- Wydawało mi się, że nieźle mi idzie.

- Trochę się zagalopowałeś. Próbowałam cię powstrzymać...

- Ale ja nie dam się powstrzymać, Merlino.

Schylił się, by zawiązać sznurówki.

- Nic nie rozumiesz. Bawisz się moją rodziną To nie są ludzie z miasta, którzy zlekceważą całą sytuację.

- Nie bawię się.

- Owszem, bawisz się! - jego beztroska wyprowadziła ją z równowagi.

- Wcale nie. - Wstał z łóżka i z szelmowskim błyskiem w oczach objął Merlinę, na nowo budząc w niej pragnienia, nad którymi nie miała władzy - Postanowiłem się z tobą ożenić.

Serce zamarło jej w piersiach.

- Nie masz nic do powiedzenia? - zapytał.

Merlinę rozzłościła jego zbytnia pewność siebie.

- Nie powiedziałam „tak”.

- Ale powiesz. Nie masz wyjścia.

Pocałował ją. W jednej chwili gniew minął. Znow go pragnęła. Jakiś pierwotny instynkt posiadania podpowiadał jej:

weź go. Nie myśl, co będzie jutro.

- Nie możemy pozwolić, żeby twój ojciec za długo czekał, mój mały tygrysku - wyszeptał, uwalniając się z objęć Merliny.

- Nie pomyślałeś czasem, że zamkasz się w klatce razem z tygrysiem?

- Zawsze możemy się rozwieść.

No tak. Małżeństwo nie było dla Jake'a niczym trwałym. Jego rodzice rozwiedli się. Dziadek zrobił to siedem razy. To tylko kontrakt, który można zerwać, gdy ktoś ciekawszy pojawi się na horyzoncie.

Nie podobało jej się, że Jake tak to postrzega. Jeśli dla niego liczyło się tylko pożądanie i zwycięstwo w grze, czy to małżeństwo miało szanse? Nie powinna tego robić. Ale nie potrafiła po prostu powiedzieć „nie”.

- W naszej rodzinie nikt się nie rozwodzi, Jake.

Chciała, żeby wziął sobie do serca to ostrzeżenie. Ale nie wziął.

- Ustalmy, co robimy jutro. Przyjadę po ciebie o dziewiątej. Potem pojedziemy po pierścionek.

- Przecież już pokazałeś ojcu pierścionek od Byrona - przypomniała mu.

- Zdejmij go. Wybierzemy inny razem.

- Jake...

- Zaufaj mi. - Jeszcze raz ją pocałował, by ją uspokoić. Pogłaskał ją po policzku na pożegnanie. - Zjednam sobie twojego ojca po drodze do Glebę.

- Nie o to chodzi - zawołała. Chciała, by rozumiał...

Ale Jake wciąż był pełen niezachwianej pewności siebie.

- Jest nam dobrze razem. Pomyśl o tym. – Otworzył drzwi i po raz ostatni uśmiechnął się szeroko. - Do jutra.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie masz wyjścia...

Te słowa odbijały się echem w głowie Merliny przez całą noc. Przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. To kara za kłamstwo, mówiła sobie. Jake nigdy nie pomyślałby o małżeństwie, gdyby nie jej fałszywe zaręczyny z Byronem.

Już zanim wyjechali, ojciec prawie uznał Jake'a za swojego zięcia. Na pewno w czasie jazdy Jake oczaruje go do tego stopnia, że zostanie przyjęty rodziny. Gdy dojechali do domu wujka Georgia w Glebę, ojciec z pewnością zaprosił go na drinka i pochwalił się bratu narzeczoną córki.

Rozmowa z mamą sprowadziła się do wyjaśnień, dlaczego nie było jej w domu. Radość mamy z tego, że jej córka w końcu wychodzi za mąż i z jej obecności na przyjęciu tylko rozdrażniła Merlinę.

Będzie musiała sprostać oczekiwaniom swojej rodziny.

Nie miała wyjścia.

Jedyną osobą, z którą mogła o tym porozmawiać, był Byron, współwinowajca. Wstawał wcześniej, więc mogła zadzwonić do niego przed przyjazdem.

Jak zwykle odebrał kamerdyner i od razu powiedział z zaniepokojeniem:

- Czy wszystko w porządku, panno Rossi? Wydawało mi się wczoraj, że pan Jake zmusił panią do pojechania z nim.

- Tak było - odpowiedziała. To niesamowite, jak swobodnie czuła się w domu Byrona, gdzie wszyscy dobrze ją traktowali.

- Pan Jake nie znosi sprzeciwu.

- Tak. I muszę o tym porozmawiać z Byronem. Jest w domu?

- Pani telefon na pewno sprawi mu wielką przyjemność. Zaraz przełączę rozmowę.

- Dziękuję.

Głos Byrona od razu podziałał jak balsam na jej nerwy.

- No i jak, Merlino, ujarzmiłaś dzikiego rumaka?

- Jeśli chodzi ci o małżeństwo, Jake sam się ujarzmił w obecności mojego ojca.

- Twojego ojca? - zapytał zafascynowany Byron.

Merlina nie potrzebowała dodatkowej zachęty, by opowiedzieć mu całą historię.

- Jakie to rycerskie! - zauważył Byron. - Odziedziczył geny dżentelmena po dziadku.

- Nie chcę, żeby Jake był dżentelmenem. Wolę, żeby mówił prawdę. A kiedy już przyjął zaproszenie na rodzinne przyjęcie, wspomniał coś o rozwodzie jako ewentualnym wyjściu z sytuacji. Wiem, że w waszej rodzinie to powszechne, ale nie w mojej.

- Hmmm...

- Dzisiaj wyląduje wśród moich braci i sióstr i ich dzieci, nie mówiąc już o ciotkach, wujkach, babciach, dziadkach... Najpierw wszyscy go wyściskają, a potem wezmą w krzyżowy ogień pytań.

- I nikt nie jest rozwiedziony?

- Nie, i nigdy nie będzie.

- Myślę, że Jake'owi może się to spodobać. Nigdy nie miał takiej rodziny. Będzie wniebowzięty.

- Albo ucieknie gdzie pieprz rośnie.

- Nie sędzę. Potraktuje to raczej jako wyzwanie.

- Kolejną grę.

- Za bardzo się martwisz, słońce. Jake nie mówiłby o małżeństwie, gdyby się nad tym wcześniej nie zastanawiał.

- Ale to przez nas w ogóle zaczął o tym myśleć, Byron.

- Ziarno nie wykiełkuje na nieurodzajnej glebie. A wy idealnie do siebie pasujecie. Daj mu szansę. Przecież tego chcesz. Nie gralibyśmy w naszą grę, gdyby ci na nim nie zależało. Teraz zdaj się na los i baw się dobrze. Każdy mężczyzna chce, by jego kobieta była szczęśliwa.

Była zbyt zdenerwowana, by móc się cieszyć. Ale Byron miał rację. Chciała, żeby to się stało, ale była nieufna, bo zbyt szybko osiągnęła swój cel. A do tego Jake wypowiedział słowa „małżeństwo” i „rozwód” niemal na tym samym oddechu.

- Dobrze. Zobaczą, jak to wszystko dzisiaj pójdzie.

- Świetnie! Kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa.

Uświadomiła sobie, jak bardzo Jake różnił się od dziadka. Być może źle zrobiła, prosząc Byrona o radę. Z drugiej strony Byron wyjaśnił jej motywy postępowania swojego wnuka. Ludzie z rozbitych rodzin nie wierzyli w niektóre obietnice, ale to nie znaczyło, że nie pragnęli trwałych związków.

- Dziękuję, Byron. Dodałeś mi odwagi.
- Życzę ci jak najwięcej szczęścia.
- Pierścionek będzie u mnie bezpieczny. Oddam ci go przy najbliższej okazji - dodała.
- Noś pierścionek od Jake'a z dumą. Spodoba mu się to.
- Tak jest. Do zobaczenia!

Odłożyła słuchawkę i pobiegła do sypialni, by wybrać odpowiedni strój. Coś eleganckiego, co będzie pasowało do sklepu jubilerskiego, do którego zabierze ją Jake.

Zdecydowała się na jeden z nowych zakupów: dopasowaną czerwoną sukienkę w białe i czarne plamy, przypominającą nieco abstrakcyjny obraz. Była prosta, ale robiła wrażenie, szczególnie w połączeniu z białymi sandałami na wysokich obcasach i kopertówką.

Już dawno odkryła, że o klasie świadczy dbałość o szczegóły. Kierując się tą zasadą, pomalowała paznokcie u dłoni i stóp na czerwono, zadbała o bardzo staranny makijaż i założyła długie złote kolczyki. Uznała, że pasują do złotego zegarki - prezentu od babci na dwudzieste pierwsze urodziny. Nie miała na sobie innej biżuterii. Pierścionek Byrona schowała w torebce

z groszkiem w zamrażalniku.

Za pięć dziesiątą zadzwonił dzwonek. Była wdzięczna, że nie musi na niego czekać. Jej serce bez tego waliło jak szalone. Gdy otworzyła drzwi, okazało się, że Jake wygląda wspaniale w szarym garniturze, białej koszuli i złotym jedwabnym krawacie. Nigdy wcześniej nie wydawał jej się aż tak przystojny.

- Wyglądasz pięknie - powiedział. - Czerwony to twój kolor.

Przypomniała sobie czerwone bikini z róż. Zuchwałstwo też jej służyło, więc instynktownie przybrała wyzywającą pozę. Wypchnęła jedno biodro i oparła dłonie na talii.

- Pomyślałam, że włożę coś w tym kolorze, skoro masz już wprawę w ratowaniu od potępienia kobiet z dzielnic czerwonych latarni.

Roześmiał się. Zamknął za sobą drzwi i mocno i objął.

- Widzę, że mam do czynienia z prawdziwą Merliną - zamruczał rozkosznie jak duży kot gotowy na pyszną kolację. - Czy okażę się dla niej dostatecznie dobry?

- To zależy, czy wyszedłeś bez szwanku ze starcia z moim ojcem.

- Zdałem egzamin śpiewająco. Czekam na kolejną wyzwania.

- Lepiej powiedz mi, jaki masz plan na dzisiaj.

- Najpierw pojedziemy po pierścione. - Uśmiechnął się szeroko. - Dla kobiety w czerwieni najodpowiedniejszy będzie rubin.

Może być otoczony brylantami, ale w środku koniecznie musi się znaleźć kamień w kolorze krwi.

- Będzie się różnił od tamtego - zauważyła.

- Mam nadzieję, że już go zdjęłaś. - Spojrzał na jej dłoń. -

O tak! - powiedział z satysfakcją.

- Jest w bezpiecznym miejscu. Ale przecież ojciec zauważy różnicę.

- Twój ojciec myśli, że zaskoczyłem cię tamtym pierścionkiem. Nie spodobał ci się, więc dzisiaj wybraliśmy inny. Co ty na to?

- Świetnie.

- No to idziemy. A ponieważ jestem w siódmym niebie, zabieram cię potem na lunch w restauracji na dwudziestym pierwszym piętrze z widokiem na Sydney. A o drugiej trzydzieści wylatujemy do Griffith.

- Zarezerwowałeś już bilety?

- Mhm. A skoro będziemy skazani na oddzielne pokoje w domu twoich rodziców, może zabierzesz mnie na spacer po tej winnicy, o której opowiadał twój ojciec?

- Moja rodzina nie zna czegoś takiego jak prywatność. Będziesz dzisiaj osaczony-ostrzegła.

- Poradzę sobie. Twojego ojca już przeciągnąłem na swoją stronę. Jesteś spakowana?

- Tak. Torba jest w sypialni.

- A moja w samochodzie. No to jedziemy.

- Jedziemy.

Uśmiechnął się.

- Czyli nie czeka mnie dziś rano żadna kłótnia?

Rzuciła mu spojrzenie, które mówiło, że igra z ogniem.

- Nie. Chyba że zrobisz coś złego.

Roześmiał się i przytulił ją mocno.

- Będę grzeczny przy twojej rodzinie.

- Mam nadzieję, że dotrzymasz obietnicy - powiedziała.

Wyzwania były jego chlebem powszednim.

- Przekonasz się sama - rzucił. Ani trochę nie przerażało go, że jej rodzina będzie przez cały wieczór oceniać, czy nadaje się na męża Merliny.

Być może ich związek ma szansę, jeśli ciągle będzie rzucać mu wyzwania, pomyślała. Ale pozostaje jeszcze kwestia dzieci. Jak Jake zareaguje na synka Maria i Giny?

Będzie miała na niego oko.

Czyny mówiły więcej niż słowa.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jake miał trochę czasu na rozmyślania, gdy czekał, aż Merlina wyjdzie z łazienki na lotnisku. Nalegała, by przebrali się, zanim wsiądą do samolotu. Zamienił już garnitur na dżinsy i zieloną sportową koszulę i zastanawiał się, jaki strój wybierze Merlina na przyjęcie rodzinne.

W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin bardzo wiele się o niej dowiedział. Zaintrygowała go już podczas ich pierwszego spotkania, ale bycie z nią w bliskich stosunkach cieszyło go coraz bardziej. Oświadczył jej się pod wpływem impulsu, ale tego nie żałował. Przeciwnie - widok nowego pierścionka na jej palcu dał mu ogromną satysfakcję.

Aż do ostatniej nocy ani razu nie myślał o małżeństwie. Zawsze uważał, że nie było warte zachodu. Wystawne wesele, kilka lat zmagania się z niezgodnością charakterów, a w końcu cena, którą trzeba było zapłacić za błędy - rozwód.

Ale decyzję o ślubie z Merliną podjął bez wahania. I czuł się z tym świetnie. Teraz chodziło tylko o to, żeby i ona poczuła się z tym dobrze. W czasie lunchu bez przerwy spoglądała na wysadzany rubinem i brylantami pierścionek, jak gdyby nie mogła uwierzyć, że naprawdę tam jest. Denerwowała się też spotkaniem z rodziną, pomimo jego zapewnień, że będzie się

starał zrobić jak najlepsze wrażenie.

Miała wątpliwości, czy dobrze robi, wychodząc za Jake'a. To prawda, traktował życie jak grę, ale to nie znaczyło, że nie potrafiłby się do czegoś przywiązać, gdyby miał dobry powód.

Ten dobry powód wyszedł z łazienki w obcisłych białych spodniach i czerwonej bluzce z białym kołnierzykiem. Sportowo i seksownie. Na jej napiętej twarzy pojawił się wyraz ulgi, gdy zobaczyła jego nowy strój.

- Wyglądam znośnie? - zapytał.

- W garniturze wyglądałeś za bardzo miastowo.

- Znowu dbamy o wizerunek? Niespodziewanie zarumieniła się.

- Wchodzimy do ich świata, Jake - wyjaśniła. - Wiem, że nie pasujesz... nie będziesz pasował...

- Hej! - Podeszedł bliżej i objął ją. - Będę płynąć z prądem, niezależnie od tego, gdzie mnie zabierze. A w tym stroju czuję się świetnie. W końcu tak chodzę do pracy.

- Tak. To prawda - ta myśl trochę ją uspokoiła.

- Problem polega na tym, że nie zaplanowałaś tego wszystkiego sama, więc nie masz każdego szczegółu pod kontrolą. Ale czasami, moja przyszła żono, trzeba pójść na żywioł.

Merlina przeszła z nim do hali odlotów, próbując odsunąć od siebie myśl, że pójście na żywioł z Jakiem może się źle skończyć. Zabrali swoje małe torby na pokład, żeby nie czekać na bagaż w Griffith. Kiedy Merlina zadzwoniła do mamy,

by podać jej godzinę przylotu, dowiedziała się, że z lotniska odbiorą ich jej dwaj bracia, trzydziesto-czteroletni Danny i trzydziestotrzyletni Joe.

Wiedziała, że obaj uznaliby Jake'a za mieszczaucha, gdyby pojawił się w eleganckim garniturze. Pierwsze wrażenie było ważne. Ale Jake miał rację - to tylko wizerunek. Na pewno postara się wpasować w otoczenie i być może mu się to uda, ale co będzie naprawdę myślał i czuł pod maską swojego nieodpartego uroku?

Wiedziała, że jej pragnie i że chce z nią być tak długo, ile będzie trwało pożądanie. Ale wszystkie jego pozostałe uczucia były dla niej tajemnicą, którą będzie musiała poznać, zanim się pobiorą. Chciała być z Jakiem, ale małżeństwo to zbyt poważna sprawa, żeby pójść na żywioł. To kontrakt na całe życie, który obejmował też dzieci.

Będzie mieć na niego oko. Nie mogą jej zaślepić jej własne uczucia wobec niego. Uczucia, które z każdą chwilą stawały się silniejsze.

W czasie lotu Jake wypytał Merlinę o imiona wszystkich członków rodziny, którzy będą na przyjęciu. Przypominało mu to przygotowania do spotkania służbowego, tyle że imion do zapamiętania było więcej. Kiedy powtórzył kilka razy w myślach wszystkie powiązania rodzinne, stwierdził, że opanował je już na

tylko dobrze, by ułatwić przedstawianie się i rozmowy.

Nie był za to przygotowany na wylewne powitanie Danny'ego i Joego. Dwaj krzepcy mężczyźni przytulali i całowali Merlinę z prawdziwą czułością, klepali Jake'a po plecach, ściskali jego dłoń obiema rękami i komentowali wesoło:

- Hej, Merlina! W końcu znalazłaś sobie faceta!

- Gratuluję, Jake! Myśleliśmy, że nasza niezależna siostrzyczka zawsze będzie sama!

- Mama jest w siódmym niebie. Nie dość, że narodziny, to jeszcze ślub!

- Szykuje się niezłe przyjęcie!

Ich ciepło i nieskrępowana radość sprawiły, że Jake poczuł się niepewnie. Nie był przyzwyczajony do prawdziwej życzliwości. To nie była wyuczona grzeczność - pochodziła z serca. Jego własny uśmiech wydał mu się fałszywy.

Bracia zaprowadzili ich do stojącego na parkingu land-rovera. Kiedy już wsiedli do samochodu i wyruszyli w stronę winnicy Rossich, cała uwaga skupiła się na Jake'u.

- Więc byłeś szefem Merliny - zaczął Danny. Opowiedz coś o swojej firmie.

Wyjaśnił, czym zajmuje się Signature Sounds. Zdawał sobie sprawę, że niektóre z europejskich firm sprzedających dzwonki do telefonów nie cieszyły się najlepszą reputacją, bo naciągały dzieci i podpisywały z nimi niekorzystne umowy. Dlatego pośpieszył poinformować braci Merliny, że jego firma jest uczciwa.

Klienci dostają tylko to, czego chcą i za co są gotowi zapłacić, a każdy, kto nie skończył osiemnastu lat, musi mieć zgodę rodziców.

Choć Danny i Joe mieli komórki i znali się na komputerach, nie kryli zdziwienia, gdy usłyszeli, co sprzedaje Jake.

- Chcesz powiedzieć, że ludzie naprawdę płacą za to, żeby ktoś zamienił im zwykły dzwonek na jakieś tra-la-la?

- Nadaje to komunikacji bardziej osobisty charakter.

- Nie można po prostu się przedstawić?

- Można. Ale to nowość. Ludzi to bawi.

- I pewnie doprowadza do szału.

- Ile to musi robić hałasu!

- Niekoniecznie - powiedział Jake. Po raz pierwszy czuł, że jest w defensywie. - Mamy ogromny wybór melodii. Są bardziej przyjazne dla ucha niż zwykły dzwonek.

- I zajmujecie się tylko tym?

Jake miał poczucie, że bracia uważają jego firmę za głupstwo. Sam nigdy dotąd nie zastanawiał się nad znaczeniem tego, co robił. Po prostu wpadł na dochodowy pomysł. Odniosł sukces finansowy, ale to, co sprzedawał, nie miało wartości samo w sobie. Było ulotne.

- Najpopularniejsze dzwonki sprzedają się w milionach na całym świecie - powiedziała Merlina.

- Żartujesz!

- Nie. Wielu ludziom dają poczucie, że wyrażają przez to siebie. Nie umniejszaj wagi jakiegoś przedsięwzięcia tylko dlatego, że sam byś go nie wymyślił.

Broniła go. Albo ganiła braci za zaściankowość. Czy to przez nią przeprowadziła się do miasta?

- Nie chciałem, żeby to tak wyglądało, Jake - przeprosił Danny. - Jeśli lubisz swoją pracę, to dobrze.

- Chyba nie rozumiemy za dobrze tego świata - dodał smutno Joe.

- To bardzo różnorodny świat - stwierdził z uśmiechem Jake. Ścisnął rękę Merliny w podziękowaniu za jej wsparcie.

Coraz bardziej oddalali się od Griffith. Bracia pokazali Jake'owi winnice należące do rodziny. Opowiadali o różnych gatunkach winogron, które uprawiali.

Ich duma z posiadanej ziemi i tego, czym się zajmowali, wywołała u Jake'a kolejną falę niepewności. Merlina miała rację. Wkroczył do innego świata - bardziej materialnego, namacalnego. Zazdrościł jej braciom silnego poczucia przynależności do tego miejsca.

Tu się urodzili i wychowali, tu pracowali i prawdopodobnie tutaj umrą. A przy tym emanowali taką radością, jakiej nigdy w życiu nie doświadczył. Nigdy nie czuł się nigdzie przywiązany. Jego matka często zmieniała domy. Miejscem, w którym mieszkał najdłużej, był internat - znośny, ale nie zastąpił domu. Rezydencja dziadka w Vaucluse była jedynym stałym elementem w jego życiu,

ale wizyty to nie to samo. Nie czuł się emocjonalnie związany nawet z własnym mieszkaniem.

- Jesteśmy! - zawołał Joe, skręcając w kierunku bramy, którą obsiadła chmara dzieci. Dwa psy - labrador i bokser - skakały wśród nich, szczekając wesoło. Joe wychylił się z okna i krzyknął:

- Otwórzcie nam, dzieciaki!

Jeden z chłopców zeskoczył, by otworzyć bramę. Reszta wciąż na niej siedziała, machając energicznie i krzycząc.

- Hej, Merlina, mamy nowego braciszka!

- Merlina, pokaż nam swojego chłopaka!

- To jej narzeczony, a nie chłopak!

- Ja chcę go najpierw zobaczyć!

- Nie, ja!

- Merlina, chodź z nami do domu! Kiedy cały tłum zawołał „Tak!”, Joe zatrzymał się i zapytał:

- Chcesz się z nimi przejść? Merlina spojrzała na Jake'a.

- Nie chciałbym ich rozczarować. Chodźmy - zdecydował i otworzył drzwi.

Dzieci natychmiast pobiegły w stronę Merliny by się przywitać. Za nimi ruszyły psy, domagając się głaskania.

Jake nigdy nie miał psa ani żadnego innego zwierzęcia. Zastanawiał się, jak by to było, gdyby codziennie witał go merdający ogonem przyjaciel. Na pewno jego dzieciństwo byłoby dzięki temu mniej samotne. Te dzieciaki miały szczęście:

wychowywały się w dużej rodzinie, przestawały ze sobą, miały poczucie jakiejś trwałości, która pozwalała na trzymanie zwierząt.

Joe i Danny odjechali. Jake'owi podobało się nowe towarzystwo: zuchwałe pytania chłopców, nieśmiałość małych dziewczynek, ich radość i dobry humor. Merlina była ulubienicą wszystkich dzieci. Zauważył, że ani trochę się z nimi nie nudziła. Nie traktowała ich też z góry. Interesowała się wszystkim, co miały do powiedzenia i rozśmieszała je.

Byłaby wspaniałą matką, pomyślał. Przypomniawszy sobie, że przecież chciała mieć własne dzieci. Nie wyobrażała sobie bez nich małżeństwa, a on w ogóle się nad tym nie zastanawiał. Obserwował dzieci, próbując wyobrazić sobie siebie w roli ojca. Czy chciałby grać taką rolę?

Jego własny ojciec wyjechał do Europy po rozwodzie i tyle go widziano. Jake zawsze zazdrościł dzieciom, których ojcowie przychodzili na szkolne mecze. Dziecko musi mieć ojca, pomyślał, który będzie się nim interesował, wspierał i chwalił. Nikt nie powinien mieć dzieci, dopóki nie będzie gotowy.

Malutka dziewczynka - czy to trzyletnia Rosa? - zgadywał - pociągnęła go za nogawkę, by zwrócić jego uwagę. Spojrzała na niego wielkimi czarnymi oczami.

- Moje nóżki się zmęczyły. Poniesiesz mnie na barana, Jake?

- Pewnie.

Posadził ją sobie na plecach, a ona zanurzyła paluszki w gęstwinie jego włosów, by się przytrzymać. Nigdy nie niósł dziecka w ten sposób, ale Rosa ufała mu i wiedziała, jak utrzymać

równowagę. Jej ojciec na pewno ją do tego przyzwyczaił.

- Jeśli już jesteś zmęczona, to nie zagrasz z nami w piłkę po kolacji - zauważył jeden z chłopców.

- A właśnie, że zagram - powiedziała stanowczo. - Tylko trochę odpocznę.

- I tak nie strzelasz goli - odgryzł się chłopiec.

- Dzisiaj zagram z Jakiem. On nie pozwoli wam odebrać mi piłki.

- Właśnie zostałeś wybrany na obrońcę Rosy - powiedziała Merlina.

- Co to znaczy?

Wszyscy pospieszyli z wyjaśnieniem. Dziadek urządził dla nich boisko za domem. Dorośli mogli grać, ale pod warunkiem, że będą tylko bronić i podawać piłkę do dzieci. Nie mogli strzelać. Zawsze po rodzinnym grillu rozgrywali mecz. Dwójka najmłodszych dzieci dobierała sobie zawodników, więc Rosa była kapitanem jednej drużyny, a czteroletni Genarro - drugiej. Kobiety nie grały. Siedziały tylko na werandzie i kibicowały.

- I gdzie tu równouprawnienie? - zapytał Merlinę.

- Taka jest rodzinna tradycja.

- A ty grałaś, kiedy byłaś mała?

- Strzelałam najlepiej ze wszystkich dziewczyn.

- Musiałaś być tygrysem na boisku.

- To było wyzwanie.

- A ty stawiałaś mu czoło. Wytrwała i niezwyciężona.

- Za dobrze mnie znasz.

- Nie. Ale staram się poznać.

Pierwszym krokiem było dowiedzenie się, skąd pochodzi. Musiał poznać tę ogromną społeczność rodzinną, w której przekazywano tradycje z pokolenia na pokolenie i w której kultywowano zupełnie inne wartości niż te, które on wyznawał. Zrobiło mu się przykro, że nigdy nie miał takiej rodziny. Był wściekły na rodziców, którzy do tego dopuścili.

Merlina miała rację - nie pasował tu. Ale bardzo, bardzo tego chciał.

Nie mógł zmienić przeszłości, ale miał wpływ na przyszłość. Gdyby miał dzieci z Merliną, sam mógłby stworzyć taką rodzinę.

Zbliżali się do dużego domu, dookoła którego ciągnęły się szerokie werandy. Drzewa w ogrodzie dawały cień i były miejscem do zabawy. Kwietniki pełne były petunii i pelargonii. To nie było miejsce na pokaz, tylko prawdziwy dom rodzinny.

Obok stała wielka szopa, przed którą zaparkował rząd samochodów: kilka sedanów, dżipów, półciężarówek. Nic, co świadczyłoby o wysokim statusie. Nie z powodu braku pieniędzy, pomyślał. Symbole powodzenia nie były im do niczego potrzebne. Nie chcieli zrobić na nikim wrażenia. Byli sobą - rodziną Rossich.

Joe i Danny stali na werandzie. Był z nimi trzeci brat.

- To jest Mario, ojciec nowego dziecka - poinformowała Merlina.

Jej ojciec wyszedł z domu, by ich przywitać.

- Idźcie się bawić - polecił dzieciom. - Zabieram Jake'a i Merlinę do babci.

Wszystkie dzieci natychmiast go posłuchały. Jake postawił Rosę na ziemi. Podziękowała mu i pobiegła za resztą. Jej nóżki działały już bez zarzutu.

- Widzę, że moja córka owinęła cię wokół małego palca, Jake - skomentował Danny.

Angelo Rossi roześmiał się i ucisnął dłoń Jake'a.

- Rosa jest śliczna. Ale poczekaj, aż zobaczysz mojego nowego wnuka. Zapragniesz mieć dokładnie takiego samego.

- Tato, nie jesteśmy jeszcze nawet małżeństwem - zaprotestowała Merlina.

- No i co z tego? Czym jest małżeństwo bez dzieci? Będziecie mieli śliczne dzieciaki!

Cała rodzina Merliny oczekiwała tego od Jake'a. Czuł, jak napięcie rośnie, gdy przywitał się z Markiem i pogratulował mu nowego syna.

Angelo zaprowadził go do kuchni - największej kuchni, jaką Jake kiedykolwiek widział, z miedzianymi garnkami i patelniami i wielkim stołem pośrodku, zastawionym półmiskami sałatek i koszykami z chlebem. Był tam tłum kobiet - tęgich kobiet - które patrzyły na niego z zainteresowaniem.

Jedna z nich klasnęła w dłonie, przytuliła go do wyjątkowo pełnej piersi i ucałowała w oba policzki.

- To moja żona, Maria - powiedział z dumą Angelo i dodał: - Matka Merliny.

- Tak się cieszę! Już się bałam, że Merlina nie wyjdzie za mąż, a ty...

- Oj, mamó - wtrąciła Merlina.

Maria zignorowała ją i poklepała Jake'a po policzku.

- Taki przystojny mężczyzna...

- A pani ma piękną córkę - zdołał wydusić Jake.

Wypuściła go z objęć i jeszcze raz klasnęła.

- Jak ja się cieszę!

Po czym odwróciła się w stronę pozostałych kobiet. Jake'a czekało jeszcze więcej uścisków i całusów. Maria przedstawiła go ciotkom, siostram i bratowym Merliny. Zdecydowanie wolał ich wylewne powitanie od pocałunków w powietrze w Sydney.

Gina, młoda mama, zaprowadziła go do kołyski, w której leżał synek.

- Teraz śpi, ale jak tylko się obudzi, pozwolę ci go potrzymać - powiedziała, jak gdyby było oczywiste, że tego chciał.

A wcale nie był tego pewien. To najmniejsza istota ludzka, jaką kiedykolwiek widział. Ale okolona ciemnymi włoskami twarzyczka chłopca była ujmująca.

- Już widać, że to będzie chłopak z charakterem - brzmiał

najlepszy komentarz, na jaki potrafił zdobyć się Jake.

Spodobało się to Ginie, a inne kobiety roześmiały się z aprobatą. Zerknął na Merlinę i od razu dojrzał rozpacz w jej oczach. Zrozumiał, że wątpiła, czy wciąż będzie chciał się z nią ożenić, gdy pozna oczekiwania jej rodziny. Przekręcała nerwowo pierścioneł na palcu, jak gdyby już myślała o zdjęciu go.

Nie zastanawiał się długo. Wziął ją za lewą rękę, pokazując wszystkim rubinowy pierścioneł.

- Merlina nie przyzwyczaiła się jeszcze do niego. Chcę wam powiedzieć, jak pięknie wygląda na jej palcu, żeby się nie denerwowała.

- Merlino! Jest piękny! - zawołała jej matka, oglądając go z bliska.

Angelo roześmiał się i powiedział:

- Zostawmy z nimi Merlinę. Czas, żeby mężczyźni rozpalili grilla.

- Mięso już czeka - rzuciła Maria. - Idźcie już! Nie miał wyboru. Musiał zrobić to, czego od niego oczekiwano.

Nie przemyślał jeszcze dokładnie, z czym wiązało się małżeństwo z Merlina, ale jedno wiedział na pewno. Symbolizowała wszystkie dobre rzeczy, które go ominęły.

Nie chciał, by zniknęła z jego życia. Ani teraz, ani nigdy.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Merlina ze zdumieniem patrzyła na Jake'a, który właśnie wychodził z kuchni razem z jej ojcem. Zaskoczył ją, wspominając przy wszystkich o zaręczynach. Podczas gdy cała rodzina podziwiała błyszczący pierścionek, zastanawiała się, dlaczego właściwie to zrobił.

Joe i Danny zirytowali go, pomniejszając wagę jego sukcesu i chwając się własnym. Wyczuła jego zdenerwowanie, mimo że zręcznie je ukrywał pod płaszczykiem grzeczności. Pytał o technologię wyrobu win i udawał, że ich przychody robią na nim wrażenie.

Nie przeszkadzało mu, że otoczyła go chmara dzieciaków. Spodobał mu się też zwyczaj gry w piłkę na rodzinnych zjazdach. Ale kiedy jej ojciec wspomniał o dzieciach, Jake o mało nie padł trupem. Był strasznie spięty, gdy uściskała go jej mama, naruszając jego prywatną przestrzeń. Chwilę przedtem przyglądał się kobietom w kuchni. Na pewno porównywał je na ich niekorzyść ze swoimi szczupłymi, eleganckimi znajomymi z Sydney. Niemal słyszała jego myśli: czy Merlina też się tak roztyje za parę lat? Czy to się dzieje ze wszystkimi Włoszkami, kiedy urodzą dzieci?

Na szczęście udało mu się rozluźnić, kiedy wyciąłowały go i przytuliły wszystkie siostry i ciotki. Jak na kogoś, kto przez całe życie wolał szczupłe kobiety, wydawał się całkiem zadowolony z serdecznego powitania tych pulchniejszych, za co Merlina była mu bardzo wdzięczna. Musiała przyznać, że nie zrobił ani jednego fałszywego kroku, mimo że znalazł się w zupełnie nowej sytuacji.

Ale zastanawiała się, co tak naprawdę działo się w jego głowie i sercu. Kiedy chwilę po komentarzu ojca na temat dzieci Gina kazała Jake'owi podziwiać swojego synka, musiał wystraszyć się ogromem oczekiwań i obowiązków związanych z małżeństwem.

Być może po raz pierwszy w życiu chciał uciec z pokoju pełnego kobiet, chociaż w męskim towarzystwie też pewnie nie czuł się najlepiej. Czy ktoś mu kiedykolwiek kazał rozpalać grilla? Z deszczu pod rynnę, pomyślała.

Sama też czuła się skrepowana w kuchni. Musiała uśmiechać się, pokazując wszystkim pierścione, i odpowiadać na setki pytań dotyczących Jake'a i ich narzeczeństwa.

Pośród całego tego zamieszania Sylvana poprosiła Merlinę, by pomogła jej rozłożyć półmiski z przystawkami. Najwyraźniej chciała, by siostra zaspokoila jej własną ciekawość. Laserowa operacja powiodła się i Sylvana nie nosiła już okularów, przez co jej świdrujący wzrok stał się jeszcze bardziej nie do zniesienia.

- No to już wiadomo, po co obciął włosy i nosił te

- skąpe ubrania - powiedziała.

- Przecież mówiłam ci, że musiałam się tak ubierać w pracy.

Zdała sobie sprawę, że zupełnie zapomniała o konieczności znalezienia nowego zajęcia. Niedługo będzie musiała podjąć szereg ważnych decyzji dotyczących jej przyszłości.

- Daj spokój - zganiła ją Sylvana. - Taki przystojny facet! Założę się, że zakochałaś się w nim, jak tylko przekroczyłaś próg firmy. Zrobiłabyś wszystko, żeby sprawić mu przyjemność.

Merlina już chciała powiedzieć, że wcale tak nie było, ale uświadomiła sobie, że w słowach siostry było ziarenko prawdy.

- Może masz rację. Od początku mi się podobał.

- Komu by się nie podobał? A ty miałaś u niego plus jako jego asystentka. Nie odstępowałaś go na krok. No to kiedy ślub?

- Nie wiem. Jeszcze nic nie planowaliśmy.

- Mama będzie chciała wiedzieć. W końcu ślub musi odbyć się tutaj.

Merlina nie mogła dłużej znieść natręctwa siostry.

- Nie mów mi ciągle, co mam robić! - krzyknęła. - To moje życie. I Jake'a. Pobierzemy się, gdzie będziemy chcieli!

Kobiety w kuchni natychmiast rzuciły wszystko i wlepiły wzrok w Merlinę. Wpatrywały się w osłupieniu w buntowniczkę, która opuściła rodzinne gniazdo, zamiast żyć tak jak one.

- Merlino... - zaczęła matka, patrząc z niepokojem na krnąbrną córkę.

- Mamo, nie jestem nawet pewna, czy w ogóle chcę za niego wyjść! - wykrzyczała, dając upust długo tłumionym obawom.

Matka zmarszczyła czoło.

- Ale kochasz go, prawda?

- Nie o to chodzi!

- Za bardzo poświęciłaś się robieniu kariery. Po prostu boisz się być żoną.

- Tak. To prawda.

Mama pokiwała głową ze zrozumieniem.

- To dlatego Jake nie był pewien, czy zatrzymasz jego pierścioneł.

- Nic już nie wiem... Zaskoczył mnie.

- Jest dobrym człowiekiem, Merlino. Twój ojciec go lubi. Daj sobie trochę czasu. Nie będziemy cię poganiać.

Odetchnęła z ulgą.

- Dziękuję, mamo. Nie jestem jeszcze gotowa żeby zacząć wszystko planować.

- Jak zwykle za dużo myślisz. Przy Jake'u możesz zdać się na serce.

Wszystkie kobiety jednogłośnie zgodziły się ze słowami Marii, po czym zalały Merlinę opowieściami o tym, jak wspaniale jest być żoną i matką i mieć męża, z którym dzieli się wszystkie smutki i radości. Tę pochwałę małżeństwa przerwały

dopiero wtedy, gdy wyniosły już całe jedzenie na długi stół na werandzie. Nie było nic więcej do roboty.

Merlina wzięła sobie do serca radę mamy, by nie myśleć za dużo. Ale nie żałowała swojego wybuchu w kuchni. Przynajmniej ostrzegła rodzinę, że związek z Jakiem może nie przetrwać. A już na pewno nie dadzą sobie nic narzucić.

Matka musiała szepnąć ojcu słówko o starganych nerwach ich córki. Podczas kolacji ojciec był bardzo spokojny, a kiedy wznoszono toast za nowe dziecko, nie powiedział, że czeka na więcej wnuków. Nie wyszedł też z propozycją ustawienia namiotów weselnych na boisku. Najwyraźniej nie chciał, by córka, która uciekła z domu, uciekła też sprzed ołtarza.

Jake tryskał dobrym humorem. Śmiał się, chętnie zabierał głos i uważnie słuchał, co ma do powiedzenia rodzina Merliny. Pod stołem mocno przyciskał udo do jej nogi, dając jej znak, że pragnie większej bliskości. Sama też miała na nią ochotę, ale postanowiła, że jeśli nie odpowiada mu małżeństwo, zerwie z nim jak najszybciej.

Po kolacji Rosa i Genarro wybrali zawodników do swoich drużyn i ruszyli z nimi na boisko. Było trzy do trzech, gdy Jake podał piłkę do Rosy, która czekała przed bramką przeciwników. Dwóch chłopców chciało odebrać jej piłkę, ale Jake powstrzymał obu. Rosa strzeliła prosto do bramki. Tak cieszyła się swoim pierwszym w życiu golem, że podciągnęła wysoko koszulkę i z uniesionymi rękami biegała po całym boisku, jakby właśnie zdołała tytuł mistrza świata. Wszyscy pokładali się ze śmiechu.

Uznali, że nic tego nie przebije, i mecz zakończono. Jake zniósł Rosę z boiska na barana.

- Zawsze będziesz w mojej drużynie, Jake - oznajmiła.

„Zawsze” to takie wielkie słowo, pomyślała Merlina.

- Bardzo bym chciał, ale chyba nie będę mógł pojawiać się na każdym rodzinnym spotkaniu - odpowiedział. - Sydney jest bardzo daleko stąd.

Merlinie wydawało się, że Sydney leży w zupełnie innym świecie. Jake pewnie zdawał sobie z tego sprawę, ale uśmiechnął się i powiedział tylko:

- Fajnie było.

Chciała spędzić z nim trochę czasu na osobności, gdzie nie musiałby stwarzać pozorów, że dobrze się bawi z jej rodziną. Czy to była tylko gra z jego strony? Wolała znać prawdę, niż pozostawać w niepewności. Nawet gdyby prawda miała okazać się bolesna.

Następnego dnia dzieci musiały iść do szkoły, więc przyjęcie skończyło się wcześnie, by mogły się jeszcze wyspać. Długi letni dzień dobiegał końca, a niebo robiło się purpurowe. Wszyscy goście zabrali się do sprzątania, zanim wyszli. Pożegnania nie trwały długo, ale nikt nie zapomniał życzyć Jake'owi i Merlinie szczęścia. Merlinę bolały mięśnie od ciągłego uśmiechania się i zastanawiała się, czy Jake tak samo jak ona chce, żeby goście już sobie poszli.

Kiedy ostatni samochód odjechał, mama zaproponowała:

- Merlino, może zabierzesz Jake'a do sadu, póki jest jeszcze jasno? Pokażesz mu glicynie po drodze.

Ku zdziwieniu Merliny, ojciec przyklasnął tej propozycji.

- Glicynia już nie kwitnie, ale droga do sadu i tak jest bardzo ładna. Rano nie będziecie mieli czasu na spacer. O szóstej musicie być na lotnisku.

Jake wziął Merlinę pod ramię.

- Chodźmy - powiedział.

- Nie będziemy na was czekać - dodała mama. - Jake, wiesz, gdzie jest twój pokój?

- Tak, dziękuję. Danny mi go pokazał.

- No to dobranoc.

- Dziękuję, mamo. Dobranoc - pożegnała się Merlina.

- Ech, gdyby tak znów być młodym... - westchnął ojciec, obejmując żonę w drodze do domu.

- Tobie się wydaje, że ciągle jesteś młody, Angelo - rzuciła Maria.

Ich wymiana zdań rozbawiła Jake'a.

- Ile właściwie lat ma twój ojciec? - zapytał.

- Sześćdziesiąt cztery.

- Mój dziadek ma osiemdziesiąt i wciąż uważa, że jest młody.

- Jest jedna mała różnica. Ojciec jest całkowicie oddany mojej mamie. Nigdy nie zostawiłby jej dla innej. Chciałabym, żeby mój mąż był taki sam.

- Rozumiem to - powiedział w taki sposób, jak gdyby te słowa zupełnie go nie dotyczyły.

Szli wzdłuż pergoli porośniętej glicynią. Merlina

rozmyślała nad odpowiedzią Jake'a. Nie mogła dłużej milczeć.

- Nie chcę wychodzić za męża, jeśli miałoby wisieć nade mną widmo rozwodu.

- To też rozumiem - odpowiedział.

Nie powiedział jej nic jednoznacznego. Chciała mieć taką rodzinę jak jej bracia i siostry, ale najwyraźniej Jake nie był gotów iść tą drogą. Zmusiła się, by oznajmić:

- W takim razie najlepiej będzie, jeśli to skończymy.

- Co skończymy?

Zatrzymała się, rozwścieczona jego brakiem wrażliwości. Spojrzała na niego. Choć słońce jeszcze nie zaszło, pod pergolą było tak ciemno, że nie mogła odczytać wyrazu jego twarzy.

- Poznałeś moją rodzinę. Wiesz, jacy są, a ja jestem jedną z nich. Więc nie udawaj, że wciąż chcesz się ze mną żenić - rzuciła.

- Dlaczego uważasz, że udaję? - zapytał cicho

- Bo jeszcze nie zdobyłeś tego, co chciałeś. Chcesz, żebym nadal była twoją kochanką. Być może chcesz też, żebym wróciła do firmy. To byłoby dla ciebie najwygodniejsze.

- Naprawdę tak o mnie myślisz?

- To wszystko moja wina. Sama się o to prosiłam, grając w tę głupią grę z twoim dziadkiem. Teraz żałuję. Powinnam była po prostu sobie pójść, zamiast...

- Zamiast wyskakiwać z tortu, żeby pokazać mi że masz w nosie mnie i mój styl życia – dokończył.

- Tak - przyznała. Ucieszyła się, że nie odkrył prawdziwego powodu, dla którego podjęła się tego zadania: chciała, by jej pragnął, by żałował, że nie okazał jej zainteresowania, aż było już za późno.

- A zaręczyny z moim dziadkiem? Też chciałaś mi zrobić na złość?

- Nigdy nie chciałam wyjść za Byrona. Twoja reakcja na moje odejście z pracy bardzo go rozbawiła i chciał zobaczyć, co zrobisz, gdy dowiesz się o zaręczynach.

- A ty zgodziłaś się na jego pomysł, ponieważ...?

- Bo chciałam... - Nie mogła tego wypowiedzieć. Jakaś instynktowna duma powstrzymała ją przed wyznaniem, że kochała go od bardzo dawna i pragnęła, by on też ją kochał. Ale to było niemożliwe. Pożądanie nie miało nic wspólnego z prawdziwą miłością. - Tak, chciałam ci zrobić na złość. Zastawiłam na ciebie pułapkę, oszukałam cię... Masz powód, żeby mnie zostawić. Więc skończmy to już. Proszę.

- Kłamczuszka - wyszeptał, przytulając ją mocno do siebie.

- Chciałaś, żebym się tobą zainteresował. Chciałaś tego!

Przycisnął wargi do jej ust. Całował ją namiętnie, agresywnie, chcąc, żeby poddała się i uległa mu. Duszą i ciałem.

Rozum podpowiadał jej, że to niewłaściwe i niesprawiedliwe, że tak silne uczucia budzi w niej mężczyzna, który nie zwiąże się z nią do końca życia. Wczepiła się w jego włosy, jak gdyby chciała dotrzeć do mózgu i zmienić jego

sposób myślenia. Przywarła do niego całym ciałem, pragnąc połączyć się z nim całkowicie, tak by już na zawsze stali się jednością.

Całował ją tak długo, aż zakręciło się jej w głowie, a podniecenie zmieniło się w rzekę pożądania.

- Nie możesz temu zaprzeczyć, Merlino - powiedział.

Nie, nie mogła, ale chciała usłyszeć coś zupełnie innego. Westchnęła ciężko i położyła głowę na jego ramieniu.

- A jeśli chodzi o twoje zaręczyny z moim dziadkiem... Zdałem sobie sprawę, że to musiało być kłamstwo, gdy poznałem twoją rodzinę. Nie przedstawiłabyś im przecież dziadka jako twojego narzeczonego. Ja bardziej nadaję się na zięcia.

- Tylko dlatego, że mocno się starasz. Zupełnie nie pasujesz do mojej rodziny. Na dłuższą metę... - Podniosła głowę i spojrzała mu głęboko w oczy. Postanowiła rzucić mu wyzwanie. - Ale przecież tobie nie chodzi o dłuższą metę, prawda? Od momentu, kiedy pojawiłeś się w domu dziadka tamtego wieczoru, chodzi ci tylko o to, by być górą. Chcesz wygrać grę. Ale ta gra nie może doprowadzić do małżeństwa, bo to nie byłoby fair. Nie wobec mnie. Dlatego musimy ją skończyć.

Jake nie spieszył się z odpowiedzią. Merlina pomyślała, że analizuje jej wywód. Nie odrywał wzroku od jej oczu. Delikatnie odsunął grzywkę z jej czoła, jak gdyby dzięki temu mógł zobaczyć jej myśli.

- Lubię twoją rodzinę - powiedział cicho. - Podoba mi się, jak ona funkcjonuje. Właściwie dlaczego się od niej odłączyłaś i wyjechałaś do Sydney?

To pytanie ją zaskoczyło.

- Chciałam żyć po swojemu - odparła bez zastanowienia. - Tutaj wszystko było takie zaściankowe. Takie niezmiennie. Dusiałam się tu, gdy byłam nastolatką.

- Chciałaś podążać własną drogą.

- Tak.

- Ale w końcu zatoczyłaś koło. Teraz chcesz tego, co mają oni - silnych więzi rodzinnych, poczucia bezpieczeństwa, świadomości, że ktoś zawsze będzie przy tobie, czy słońce, czy deszcz.

- Tak, to ma swoje zalety - przyznała. Poczula ulgę na myśl, że Jake rozumie jej sytuację, mimo że się od niej dystansuje.

- Nigdy nie miałem takiej rodziny jak twoja. Jak mógłbym do niej pasować już przy pierwszym spotkaniu?

Zawsze wiedziała, że to niemożliwe. Nie był Włochem, a poza tym pochodził z rozbitej rodziny. I z nieufnością traktował wszelkie związki, nie wierząc, że przetrwają. Instynktownie unikał głębszego zaangażowania i starał się kontrolować emocje. Dzięki temu nikt nie mógł go zranić. Jak na kogoś, co za wszelką cenę unikał zobowiązań, i tak świetnie wypadł w konfrontacji z jej bardzo wylewną i bardzo zaangażowaną rodziną.

- Muszę przyznać, że stanąłeś na wysokości zadania. Dzięki tobie wieczór był bardzo miły. Wiem, że czasami było trudno.

- Tylko na początku. Minęła chwila, zanim przyzwyczailem się do atmosfery w twojej rodzinie. Teraz rozumiem, czego chcesz.

- Ale ty tego nie chcesz, prawda?

Łzy napłynęły jej do oczu. Odwróciła wzrok od Jake'a, żeby nie dostrzegł w jej oczach smutku. Spojrzała w stronę domu rodziców.

Właśnie taki dom chciałaby stworzyć z Jakiem. Serce biło jej jak żałobny werbel.

- Jestem tutaj. Z tobą - powiedział łagodnie. - I tu chcę być. Na razie, pomyślała.

- I nie chcę, żeby to się skończyło.

No pewnie. Przecież seks wciąż jest świetny.

- I ty też nie chcesz.

Merlina nie mogła nic powiedzieć przez ściśnięte gardło.

Delikatnie obrócił jej głowę w swoją stronę. Szybko przymknęła oczy, by nie zobaczyć w nich prawdy - pragnienia, by to się nigdy nie skończyło. Swoją prawdę Jake przypieczętował pocałunkiem, w którym czuła miłość. Nie mogła mu się oprzeć.

Nieważne, czy to tylko kolejny element jego gry mającej na celu zatrzymanie jej przy sobie jeszcze trochę. Chciała zanurzyć się w tym uczuciu. Kochał ją, pragnął jej. Może sobie pozwolić na jeszcze jedną noc.

A jutro, gdy wrócą do Sydney, kończy z nim na zawsze.

Jutro - gdy znów będzie potrafiła jasno myśleć.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Ojciec odwiózł ich na lotnisko swoim ukochanym alfa romeo.

- To świetny samochód dla rodziny - powiedział Jake'owi.

Najwyraźniej Angelo wciąż myślał o dzieciach.

Mama Merliny siedziała tuż obok ojca. Postanowiła pojechać z nimi mimo wczesnej pory. Widocznie chciała pokazać, jak bardzo zależy jej na tym, by ich małżeństwo doszło do skutku. Na lotnisku uściskała Merlinę i szepnęła:

- Noś ten pierścionek i dokładnie wszystko przemyśl. Nie jesteś młodsza z każdym dniem.

Chciała przez to powiedzieć, że Jake był ostatnią szansą Merliny na zamążpójście.

Jego też uściskała. Nie tylko się nie opierał, ale też ucałował ją w oba policzki. Oswoił się już z włoskimi zwyczajami.

- Zaopiekujesz się moją córką, Jake?

- Oczywiście - obiecał.

Rodzice pobłogosławili ich związek. Przekonało to Merlinę, żeby dać sobie więcej czasu i nie podejmować pochopnie decyzji o zerwaniu. W końcu Jake powiedział poprzedniej nocy, że nie chce, by to się skończyło. Może kochał ją, tylko nie zdawał

sobie z tego sprawy? Bardzo chciała, żeby tak było - za bardzo, by go opuścić. Gdy byli już w samolocie, oznajmiła:

- Wracam do twojej firmy, Jake. Uśmiechnął się szeroko.

- To wspaniale! - Wziął ją za rękę. - Nikt nie potrafiłby cię zastąpić, Merlino. Ta asystentka, którą załatwiłaś, doprowadza mnie do szewskiej pasji.

- Jest szczupłą blondynką.

- Ostatnio zaczęły mi się podobać ciemnowłose kobiety, które mają trochę ciała.

Uniosła brwi.

- To duża zmiana, Jake.

- Doznałem oświecenia.

- Wiesz, nie spotkałam jeszcze żadnego z twoich znajomych - zauważyła. - Ty też nie poznałeś żadnego z moich.

- W porządku, zajmiemy się tym w następny weekend. Zamów swoich znajomych, a jak zostanie trochę czasu, poznam cię ze swoimi - zaproponował.

Merlinę czekały jeszcze cztery tygodnie urlopu. To oznaczało, że przez większość czasu nie będzie widziała Jake'a.

- Wezmę tylko tydzień urlopu, a potem wrócę do pracy. Oszczędzę ci użerania się z nową asystentką. Ale i tak będziesz musiał jej zapłacić.

- Nie ma problemu - powiedział z ulgą. - Jeśli to kwestia kilku dni, może nawet spróbuję być wobec niej grzeczny.

Jakie masz plany na ten tydzień?

Dziwnie się czuła, rozmawiając z Jakiem o sprawach niezwiązanych z pracą. Nigdy wcześniej tego nie robili. Nie minęły nawet dwa dni, od kiedy przestali być dla siebie jedynie szefem i asystentką. Większość tego czasu spędzili u jej rodziców. A teraz byli sami i zmierzali w zupełnie nowym kierunku.

Czy ich życia z łatwością połączą się w jedno? Czy może natrafią na jakieś przeszkody?

Jej rodzina była taką przeszkodą, ale Jake świetnie sobie z nią poradził. Merlina pomyślała, że sama też powinna otworzyć się na nowe doświadczenia i nie oceniać tak surowo jego stylu życia nastawionego na zabawę. Nie było nic złego w ciągłym szukaniu wyzwań. Lubiała je tak samo, jak on.

Musiła przyznać, że pokazał jej bardzo wiele. Nauczył ją cieszyć się własną kobiecością, zamiast ją ukrywać. Dawał jej zadania, dzięki którym wykorzystywała cały swój potencjał. A to z kolei dało jej pewność siebie potrzebną, by spisywać się świetnie w każdej dziedzinie. Pod jego wpływem stała się osobą, którą zawsze chciała być.

Poza tym zapobiegł jej izolacji od rodziny: najpierw oświadczając się w najbardziej odpowiednim momencie, a potem - unikając awantur i radząc sobie z niezręcznymi sytuacjami na przyjęciu. Rodzina nie była barierą dla ich związku. Przeciwnie - polubił ją.

Przyznała też przed sobą, że nie potrafiła go nienawidzić. Bywała jedynie sfrustrowana jego niefrasobliwym podejściem do wszystkiego, łącznie z nią samą. Ale teraz nie bawił się nią, a ona go kochała. Kochała go za wszystko, co dla niej zrobił, za jego wspaniałomyślność, jego wyzwania, nawet jego złośliwość.

Musieli jeszcze tylko ustalić kwestię dzieci. Jake powiedział co prawda, że rozumie jej potrzebę założenia rodziny, ale nie wyraził chęci zostania ojcem. Czy było za wcześnie, żeby z nim o tym porozmawiać? Może powinna to odłożyć?

Gdy tylko wylądowali w Mascot, poszli na parking i wyruszyli do Chatswood. Merlina poczuła niesamowitą bliskość z Jakiem, gdy jechali sportowym samochodem. Nie mogła powstrzymać się od zerkania na jego ręce, które kontrolowały kierownicę i zmieniały biegi. Wyobrażała sobie, jak dotyka jej ciała. Zawsze wiedział doskonale, co sprawia jej największą przyjemność.

Nie rozmawiali.

Na czerwonym świetle Jake rzucił jej spojrzenie, które wyraźnie mówiło, że on chce tego samego. Merlinie podobało się, że nie musi już udawać obojętności wobec niego. Ich pragnienie było prawdziwe, obopólne i naglące.

Gdy zaparkowali pod jej domem, pobiegła otworzyć drzwi. Jake wyjął jej torbę z bagażnika i dogonił ją. Merlina zamknęła drzwi i rzuciła się w jego objęcia. Śmiali się z szaleństwa, które

ich ogarnęło - szaleństwa nieujarzmionego pożądania.

- Tym razem od razu idziemy do sypialni - powiedział Jake i zaniósł tam Merlinę.

Gdy znaleźli się już na łóżku i w pośpiechu zerwali z siebie ubrania, wyszeptał:

- Zapomniałem o zabezpieczeniu. Zaraz wrócę.

Chciał wstać z łóżka, ale Merlina przyciągnęła go do siebie.

- Zapomnij o tym! - rozkazała.

- To bezpieczne? - Spojrzał na nią surowo. Musiał wiedzieć.

- Nie mam pojęcia. To nie ma znaczenia.

- Oczywiście, że ma. Możesz zajść w ciążę.

- No i co z tego? Pokręcił głową.

- Nie powinniśmy ryzykować. Jeszcze za wcześnie, żebyśmy byli obarczeni dzieckiem. Wrócę za chwilę.

Uwolnił się z jej objęć i zaczął szukać portfela.

Merlina natychmiast poczuła jakąś pustkę w środku. Nie mogła po prostu leżeć i czekać na niego. Jake nie chciał ryzykować, nie chciał być obarczony dzieckiem...

Gwałtownie wstała z łóżka. Przeszył ją lodowaty dreszcz, choć jeszcze przed chwilą Jake rozgrzał jej ciało do czerwoności.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Nie. Ty nie jesteś. Zmarszczył czoło, nie rozumiejąc jej słów.

- Nie chcesz dzieci, prawda?

- Tego nie powiedziałem - odparł. - Powiedziałem tylko, że jest jeszcze za wcześnie. Najpierw się pobierzmy, a potem nad tym pomyślimy.

- Ile chcesz nad tym myśleć? Rok? Dwa? Pięć? Dziesięć? Aż będę za stara?

- Rozsądnie jest zaplanować rodzinę, a nie zaczynać od przypadkowej ciąży.

- Mam trzydzieści lat, Jake. Statystycznie mam coraz mniejsze szanse na urodzenie zdrowego dziecka. Im dłużej będę to odkładać, tym większe ryzyko, że dziecko będzie upośledzone.

- Przecież nawet czterdziestoletnie kobiety rodzą dzieci.

- Bardzo chcą zdążyć, zanim będzie za późno. Najczęściej stosują jakieś metody wspomagania zapłodnienia. Nie chcę się znaleźć w takiej sytuacji.

- Rozumiem - przyznał, choć znów zmarszczył czoło. Nie miał ochoty na tę rozmowę.

- Powiedziałeś „obarczeni dzieckiem”. Tak jakby to było obciążenie, a nie nowe, cudowne życie, które stworzylibyśmy razem. Mała istotka, którą będziemy się opiekować i z którą będziemy dzielić przygody i wyzwania, jakie niesie ze sobą każde nowe doświadczenie. Takie jak pierwszy gol Rosy. Myślisz, że to nie była cudowna chwila dla jej rodziców?

- Nie myślałem o tym w ten sposób. Ale nie chodziło mi o obciążenie - raczej o odpowiedzialność.

- Do bycia matką albo ojcem nie można podchodzić bez troski.

- To prawda. Potrzeba całkowitego poświęcenia. A nie wydaje mi się, żebyś był do tego zdolny.

- Nie spisuj mnie na straty tak szybko! Pracuję nad tym.

Nie wierzyła mu. Po prostu grał na zwłokę.

- Daj znać, jak już się napracujesz - rzuciła i poszła w stronę szafy.

- Co ty robisz? Wyciągnęła czerwony szlafrok.

- Ubieraj się. Chcę, żebyś już sobie poszedł.

- Chyba nie mówisz serio.

- Owszem, mówię.

Wsunęła ręce w rękawy szlafroka i zawiązała go mocno wokół talii.

- Merlino... - Jake zbliżył się do niej z determinacją w oczach.

Odepchnęła go od siebie.

- Mówię poważnie! Nie podchodź do mnie! Stał jak wryty.

- Gdy pracowałam jako twoja asystentka, stałeś się moją obsesją. To było tylko to: obsesja! Nie mogłam przestać o tobie myśleć. Stałeś się przedmiotem moich fantazji, a kiedy przyjechałeś po mnie do domu twojego dziadka, chciałam je urzeczywistnić. Ale teraz widzę, jaka jest rzeczywistość. I nie dam się już więcej zaślepić fantazjom!

- To, co jest między nami, to nie fantazja.

- Ale nie wymaga żadnego zaangażowania, prawda? Po prostu chodzisz ze mną do łóżka. Tak jak ze wszystkimi twoimi poprzednimi kobietami. Jestem taka sama, jak one.

- Nie jesteś!

- W takim razie udowodnij mi to. Weź ten pierścionelek - powiedziała, zdejmując go. - Nic nie znaczy, dopóki nie jesteś zdecydowany na założenie ze mną rodziny. Idź do domu i przemyśl to. Daj sobie tyle czasu, ile potrzebujesz. Ale nie proponuj mi go jeszcze raz, jeśli nie będzie dla ciebie symbolem zupełnego oddania. Bo wtedy go nie przyjmę.

- W porządku - warknął, biorąc od niej pierścionelek. Odwrócił się bez słowa i zaczął się ubierać. Emanował taką wściekłością, że Merlina nie miała odwagi się poruszyć.

Gra skończona i on przegrał, pomyślała. Ale smutna prawda była taka, że ona też przegrała.

Kiedy włożył buty, wyprostował się i spojrzał jej w oczy.

- Jeszcze wygram tę bitwę. Nie myśl, że mi się nie uda, Merlino.

Tylko jeśli przystaniesz na moje warunki, pomyślała z taką samą determinacją, z jaką on wypowiedział swoje słowa.

Podrzucił rubinowy pierścionelek do góry, złapał go i zacisnął na nim pięść. Wyszedł z jej sypialni, z jej mieszkania, i, jak jej się wydawało, także z jej życia.

Dni ciągnęły się niemiłosiernie. Jake nie dawał znaku życia. Merlina postanowiła podążać drogą, którą sobie wyznaczyła, odchodząc z Signature Sounds. Nie mogła wrócić do pracy u Jake'a, więc godzinami siedziała przy komputerze, przeglądając

ogłoszenia w Internecie. Odświeżyła swoje cv, ale nie miała serca nigdzie go wysłać. Jeszcze nie. Weekend. Żadnego sygnału od Jake'a. Czy oczekiwał od niej, że podda się i zjawi w poniedziałek w pracy? Merlina obiecała sobie, że będzie nieugięta. Ale samotne noce były nie do wytrzymania. Leżała w łóżku, które niedawno dzieliła z Jakiem.

Próbowwała czymś się zająć: poszła na zakupy, umówiła się z koleżankami - lunch z jedną, drink w ulubionym barze z innymi. Słuchała opowieści o ich życiu i zrećźnie unikała pytania o własne. Przez cały czas czuła się fatalnie. Poniedziałek. Jake wciąż milczał. Najwyraźniej nie była niezastąpiona, skoro nie poprosił jej, by wróciła do firmy. Dzieci okazały się dla niego zbyt wielką przeszkodą. A ona jej nie usunie. Jeśli chce być playboyem, będzie się trzymać od niego z daleka.

Zrobiła wiosenne porządki w całym mieszkaniu, licząc na to, że pod koniec dnia padnie ze zmęczenia i zaśnie głębokim snem. Nie wyszło. Zmartwienia okazały się silniejsze niż zmęczenie. Jake nie dawał jej spokoju nawet w snach. Zaczęła wątpić w słuszność swojej decyzji. Czy rodzina naprawdę była dla niej ważniejsza niż związek z nim? I tak nie zdoła osiągnąć szczęścia, dopóki pragnie mieć Jake'a zawsze u boku. I czy kiedyś przestanie tego chcieć?

A jeśli wcale nie pozostało jej wiele lat życia? Może zginąć w wypadku albo poważnie zachorować. Nie miała gwarancji, że dożyje sędziwego wieku. Może powinna chwytać dzień i nie myśleć o jutrze? Była zupełnie rozdarta. Chciała być z Jakiem i wiedziała, że wystarczy jeden telefon, by do niej wrócił.

Ale wtedy by wygrał.

Czy to miało jakiegokolwiek znaczenie?

Te wszystkie pytania dręczyły ją bez ustanku. Gdy w środę wieczorem zadzwonił telefon, rzuciła się na słuchawkę jak na koło ratunkowe, w nadziei że usłyszy w niej głos Jake'a.

Ale to nie był on. Dzwonił jego dziadek, o którym Merlina zupełnie zapomniała przez swoje ciągłe rozmyślanie o Jake'u.

- Właśnie o tobie pomyślałem i postanowiłem zadzwonić. Jak się udało przyjęcie?

Ogarnęło ją poczucie winy.

- Przepraszam, Byron. Powinnaś być dać ci znać wcześniej.

- Daj spokój, pewnie miałaś ważniejsze sprawy na głowie - powiedział łagodnie. - To tylko ciekawość starego człowieka, który zawsze popierał twój związek z moim wnukiem.

- Obawiam się, że ten związek to już przeszłość - wyznała.

- Nie! - zawołał zdumiony Byron. - A byłem pewien, że... Ale co się stało? Twoja rodzina go nie polubiła?

- Nie w tym rzecz. Akurat oni nie mają nic przeciwko niemu. To wszystko przeze mnie.

- To znaczy?

- Chciałam więcej, niż Jake był mi gotów dać. Nie jest zbyt skory, by zostać ojcem.

- Więc o to chodzi. Merlino, daj mu trochę czasu. W końcu on wie, że jesteś kobietą ze stali, w przeciwieństwie do jego chwiejnej, niezdecydowanej matki. Jeśli już przyjmujesz na siebie odpowiedzialność za coś, to doprowadzasz sprawę do końca, nieważne, co by się działo. Po prostu musi się zastanowić i uświadomić sobie, że może ci zaufać...

- Ale to ja mu nie ufam, Byron!

- Nie ufasz Jake'owi? Zapewniam cię, Merlino, on zawsze dotrzymuje słowa. Był taki przez całe życie. Pewnie dlatego, że ludzie nie zawsze dotrzymywali słowa, które dali jemu.

- Ale on nic mi nie obiecał. Odłożył tę decyzję.

- W naszej rodzinie nikt nie planował dzieci. Po prostu się rodziły i najczęściej były wychowywane przez niańki, a potem wysyłane do szkoły z internatem. Przerzucano odpowiedzialność za nie na innych. Myślę, że Jake podchodzi do kwestii rodzicielstwa bardzo poważnie.

Merlina starała się powiązać to, co powiedział Byron, ze swoją kłótnią z Jakiem. Musiał czuć, że stanowił obciążenie dla swoich rodziców. Ani ojciec, ani matka nie wzięli na siebie odpowiedzialności związanej z jego wychowaniem. Urodził się w bajecznie bogatej rodzinie, ale to nie znaczyło, że zawsze dostawał wszystko, czego chciał.

Co się działo z dzieckiem, którego potrzeba miłości nigdy nie została zaspokojona? Czy Jake odciął się od tej potrzeby? Playboya nie można było zranić. Nie angażował się na tyle, by było to możliwe.

A jednak zaangażował się w ich związek. Poznał jej rodzinę. I nawet mu się spodobała, mimo że była dla niego czymś zupełnie nowym. Ale kiedy poruszyła kwestię dzieci, instynkt podpowiedział mu, żeby się nie spieszyć z zakładaniem rodziny. Jej ultimatum rozwścieczyło go i skłoniło do odejścia.

W jej głosie słychać było lęk, że straciła go bezpowrotnie.

- Nie wiem, co robi teraz Jake. Powiedziałam mu, żeby to przemyślał, ale do tej pory się nie odezwał.

Nie powinna była zdejmować pierścionka ani opowiadać mu, że był jej obsesją. Do diabła z dumą! Powinna była mu powiedzieć, że go kocha, i postarać się zrozumieć jego obawy, zamiast od razu go oceniać i odsyłać z kwitkiem.

- Wszystko zepsułam - powiedziała z rozpaczą.

- Nie. Jestem pewien, że Jake właśnie się nad tym zastanawia - pocieszył ją Byron. - Nie rezygnuje łatwo z tego, na czym mu zależy. A zależy mu na tobie.

Westchnęła. Miała nadzieję, że Byron się nie myli.

- Poczekaj jeszcze trochę - poradził jej. Spojrzała na swoją lewą dłoń i przypomniała sobie, że pierścionek Byrona wciąż był w zamrażalniku.

- Przyjedź do mnie na herbatę w sobotę - powiedział. -
Ułożymy nowy plan. W końcu jestem w tym mistrzem.

Na myśl o kolejnym oszustwie poczuła ukłucie w brzuchu.

- Kierowca przyjedzie po ciebie rolls-royce'em o drugiej.
Zgoda?

Była to okazja, żeby oddać mu pierścionek z brylantem, którym wprowadziła w błąd Jake'a. Chciała się go pozbyć. Niezależnie od tego, co stanie się między nią i Jakiem, będzie już zawsze grać w otwarte karty.

- W porządku - powiedziała. - Przywiozę pierścionek.

- Świetnie. Nie mogę się już doczekać.

- Dziękuję, Byron.

Naprawdę był wspaniałym człowiekiem. Pozwolił jej zrozumieć zachowanie Jake'a, a w sobotę na pewno będzie bardzo miły i troskliwy. Postanowiła jednak, że jeśli Byron wymyśli jakiś podstęp, nie przystanie na jego propozycję.

Nigdy więcej pułapek. Poradzi sobie sama.

Jake nie odezwał się w czwartek ani w piątek. Milczał już dziesięć dni. Sobota była jedenastym. Na pewno znaczyło to, że nie chce mieć dzieci. To ona będzie musiała pokonać dzielącą ich przepaść, która z każdym dniem się powiększała.

Żeby poprawić sobie humor, na herbatkę u Byrona włożyła czerwoną sukienkę. Oczywiście kojarzyła jej się tylko z Jakiem

i rubinowym pierścionkiem, który razem kupili, ale doszła do wniosku, że i tak nie uniknie wspomnień w czasie rozmowy z Byronem.

Rolls-royce przyjechał punktualnie o drugiej i zawiózł ją do Vaocluse. Przed domem stał wielki luksusowy autokar turystyczny, który zupełnie tam nie pasował.

- Co tu robi ten autokar? - zapytała kierowcę. Nie chciało jej się wierzyć, że Byron otworzył swoją rezydencję i włości dla turystów.

- Zdaje się, że będzie potrzebny panu Byronowi dziś po południu - brzmiała dyskretna odpowiedź.

Być może po to, by zebrać gości i udać się z nimi na jakieś przyjęcie, pomyślała. To było w jego stylu. Poza tym pozwalało uniknąć mandatów za jazdę po pijanemu. Zapomniała o autokarze, jak tylko podjechali pod główne wejście. Kierowca pomógł jej wysiąść z rolls-royce'a, a kamerdyner otworzył drzwi, by ją przywitać.

- Witaj, Harold - powiedziała z uśmiechem.

- Miło panią znów widzieć, panno Rossi. Pan Byron jest w głównym salonie. Mam tam panią od razu zaprowadzić.

- Dziękuję.

- Czy wolno mi powiedzieć, że bardzo pani pasuje ta czerwona sukienka?

- Miło mi to słyszeć - odparła, zaskoczona komplementem.

- Czerwień wydaje się odpowiednia dla odważnych, dominujących kobiet.

- Nie zamierzam wymachiwać bykowi płachtą przed nosem, Harold.

- Nie ma takiej potrzeby, panno Rossi. Zdaje się, że byk już zaplanował atak.

- Słucham?

- Czeka ją na panią - powiedział, otwierając podwójne drzwi do salonu.

Spojrzała na niego z zakłopotaniem, ale gdy zrozumiała, że nic więcej jej nie powie, zdecydowała się wejść do pokoju.

Był pełen ludzi.

Nogi odmówiły jej posłuszeństwa, a serce biło jak szalone. Nie wierzyła własnym oczom.

Cała rodzina Rossich z Griffith stała wokół Jake'a i Byrona. Jej rodzice, bracia i siostry, ich małżonkowie i dzieci. Wszyscy uśmiechali się, zadowoleni, że zaskoczyli ją przyjęciem.

Jake trzymał na rękach synka Maria i Giny. A Rosa kurczowo trzymała się jego nogi.

- Dzień dobry, kochanie - powiedział Byron z właściwą sobie nonszalancją. - Pomyślałem sobie, że skoro miałaś już przyjęcie zaręczynowe w rodzinnym domu, powinnaś mieć drugie tutaj.

Niczym generał kierujący manewrami dał znak Jake'owi, by zabrał głos.

- Dziękuję, dziadku. - Spojrzał w oczy Merlinie. - Po kolei. Oto dowód, że nie mam nic przeciwko dzieciom.

Mario i Gina potwierdzą, że potrafię nieźle zająć się niemowlakiem.

- Jest stworzony do bycia ojcem - wtrącił Mario, poklepując go po ramieniu.

- Poza tym dzieci instynktownie wyczuwają, którzy dorośli ich nie lubią. A Rosie nie przeszkadzam.

- Jake jest w mojej drużynie! - zapiszczała Rosa.

- Ale następnym razem będzie w mojej! - krzyknął Genarro.

- Cicho, dzieci - powiedziała matka Merliny. Jake skinął głową w jej stronę.

- Twoja mama zgadza się ze mną, że nie powinnaś zachodzić w ciążę przed ślubem. Ale później możesz liczyć na moją współpracę przy tym przedsięwzięciu.

Kilka osób zachichotało.

- Twój ojciec mówi, że ślub we wrześniu będzie wszystkim na rękę. Oczywiście, jeśli ta data ci odpowiada.

Merlina nie mogła nic powiedzieć. Była zdumiona tym, co słyszała.

- Nie wiem, jak liczną chciałabyś mieć rodzinę, ale na pewno możemy mieć co najmniej troje albo czworo dzieci, zanim zaczniesz się martwić statystykami - ciągnął Jake. - Cała twoja rodzina jest świadkiem moich słów, Merlino. Dali mi do zrozumienia, że mi ufają. Ostatnie pytanie brzmi: czy ty mi zaufasz?

Miała ściśnięte gardło ze wzruszenia. Zadał sobie tyle

trudu - sprowadził całą jej rodzinę z Griffith - żeby udowodnić jej, że jest dla niej odpowiednim partnerem. Rozpłakała się ze wstydu, że tak surowo go oceniała. Postąpiła źle, nie dając mu czasu do zastanowienia, porównując się z jego innymi kobietami, każąc mu się wynosić, wypierając się miłości, którą już dawno powinna była wyznać. Bo nim mogła kierować tylko miłość.

Oddał dziecko ojcu i podszedł do Merliny z pierścionkiem, który odrzuciła.

- Jeszcze raz ofiarowuję ci ten pierścionek. Czy przyjmiesz go teraz?

Spojrzała zamglonymi oczami na klejnot na jego otwartej dłoni. Wyciągnęła po niego rękę i włożyła go na palec.

- Dziękuję - udało jej się wyszeptać zachrypniętym głosem. - Przepraszam, że nie ufałam ci wcześniej, Jake.

- Liczy się teraz - odpowiedział, przytulając ją mocno.

Ukryła mokrą twarz w jego ramionach. Rozległ się aplauz. Cała rodzina zebrała się wokół nich, rzucając pełne uznania komentarze.

- Dobra robota - powiedział ojciec.

- Nigdy więcej nie zdejmuj tego pierścionka - poleciła mama.

- Chyba powinienem zostać mistrzem ceremonii na weselu - wtrącił Byron. - Chodźcie, czeka na nas podwieczorek. Zostawmy tych dwoje razem. Dołączą do nas, kiedy będą gotowi.

Merlina usłyszała, jak wszyscy wychodzą, robiąc zabawne uwagi. Usłyszała, jak zamykają drzwi.

W końcu usłyszała figlarny szept Jake'a:

- Czy to oznacza, że wygrałem? Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Już nigdy w ciebie nie zwątpię. Obiecuję. Delikatnie starł łyzy z jej policzków. Z jego oczu biło ciepło.

- Jesteś inna niż wszystkie kobiety. I muszę ci wyznać, że też miałem obsesję na twoim punkcie. Chciałem dowiedzieć się, jaka jesteś naprawdę za tym murem, którym siebie otoczyłaś. Instynktownie czułem, że masz coś, czego mi brakuje. Jesteś moim światłem i nie chcę, żeby to światło zgasło.

- Och, Jake! - Westchnęła smutno. - Już prawie zrezygnowałam z marzeń o rodzinie. Tak bardzo chciałam z tobą być.

Potrząsnął głową.

- To nie byłabyś ty, Merlino. A ja kocham cię taką, jaka jesteś. Nie chcę nic w tobie zmieniać. Chcę, żebyś była moją żoną, matką moich dzieci, moją partnerką w każdej dziedzinie życia. - Uśmiechnął się, a na jego policzkach pojawiły się dołeczki ze szczęścia. - Chociaż właściwie mogłabyś znowu zapuścić włosy. Bardzo by mi się to podobało.

Kocham... Powiedział, że ją kocha. Merlina nie posiadała się z radości. Mocno objęła go za szyję.

- Ja też cię kocham, Jake. Będę miała tak długie włosy, jak zechcesz. I zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby było nam ze

sobą wspaniale.

Jake zauważył złociste iskierki w oczach Merliny i pomyślał, że nigdy się nimi nie znudzi. Była wyjątkową kobietą. Marzeniem każdego mężczyzny. A przecież istniała naprawdę!

Przytulił ją mocniej. Czuł bicie jej serca. I wiedział, że spotkało go wielkie szczęście, kiedy pojawiła się w jego życiu i mu zaufała. Chciał podążać wyznaczoną przez nią drogą - drogą, której nigdy nie uznałby za najlepszą z możliwych, gdyby ona mu jej nie wskazała. Drogą, która wiodła prosto do rodzinnego domu.

Przy Merlinie czuł się szczęśliwszy niż kiedykolwiek. Nie było na świecie takiej przeszkody, która powstrzymałaby ich wspólną podróż.

- Małżeństwo i rodzina to wielka gra - powiedział. -
Stawimy czoło wszystkim wyzwaniom i zwyciężymy. Prawda?

Roześmiała się. Radość rozświetliła jej twarz.

- Będziemy grać w jednej drużynie. Do samego końca.

Pocałował ją.

Razem stanowili wspaniały zespół.

